



HARLEQUIN®

Sophie Weston

Sekret za sekret

JAK W PUŁAPCE

Czy łatwo być córką milionera? Tak, o ile w parze z pieniędzmi idzie przekonanie o własnej wartości. A właśnie tego ostatniego brakowało Annis, która uważała się za brzydką i nudną kobietę. Uparcie odrzucała zaproszenia na randki, słusznie podejrzewając, że to kolejna intryga kochanej rodzinki. Gdy poznała Konstantina, natychmiast postanowiła mieć się na baczności. Był za przystojny, za bogaty i zbyt pewny siebie. Jeśli taki mężczyzna zainteresuje się szarą myszką, to na pewno ma w tym ukryty cel...

Druga książka z tej miniserii
ukáže się w grudniu



ISSN 1641-5736



9 771641 573000

HARLEQUIN®

Każda chwila może być niezwykła

CENA 6.40 ZŁ ISBN 83-238-0269-6



Sekret za sekret

Sophie Weston

642

11/2002



HARLEQUIN®

Romans™

Córki milionera

Sophie Weston

Sekret za sekret



11/02 NR 55 (642) CENA 6.40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annis Carew pewnym ruchem otworzyła drzwi salonu i... stanęła jak wryta. Tego, co zobaczyła, z całą pewnością nie można było nazwać zwyczajną, skromną rodzinną kolacją, na którą została zaproszona. Wręcz przeciwnie.

Przez chwilę miała nawet wrażenie, że po ogromnym salonie kręci się co najmniej pół miasta, nie licząc kelnerów i specjalnie na ten wieczór wynajętego kwartetu smyczkowego. Mogła być niemal pewna, że wszystko to sprawka Lyndy, drugiej żony ojca, która, nie wiedząc czemu, za życiowy cel postawiła sobie wyswatanie pa-sierbicy. Jakby na potwierdzenie tych podejrzeń, stojąca nieopodal Lynda posłała jej miły, lecz dwuznaczny uśmiech.

Drzwi za plecami Annis zamknęły się z lekkim trzaskiem. Stojący w drugim końcu salonu ojciec, jakby tylko na to czekając, przerwał rozmowę i spojrzał w jej kierunku. Jego rozmówca bezwiednie uczynił to samo.

O nie, nie, nie! – gorączkowo zaprotestowała w myślach Annis, spłoszonym wzrokiem obrzucając wysoką,

barczystą i wysportowaną sylwetkę nieznajomego. Wszystko, tylko nie to!

Zbyt dobrze знаła ten typ mężczyzn i wiedziała, jak bardzo jest podatna na ich urok osobisty. Przystojni, pewni siebie, bogaci młodzi ludzie, którzy urodzili się już z przeświadczeniem, że świat krąży wokół nich. Niestety, w takim samym stopniu, w jakim oni podobali się jej, ona nie robiła na nich wrażenia. Zresztą, dobrze ich nawet rozumiała. Nigdy nie uważała siebie za godną uwagi. Ot, zwyczajna, szara dziewczyna, której jedynym atutem mógł być fakt, że jest córką jednego z najbogatszych biznesmenów w kraju. Ale tego wolała nawet nie brać pod uwagę.

Tym razem jednak Lynda przesadziła! A przecież dzwoniąc do niej wczoraj wieczorem, była jak zwykle miła. Zbyt miła, przeleciało teraz przez głowę Annis.

– Kochanie, co u ciebie słychać? Może wpadniesz jutro na kolację? Tak dawno u nas nie byłaś. – I nie czekając na odpowiedź, dorzuciła: – Więc do jutra, pa!

Annis zakłęta w duchu. Jak mogła się nie domyślić, o co chodzi? Jak mogła być aż tak ślepa i głucha?! W efekcie stoi teraz w swoim skromnym szarym żakietku, z mokrymi od deszczu, niedbale przyczesanymi włosami i z głupią miną pośrodku tłumy wyelegantowanych gości, nie bardzo wiedząc, co powinna właściwie zrobić. Od razu uciec, czy najpierw przywitać się ze wszystkimi i dopiero potem czmychnąć? Prawdę mówiąc, chciało jej się wyć.

Przechodzący obok kelner podał jej kieliszek szampa. Ojciec, jakby wyczuwając jej rozterki, skinął serdecznie głową. Annis była niemal pewna, że i on maczał palce w spisku.

– Witaj, kochanie! Nareszcie! – Ojciec szedł w jej kierunku, za nim podążał nieznajomy. – Konstantin nie mógł się już ciebie doczekać!

Mężczyzna skinął głową. Jak większość panów obecnych na przyjęciu ubrany był w elegancki ciemny garnitur. Dyskretnie wplecione w tkaninę srebrzyste nitki połyskiwały przy każdym jego ruchu.

Kogucik, zakpiła w myślach Annis. Istny kogucik!

– Miałem nadzieję, że pani przyjdzie – odezwał się nieznajomy. Jego niski głos brzmiał miękko niczym szum wodospadu.

Wyobrażam sobie, skwitowała kąśliwie w duchu. Mogłaby przysiąc, że za tym jego zainteresowaniem kryją się, jak zwykle, pieniądze.

– Konstantin Vitale – wtrącił ojciec – zajmuje się naszą ostatnią inwestycją.

– Ach tak? – Annis uśmiechnęła się uprzejmie w odpowiedzi.

Tony Carew uwielbiał wszelkie ryzykowne przedsięwzięcia. Tak było i tym razem. Jego plany dotyczące budowy nowego centrum dla firmy zachwyciły media, zaniepokoiły konkurencję i trochę przeraziły najbliższych przyjaciół i rodzinę.

– Konstantin, pozwól, że ci przedstawię – ojciec

najwyraźniej był w znakomitym humorze – oto moja córka, tajemnicza Annis.

Tajemnicza? Zaskoczona Annis zerknęła z wahaniem w kierunku ojca. Jej zdenerwowanie zaczęło przybierać na sile.

– Nie przesadzaj, tatku – odezwała się niepewnym głosem. – Nie ma nic tajemniczego w tym, że się spóźniłam. Zasiedziałam się trochę nad papierami, to wszystko.

– W takim razie wy dwoje macie ze sobą dużo wspólnego – skwitował z zadowoleniem te słowa ojciec i posyłając jej konspiracyjny uśmiech, zniknął gdzieś w tłumie.

– Chyba niezupełnie się z nim zgadzasz? – W głosie Konstantina słychać było nutki rozbawienia.

Annis zerknęła w jego stronę. Na jeden krótki ułamek sekundy ogarnęła spojrzeniem swoje odbicie w lustrze – krótkie, ciemne, jeszcze mokre włosy okropnie oblepiające twarz... Z niechęcią odwróciła wzrok. Jedynym pocieszeniem mogło być to, że przesłaniały również brzydką bliznę biegnącą od łuku brwiowego aż po nasadę włosów.

– Zawsze byłam indywidualistką – odpowiedziała rozdrażniona, nie patrząc mu w oczy.

– Nie wątpię, że to prawda.

Brwi Annis uniosły się, zdradzając lekkie poirytowanie. Z minuty na minutę czuła się coraz gorzej. Zmęczona, źle ubrana, z resztkami niezmytego jakimś cu-

dem przez deszcz makijażu, i co najgorsze, podstępnie i podle oszukana.

Tak, oszukana! – powtórzyła w myślach.

Chociaż to przecież nie była wina Konstantina.

– Przepraszam. Ten tydzień był dla mnie wyjątkowo wyczerpujący – próbowała usprawiedliwić swój grymas. – Co takiego miał na myśli ojciec, mówiąc, że coś nas łączy?

– Tak naprawdę to była opinia pani Carew.

– Słucham?

– Mówiła, że koniecznie musimy się poznać. – Znaczący uśmiech nie schodził z jego twarzy. – Wiele dobrego o pani opowiadała. Że jest pani wyjątkowa.

– To zupełnie w jej stylu. – Annis nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi.

– Wyjątkowa – kontynuował niezrażony tym Konstantin. Jego niski, elektryzujący głos przyprawiał ją o dreszcze.

– Wystarczy – przerwała. Zbyt często bywała już wpłytywana w tego typu sytuacje, by nie wiedzieć, jak to się może skończyć. Zdaje się, że jedyną bronią, jakiej jeszcze nie wypróbowała, była po prostu bezwzględna szczerłość. – Widzę, że Lynda rozpoczęła kampanię reklamową na szeroką skalę.

– Nie rozumiem.

– Proszę posłuchać – zaczęła bez zastanowienia. – Nie mam pojęcia, co jeszcze Lynda naopowiadała panu o mnie, ale to nieważne. Tak naprawdę mam dwadzie-

ścia dziewięć lat, moje życie składa się głównie z pracy i nie mam zamiaru się z nikim umawiać. Jak pan widzi, jestem całkiem szczęśliwą starą panną i nie zamierzam tego zmieniać.

W ciemnozielonych oczach mężczyzny pojawił się wyraz najwyższego zdumienia.

– I proszę nie brać tego do siebie – dodała już nieco łagodniej, zastanawiając się, czy przypadkiem odrobinę nie przesadziła. Zdaje się, że jedynie pogorszyła sprawę.

– Co za ulga! – Oczy Konstantina zwęziły się do cieniutkich szparek. Jego głos brzmiał sucho, z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem. Bardzo seksownym akcentem.

– Naprawdę nie miałam na myśli nic złego. Po prostu nie znoszę niejasnych sytuacji. Tak generalnie. – Annis uśmiechnęła się przepaszająco. – A Lynda czasami potrafi się zagalopować.

Nie odpowiedział.

– Cóż, ostatnio rzeczywiście jestem nieco przemęczona – kontynuowała, nie mogąc pozbyć się dziwnego wrażenia, że powinna się jakoś wytłumaczyć. Chociaż, sądząc po braku zainteresowania Konstantina, wcale nie było to potrzebne. – Zdaje się, że jestem typową pracoholiczką. W szerokim tego słowa znaczeniu.

Jakby chcąc potwierdzić swoje zdanie, zrobiła ręką szeroki gest. Niestety, zupełnie zapomniała o kieliszku. Nim Konstantin zdążył przytrzymać jej rękę, szampan chlusnął na taflę lustra za jego plecami.

No, wspaniale! Teraz to się popisałam, skwitowała w myślach Annis. Podniosła wzrok. Twarz jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakiego kiedykolwiek zdarzyło jej się spotkać, zdradzała prawdziwe rozbawienie. Wspaniale, powtórzyła. A swoją drogą, jak mogło w ogóle przyjść macosze do głowy, że ona i on... Że mogliby mieć ze sobą coś wspólnego! Nawet jak na Lyndę, żyjącą w przekonaniu, że jej moralnym obowiązkiem jest kojarzenie ze sobą samotnych serc, był to dość ryzykowny pomysł.

– Być może to właśnie miała na myśli pani Carew – usłyszała rozbawiony głos Konstantina. Nie patrząc na Annis, z najwyższym zainteresowaniem studiował abstrakcyjny wzorek, jaki na szklanej tafli pozostawił ściekający szampan. Po chwili odwrócił wzrok w jej kierunku. Ciemnozielone oczy lśniły.

– Co takiego?

– Spotkanie drugiego pracoholika.

Wypuścił jej dłoń ze swej ręki.

Annis nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jego gest nie był jedynie zwykłym, pozbawionym podtekstu odruchem. Był raczej niczym pozostawienie tajemniczej wiadomości. Zaciśnęła rękę w pięść. Miała wrażenie, że skóra na jej palcach parzy. Spuściła oczy, jakby szukając pod powiekami wspomnienia silnej, męskiej dłoni. To była ręka człowieka, który wiedział, co życie może mu ofiarować i czego on sam może od życia chcieć. Jej własna dłoń wydała się nagle słaba i bezsilna. Niemal

tak słaba i bezsilna, jak ona sama w tej chwili. Czy to chora wyobraźnia, czy rzeczywiście było coś, o czym chciał jej powiedzieć?

Uniosła głowę i napotkała spojrzenie dużych, niezwykle skupionych, ciemnozielonych oczu. Konstantin nie odezwał się ani słowem.

– Co w takim razie robi pracoholik na przyjęciu towarzyskim w piątkowy wieczór? Do północy zostało jeszcze przecież kilka godzin – próbowała zażartować Annis. Kącki jego ust nawet nie drgnęły.

– Mógłbym spytać o to samo.

– No cóż, rodzinne zobowiązania – odparła wymijająco.

Ten świeżo poznany przystojniak z pewnością nie był osobą, przed którą gotowa byłaby się otworzyć, wyrzucić z siebie wszystkie żale i pretensje. Gdyby usłyszał, że tak naprawdę została tu podstępnie zwabiona, w najlepszym razie pomyślałby pewnie, że jest zwykłą idiotką. Innych ewentualności wołała nawet nie rozważać.

– Poza tym ostatni raz widziałam ojca jakieś pół roku temu. Na zebraniu rady nadzorczej Carew Company – dorzuciła pośpiesznie.

– Więc pracujesz dla niego? – W jego oczach nagle pojawił się błysk zainteresowania. – Lynda opowiadała mi, że prowadzisz już coś własnego.

– Owszem. Ale tak się składa, że ojciec jeszcze mnie nie wydziedziczył. Mam pewne udziały w rodzinnym

interesie. – Uśmiechnęła się, nie mogąc odmówić sobie małej złośliwości.

– Ach tak? Jak mogłem o tym nie pomyśleć? Na przyszłość postaram się zapamiętać – oznajmił z całą powagą.

Nie lubi mnie, to pewne, powiedziała sobie w duchu Annis. Dlaczego wciąż miała wrażenie, że Konstantin z niej kpi?

– A pan? Nie ma pan żadnej rodziny, panie Vitale? – zapytała zaczepnie.

– W każdym razie takiej, z którą mógłbym dzielić interesy.

– I może to jest główny powód twoich kłopotów? – odezwała się triumfalnie. – Oczywiście mam na myśli pracoholizm.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie sądzę. Poza tym, w przeciwieństwie do ciebie, ja umawiam się na randki.

Jego riposta była na tyle celna i bolesna, że przez moment Annis miała kłopoty ze złapaniem tchu, nie mówiąc już o znalezieniu szybkiej i równie złośliwej odpowiedzi.

– Niech więc każdy pilnuje swego. – Zrobiła ruch, jakby chciała odejść.

Przesunął się, zagrządzając jej drogę.

– Zgadzam się z tym – powiedział szybko. – A czego ty właściwie pilnujesz, Annis Carew? Bawisz się w prowadzenie interesów, wykorzystując wpływy ojca?

Mam rację? Po to dzisiaj tu przyszedłaś? Żeby sprawdzić, czy pieniążki tatusia nadal dobrze się mają?

Annis z trudem złapała oddech. Nie zauważyła nawet, że cała drży.

– Zgadza się, jestem tu również z powodu interesów – odezwała się chrapliwym głosem. – W przeciwieństwie do ciebie swoje obowiązki traktuję zawsze bardzo poważnie.

– Ach tak? – Na twarzy Konstantina Vitalego nie drgnął żaden mięsień. – Więc czym się zajmujesz tak naprawdę?

– Jestem konsultantem do spraw handlowych.

– Imponujące. – Powiedział to takim tonem, jakby nagle znalazł żabę w swojej zupie.

– A czym ty się zajmujesz, pracując przy ostatnim projekcie mojego ojca?

– Pilnuję, żeby wszystko to miało ręce i nogi – zaśmiał się niskim głosem.

– Co takiego?! – A już myślała, że tego wieczoru nie może się poczuć bardziej dotknięta. Jak widać, myliła się. – Wybacz, jeśli cię urażę, ale jakoś nie bardzo mogę to sobie wyobrazić.

– Rzeczywiście. Tony jest diabelnie uparty.

Ludzie pracujący dla jej ojca dzielili się zwykle na dwie grupy: tych, którzy byli pod jego wrażeniem i tych, którzy szukali sobie innego zajęcia.

– Jak przypuszczam, wasza współpraca nie układa się najlepiej?

– Dlaczego? – wydawał się zdziwiony. – Tony chce tego, co najlepsze, a ja mogę mu to ofiarować. To tylko kwestia czasu, kiedy dojdziemy do porozumienia.

Annis zamrugnęła powiekami. Rzadko spotykała ludzi aż tak bezczelnych. Mogła nawet zaryzykować stwierdzenie, że nie zdarzyło jej się to jeszcze nigdy.

– Czy rodzina może być tego powodem? – dotarł do niej zaczepny głos Konstantina.

– Powodem czego?

– Twojej niezwykłej potrzeby walki.

Spojrzała prosto w jego oczy. Nie były już ciemnozielone. Teraz wydawały się niemal czarne. Mężczyzna uniósł jedną brew i uśmiechnął się. Widać było, że nieźle się bawi.

– Nic z tego, panie Vitale – odezwała się chłodnym tonem. – Nie tylko, że nie umawiam się na randki, ale musi pan wiedzieć, że nie bawię się również w żadne dziecięce gierki. A teraz, proszę wybaczyć, muszę coś załatwić.

I odeszła, nie oglądając się za siebie.

Wypatrzwszy w tłumie Lyndę, zbliżyła się do niej szybkim krokiem. Kobieta uśmiechnęła się na jej widok.

– Witaj, kochanie! – odezwała się, całując ją serdecznie w oba policzki. – Jak dobrze, że wreszcie dałaś się namówić. Twój ojciec tyle razy o ciebie pytał. No i jak tam nasz słodki Kosta?

– Nie znalazł się tu przypadkiem, prawda? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Annis.

Lynda nieco nerwowo wzruszyła ramieniem. Złota bransoleta zadzwoniła na jej rękę.

– Oczywiście, że nie, kochanie – odpowiedziała, udając, że nie rozumie, o czym mowa. – Twój ojciec robi z nim interesy.

– I zapewne przypadkiem moje miejsce przy stole znajduje się dokładnie naprzeciwko niego? – Annis nie kryła irytacji.

Lynda nie potwierdziła, ale i nie zaprzeczyła.

– A mój dom, dziwnym trafem, znajduje się dokładnie po drodze do jego domu. Mam rację? To będzie doskonały pretekst do odwiezienia mnie? – kontynuowała Annis coraz bardziej rozsierdzona.

I tym razem Lynda nie chciała, bądź nie mogła zaprzeczyć.

– Ależ, kochanie... Ja tylko...

Wyglądała jak zбитy pies. Annis zrobiło jej się żal.

– Słuchaj, Lyndo. Wiesz, jak bardzo cię lubię. I jeśli nie chcesz, żeby to się kiedykolwiek zmieniło, mam jedną prośbę. Zostaw wreszcie moje życie towarzyskie w spokoju!

Lynda nie kryła zdumienia. Nigdy dotąd nie słyszała tyle pasji w głosie pasierbicy. Albo raczej nigdy jeszcze, gdy chodziło o mężczyzn.

– Uwierz, nie miałam na myśli nic złego – próbowała się tłumaczyć. – Pomyślałam po prostu, że poznam cię z paroma osobami, które pracują teraz dla firmy.

Rzeczywiście, nie było w tym nic złego.

– W porządku, przepraszam, może za bardzo się uniosłam. – Annis westchnęła i spróbowała wyprostować zgarbione ramiona. Miała wrażenie, że wszystkie kłopoty świata spadły właśnie na jej barki. – Ale musisz wiedzieć, że po kolacji zamierzam wyjść sama.

– Zgoda, zgoda. – Macocha pogłaskała ją po policzku. – Przyszłaś pewnie prosto z pracy?

– Aż tak to widać?

– Owszem. Zawsze, ilekroć jesteś przemęczona, stajesz się taka rozdrażniona. Dlaczego wszystko traktujesz tak poważnie, kochanie? Czy nie mogłabyś choć raz spróbować dobrze się zabawić?

– Powtarzasz mi to, odkąd skończyłam czternaście lat. – Annis uśmiechnęła się łagodnie.

– Może więc nadszedł czas, żebyś wreszcie spróbowała? Co ty na to?

Annis już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Lynda ją ubiegła.

– Jedyne, czego teraz potrzebujesz, to odrobinę się odświeżyć. – Położyła ręce na ramionach pasierbicy i popychając ją lekko w kierunku schodów, dodała: – Idź na górę do mojej sypialni i weź prysznic. Może znajdziesz też dla siebie jakiś miły drobiazg, hm? Co powiesz na kolczyki? Zobaczysz, że od razu poczujesz się lepiej. A potem wróć do nas i staraj się miło spędzić wieczór.

Od strony kominka dobiegł nagle głośny wybuch śmiechu. Obie kobiety spojrzały w tamtym kierunku.

Otoczony grupką słuchaczy Tony Carew był w swoim żywiole.

– Spójrz tylko. – Lynda zdjęła ręce z ramion Annis i splotła obie dłonie przed sobą. – Już nie pamiętam, kiedy ostatnio był w tak dobrym humorze. Postaraj się mu go nie zepsuć. Przynajmniej dzisiaj.

Annis uśmiechnęła się ze smutkiem. Była wdzięczna swej macosze. Poczynając od dnia ślubu Tony’ego i Lyndy, życie córki i ojca zmieniło się nie do poznania. To prawda, że ona i Lynda różniły się tak, jak tylko mogą różnić się dwie kobiety. Ale prawdą również było i to, że macocha traktowała ją jak własne dziecko, starając się nie robić nigdy najmniejszej nawet różnicy między nią a swą córką Isabellą.

A co najważniejsze, sprawiła, że Annis odzyskała ojca.

Tony Carew znowu zaczął bywać w domu. Przypomniał sobie, że ma córkę. Córkę, która interesuje się jego pracą, której nie nudzi żmudne prowadzenie rachunków i obmyślanie strategii rozwoju firmy. Córkę, z którą można porozmawiać.

Rzeczywiście, miała za co być wdzięczna swej macosze.

– Nie ma sprawy. Wezmę prysznic i spróbuję się trochę rozluźnić. Ale to nie znaczy, że zmieniłam zdanie na temat samodzielnego wyjścia z dzisiejszego przyjęcia. Jasne?

Spojrzały na siebie z uśmiechem.

– Dobrze. Nie zapomnij wziąć ze sobą małego drinka! – krzyknęła Lynda, kiedy Annis ruszyła na górę.

Siedząc w sypialni macochy, Annis posłała swemu odbiciu w lustrze gorzki uśmiech. Czy to możliwe, że Lynda nigdy nie zrezygnuje? No cóż, dobrze znała odpowiedź. I Konstantin nie był winien temu, że dzisiejszego wieczoru padło właśnie na niego. Najprawdopodobniej oboje byli ofiarami spisku Lyndy. Tak samo, jak wcześniej pewien dobrze zapowiadający się rzeźbiarz, początkujący pisarz czy młody urzędnik.

W nie najlepszym nastroju Annis otworzyła niewielką szkatułkę stojącą na toalecie Lyndy. Spośród błyszczących drobiazgów wyłowiła nieduże kolczyki z owalnymi turkusami, pamiątkę Lyndy z podróży do Maroka. Ściągnęła pognieciony żakiet i rzucając go na łóżko, rozejrzała się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na długim jedwabnym szalu, zwisającym smętnie z oparcia krzesła. Nie namyślając się długo, zarzuciła go na ramiona, przysłaniając cienką bluzeczkę.

Zrobienie starannego makijażu wydało jej się już zwykłą stratą czasu. Nigdy zresztą nie była w tym wystarczająco dobra. Jedyne, na co się zdecydowała, to pociągnięcie ust delikatnym błyszczakiem. Szybkim ruchem poprawiła trochę wilgotne jeszcze włosy, uważając, by nie odsonić zbyt blisko na czole.

Udrapowała szal na ramionach, westchnęła i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi sypialni. Była już gotowa do stoczenia bitwy.

Szczęśliwie pierwszą osobą, którą napotkała po zejściu na dół, nie był Konstantin. Nie był to nawet żaden z innych wspaniałych mężczyzn, uświetniających swą obecnością dzisiejsze przyjęcie. Tym kimś była Isabella.

– Annie! – Przyrodnia siostra nie kryła radości. Obie panny Carew łączyła prawdziwa przyjaźń.

Dwudziestotrzyletnia Bella była dokładną kopią swej matki; równie jak ona urodziwa, ponętna i równie skutecznie skupiająca na sobie wzrok wszystkich mężczyzn w promieniu pół kilometra. Dzisiejszego wieczoru miała na sobie obcisłą jedwabną sukienkę, odsłaniającą przy każdym ruchu niebiańsko długie nogi.

Na dźwięk głosu Isabelli kilka osób odwróciło głowy, przerywając rozmowy. Kątem oka Annis zauważyła wśród nich również Konstantina. Wydawał się co najmniej zaintrygowany. Zresztą jak większość ludzi po raz pierwszy stykających się z jej przyrodnią siostrą.

– Bella! Cześć, mała! Co tam u ciebie? Jakies zmiany? – Ucałowały się serdecznie.

– Owszem, spore.

Nieoczekiwanie tuż za ich plecami pojawiła się Lynda.

– Moje drogie, w tej chwili przerwijcie te szepty i zajmijcie się gośćmi. Na rodzinne pogaduszki będziecie miały czas później. Annis, wyglądasz cudownie!

– Lynda odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

Panny Carew wymieniły wymowne spojrzenia.

– Dłaczego zawsze, ilekroć słyszę z jej ust komple-

ment, mam wrażenie, że sama jest tym zaskoczona? – głuchym głosem zapytała Annis.

– Dobrze wiesz, że przesadzasz.

Prawa brew Annis powędrowała ku górze; oznaka niedowierzania słowom rozmówcy. Ciemne brwi o mocnym i wyraźnym rysunku odziedziczyła po ojcu. Tak samo zresztą jak odpowiedni wzrost i nos z niedużym garbkiem. Nie była typem słodkiej, bezradnej kobietki, za jakimi zwykle przepadają mężczyźni, niemniej jednak nauczyła się dobrze wykorzystywać swe cechy zewnętrzne. Dzięki nim jej wypowiedzi miały zawsze charakter bezsprzecznej racji.

– Poza tym – kontynuowała Bella – matka ma nieco staroświeckie podejście, jeśli chodzi o modę. Kilka razy pytała mnie, czy na pewno zamierzam włożyć dziś tę sukienkę i czy się aby nie przeziębę. Wyobrazasz sobie?!

Annis obrzuciła siostrę krytycznym spojrzeniem. Rzeczywiście, gołe plecy, odkryte ramiona i odważne rozcięcia odsłaniające uda Belli mogły budzić niepokój, nie tylko jeśli chodzi o jej zdrowie.

– A nie przeziębisz się?

– Dziewczyno! Jestem rozpalona niemal do czerwoności!

– Jakaś nowa miłość?

Isabella potwierdziła skinieniem głowy.

Wiadomość nie zaskoczyła Annis. Jej przyrodnia siostra miała prawdziwy dar wpłatywania się w przeróżne

afery miłosne, i to z częstotliwością zbliżoną do częstotliwości załamania pogody na wyspie. Każda z kolejnych przygód pochłaniała ją bez reszty. Co dziwne, kiedy pasja i zauroczenie mijały, Isabella rozstawiała się ze swymi marzeniami bez bólu i niepotrzebnych łez, jakby stale żyjąc w oczekiwaniu na nową propozycję losu. Annis była pewna, że i w tym wypadku siostra poradzi sobie doskonale.

– Tylko że teraz to coś zupełnie wyjątkowego – dodała Bella ze smutkiem w głosie, jakby czytając w myślach Annis. – Tym razem czuję się kompletnie zagubiona.

– Bella, co ty mówisz? Nie poznaję cię!

– Wiem. Zdradzę ci w sekrecie, że i ja nie poznaję sama siebie. – Isabella mówiła chyba całkiem serio. – Ale co tam, zostawmy to. Powiedz lepiej, co u ciebie. Jakiś nowy mężczyzna?

– Bella, jesteś naprawdę słodka. Czy sądzisz, że Lynda robiłaby sobie tyle zachodu z przyjęciem, gdyby w moim życiu był jakiś mężczyzna?!

Nie wiadomo dlaczego jej wzrok padł nagle na stojącego nieopodal Konstantina. Ich spojrzenia nie skrzyżowały się jednak, ponieważ on zajęty był bez reszty obserwowaniem jej młodszej, olśniewająco pięknej siostry. Patrzył tak, jak patrzy się na drogie auto lub inną typowo męską zabawkę. Annis poczuła, że ma ochotę go zabić. W tym samym momencie poproszono do stołu.

Jadalnia wyglądała jak z obrazka: suto zastawiony stół przystrojony był kwiatami, eleganckimi lampionami i naj-

lepszą porcelaną Lyndy. Rzeczywiście, macocha musiała łączyć z dzisiejszym wieczorem szczególnie duże nadzieje. Tymczasem Lynda, jakby obawiając się, że karneciki z nazwiskami nie wystarczą, osobiście zajęła się rozsadzaniem zaproszonych gości. Annis spojrzała na kraniec stołu. Naturalnie, miejsce naprzeciwko niego wciąż było puste. Pod delikatną skórą na skroniach Annis wyczuła przyspieszone pulsowanie. Zaskoczyło ją to. Zwilżyła językiem suche wargi. Jakby czując, że jest obserwowany, Konstantin odwrócił wzrok w jej kierunku. Ich spojrzenia się spotkały. W tym samym momencie Lynda pokiwała ręką, przywołując Annis. Jak można się było tego spodziewać, miejsce naprzeciwko Konstantina Vitalego przeznaczone było dla niej.

– Znowu się spotykamy.

– Rzeczywiście. – Starła się, by wypadło to możliwe jak najobojętniej. Tylko dlaczego nogi nagle stały się takie ciężkie, jakby były z ołowiu?

Spojrzała w kierunku sąsiada po swej prawej stronie. Był nim jakiś przystojny wysoki blondyn, którego widziała po raz pierwszy w życiu. Jego czupryna połyskiwała złościście w świetle świec, niczym brzegi chińskiej porcelany Lyndy.

– Witaj! – odezwał się do niej tonem, jakby znali się od lat. A raczej jakby to ona powinna go znać. I nie czekając na odpowiedź, odwrócił głowę w kierunku swej drugiej sąsiadki.

– Cześć, jestem Annis – mruknęła, usiłując jedno-

cześnie dyskretnie przeczytać nazwisko z karnecika stojącego przed talerzem mężczyzny. Niestety, okazało się to zupełnie niemożliwe. Kto to jest? Syn któregoś z przyjaciół ojca? Pracownik Carew Company, przyjaciel z dzieciństwa?

– Alexander de Witt. W środę dał krótki wywiad w popularnej stacji radiowej, wczoraj można go było zobaczyć na ekranach telewizorów, a obszerny artykuł na jego temat znajdzie się w sobotnio-niedzielnym wydaniu gazet. Jesteś chyba jedyną osobą w tym mieście, która nie ma pojęcia, kim jest Alexander de Witt!

Annis niemal podskoczyła z wrażenia, słysząc ten dziwny, wygłoszony szeptem monolog. Odwróciła głowę i napotkała wzrok Konstantina. Jego oczy były tak intensywnie zielone! Przez moment wszystko wokół zawirowało i znikło jej z pola widzenia. Wszystko, oprócz świadomości, jak niesamowicie blisko znalazł się nagle najseksowniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. I jak łatwo byłoby opuszkami palców dotknąć teraz jego twarzy. Może nawet pocałować? Albo być pocałowaną?

– Dawno już nie słuchałam radia – odezwała się głuchym głosem. – Nie mówiąc już o oglądaniu telewizji.

Konstantin przyglądał jej się badawczo. Annis przysięgłaby, że zna jej myśli. Odwróciła wzrok, starając się choć przez chwilę nie myśleć o jego bliskości i ewentualnych pocałunkach.

– Zawsze tak było? Mam na myśli twój pracoholizm.

– Zdaje się, że mam to w genach – odparła krótko.

– Jasne, nieodrodna córka swego ojca! – skwitował. Zabrzmiało to niemal jak oskarżenie.

– Wydaje mi się, czy rzeczywiście go nie lubisz?

– Ależ skąd. Po prostu czasami nie możemy się dogadać.

Annis spojrzała na niego zaskoczona. Jak dotąd nie spotkała zbyt wielu ludzi, którzy, nie zgadzając się z Tonym Carewem, nadal dla niego pracowali.

– Tak? Na przykład na jaki temat?

– Och, mnóstwo. Na temat budynków, moich godzin pracy, przywilejów i obowiązków płynących z posiadania...

– Czy ja dobrze słyszę? – Annis zaśmiała się z niedowierzaniem. – Miałaś odwagę pouczać mojego ojca?!

– Czy pouczałam? Przedstawiłam mu raczej własny punkt widzenia. – Konstantin Vitale najwyraźniej dopiero się rozkręcał. – Moim zdaniem, zdobywając coś na własność, pozbawiasz sama siebie przyjemności wynikającej z posiadania tego. Jedyna rzecz, jaką możesz wtedy zrobić, to po prostu schować to do szuflady i zapomnieć.

– I powiedziałeś to wszystkemu mojemu ojcu?! Urodzonemu kapitaliście?

– Mniej więcej. Naturalnie są rzeczy, z którymi można tak postąpić, ale budynki użyteczności publicznej już do nich nie należą. Zbyt wielu ludzi będzie z nich później korzystało.

– Jestem pewna, że ojciec niemal dostał apopleksji.

Konstantin spojrział na nią uważnie.

– Jesteś bardzo podobna do swego ojca – powtórzył.
– Z tą tylko różnicą, że jeszcze bardziej od niego tajemnicza i zmienna. Jak kameleon.

– Co takiego?!

– Ale podoba mi się to. Poza tym turkusy bardzo do ciebie pasują.

Annis znowu poczuła tę nieznośną suchość w gardle. Na szczęście kelnerzy podawali właśnie przystawki i mogła się zająć jedzeniem.

Uwaga Konstantina skoncentrowała się na sąsiadce siedzącej po jego lewej ręce. Jedyne nadzieje na wybawienie w Aleksandrze de Witcie.

– Czy widziałaś już „Całkowite zaćmienie”? – zagadnął właśnie, odwracając się w jej kierunku.

Miała go! Nareszcie go zidentyfikowała. „Całkowite zaćmienie” było najnowszą sztuką, w której, jak głosiły nagłówki na afiszach, grał jedną z głównych ról.

– Jeszcze nie, ale jest na samym początku mojej listy – odpowiedziała, starając się zachować uprzejmie. Nagle, sama tym zaskoczona, zapytała: – Jak to się stało, że zostałeś aktorem?

Długi i kwiecisty monolog Alexandra stał się całkiem przyjemnym tłem do jej własnych rozmyślań. Przynajmniej do czasu kolejnej zmiany nakryć. Ponowne pojawienie się kelnerów sygnalizowało zmianę partnerów do rozmowy. Konstantin jakby tylko na to czekał.

– Często bywasz w Londynie? – zagadnęła, chcąc

nadać rozmowie ton zwyczajnej towarzyskiej pogawędki. Na jej twarzy pojawił się zdawkowy uśmiech.

– Bardzo sprytnie.

– Co? – Annis poczuła, jak jej z trudem wyreżyserowany uśmiech powoli gaśnie.

– Tylko że to nie działa.

Uśmiech ustąpił miejsca poczuciu zupełnej bezradności.

– O czym ty mówisz?!

– Nie zadawaj mi, proszę, pytań dla idiotów. Takie gierki mnie nudzą. A co powiedziałaś na propozycję: sekret za sekret?

Annis poczuła się nagle jak złapana w ślepym zaułku. Zwyczajna towarzyska pogawędka zaczynała się robić naprawdę niebezpieczna.

– Tak się składa, że nie mam sekretów.

– Masz, masz. Właściwie cała jesteś tajemnicą – powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Powoli zaczynała się robić naprawdę wściekła.

– Powtarzam ci, nie mam nic do ukrycia – wyszczała przez zaciśnięte zęby. – A jeśli to ma być twój sposób flirtowania, radzę ci natychmiast przestać, słyszysz?!

Nie odzywał się, jakby czekając na to, co jeszcze usłyszy.

– Takie gierki mnie nudzą – podsumowała twardo, przywołując jego własne słowa.

Konstantin nie spuszczał z niej oka. Od pierwszej

chwili, gdy ją zobaczył przekraczającą próg salonu, zaintrygowana go. Co więcej, miał niejasne wrażenie, że ją zna, że musiał ją już kiedyś spotkać, albo że... że na nią właśnie czekał. Był niemal pewien, iż spotkanie Annis Carew zapowiadało całkiem nowe, intrygujące doświadczenie.

A teraz? Patrzył w jej niespokojne, po brzegi wypełnione tajemnicą oczy i sam sobie nie mógł się nadziwić, jak bardzo pragnął tę tajemnicę zgłębić. Jak bardzo zapragnął ją osiąść.

– W porządku. Żadnych tajemnic – obiecał, dodając w duchu: „na razie”. – Porozmawiajmy zatem o twojej pracy. Czym się dokładnie zajmujesz? Chyba że to pytanie również znajduje się na liście pytań zakazanych?

– Niepotrzebna ironia. Zaczynałam jako konsultant w agencji Bakersa. Od mniej więcej pół roku do spółki z kolegą prowadzę swój własny interes.

– I to właśnie przemieniło cię w zawodowego pracownika?

Jego pytanie sprawiło, że rysy jej twarzy nagle złagodniały, a w oczach pojawił się ogień. Konstantin patrzył zafascynowany.

– Nie, nie przypuszczam. Zawsze nim byłam. – Wciągnęła w płuca haust powietrza. – Czy możemy teraz przez chwilę porozmawiać o czymś, co mnie interesuje?

Było jeszcze coś, o co chciał zapytać. O co musiał zapytać.

– Kim jest ten kolega? Czy to z jego powodu nie umawiasz się na randki?

Annis nie dowierzała własnym uszom.

– Nie umawiam się, ponieważ nie mam na to ochoty – odpowiedziała, patrząc prosto w oczy Konstantina. – Używając twego własnego języka, nudzi mnie to.

Wyglądał, jakby się zachłysnął.

– Nudzi cię?! Randki cię nudzą?! – wykrztusił z trudem i zaśmiał się.

– Uhm. Nigdy zresztą nie byłam zbyt dobra w grach zespołowych.

– W grach zespołowych?! – Wydawało się, że Konstantin osiągnął właśnie szczyt oszołomienia. – Biedna Annis... W takim razie do tej pory musiałaś umawiać się z kompletnymi idiotami.

Annis poczuła bolesne ukłucie w okolicy serca. Czyżby chciał jej przez to powiedzieć, że ona sama jest na tyle dziwaczna, iż żaden normalny mężczyzna nie miałby ochoty się z nią spotykać? Czy to miał na myśli?! Tak właśnie najczęściej kończą się spotkania zwykłych szarych myszek z męskimi idolami seksu. To po prostu musi boleć, skwitowała gorzko w duchu.

W tej samej chwili kobieta siedząca obok Konstantina zagadnęła coś do niego. Pochylił się w jej kierunku, nie spuszczać wzroku z twarzy Annis. Jego usta wykrzywiły się w grymasie uśmiechu. Niezbyt przyjemnego uśmiechu.

– Nie sądzę, żeby panna Carew była tego samego

zdania. Zdradziła mi właśnie, że nie umawia się na randki. Jak przypuszczam, brzydzi się również flirtem.

No nie, jak on mógł. To była przecież ich prywatna bitwa.

– Flirt – powtórzyła za nim. – Dlaczego nie?

– Ponieważ przed chwilą zmusiłaś mnie do tego, bym przestał flirtować.

Konstantin najwyraźniej dobrze się bawił. Szkoda tylko, że jej kosztem. Jej oczy rozbłyły niemą wściekłością.

– Ale masz rację, flirt to dziś nieco zapomniana sztuka. Zresztą do tego potrzeba temperamentu – dodał, nim zdążyła się odezwać. – Prawdziwie śródziemnomorskiego temperamentu.

– Istotnie, zapomniana sztuka. – Annis jakby nagle znalazła punkt zaczepienia. – I nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek z tu obecnych potrafił się nią dziś jeszcze postugiwać.

Zauważyła, że jej słowa dotknęły go.

– A ja mam wrażenie, że nie martwisz się tym zbyt nio – odpowiedział sucho. – Tak jak powiedziałem, na to trzeba prawdziwego temperamentu.

– Jeden zero – odezwała się sąsiadka Konstantina, nie spuszczała oka z ich twarzy.

– Przyznasz, że trudno jest kobiecie kipieć entuzjazmem, kiedy ktoś wypytuje ją jedynie o jej pracę.

Sąsiadka Konstantina wybuchła gromkim śmiechem.

– Dwa do zera! Ma cię, Kosta!

– A o co innego może zapytać mężczyzna, jeśli kobieta już w pierwszych słowach mówi, że żyje jedynie pracą?

– Nieźle! – Sąsiadka Konstantina bawiła się doskonale, chyba coraz lepiej.

– I że na dzisiejszym przyjęciu również jest z powodów zawodowych?

Annis bezradnie zamruwała powiekami. Na te słowa nie potrafiła znaleźć najgłupszej nawet odpowiedzi.

– I że umawianie się na randki ją nudzi?

– Szach i mat – podsumowała bezlitośnie kobieta.

– Nie – przerwał jej Konstantin, nie spuszczając wzroku z twarzy Annis. – Jeszcze nie tym razem.

Annis poczuła się, jakby nagle spadło z niej całe jej ubranie, odstawiając nie tylko nagość ciała, ale przede wszystkim duszy. Niewiele myśląc, odsunęła krzesło od stołu i nie patrząc na nikogo, wstała.

Uciekła. Najzwyczajniej uciekła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Annis otworzyła drzwi swego dawnego pokoju. Miała wrażenie, że nie była tu od wieków. Podeszła do okna. Story nie były zaciągnięte. Drzewa za oknami uginają się raz po raz, targane silnymi podmuchami wiatru. Ciężko zwisające w dół bezlistne gałęzie sprawiały wrażenie niemal tak smutnych, jak ona sama. Oparła głowę o chłodną szybę.

Jak to się stało? Jak, do diabła, mogła dopuścić do tego, żeby ktokolwiek potraktował ją w ten sposób? Nigdy chyba jeszcze nie czuła się tak zraniona i poniżona. Nigdy, nawet wtedy, gdy James postanowił z nią zerwać, wymieniając ją na swoją sekretarkę. Jak gdyby nigdy nic spakowała wtedy wszystkie jego rzeczy i przesłała pod nowy adres. Zupełnie jakby wraz z wyniesionymi walizkami zamknęła za sobą kolejny rozdział życia.

– Głowa do góry, dziewczyno! – odezwała się sama do siebie. – Jak słusznie zauważył nasz Kogucik, gra jeszcze się nie skończyła.

Przysiadła na chwilę przed lustrem, przyglądając się

swemu odbiciu. Po chwili poprawiła włosy zasłaniające bliznę i z niesmakiem odwróciła wzrok.

Na dole okazało się, że sytuacja wygląda lepiej, niż mogła przypuszczać. Lynda postanowiła ubarwić nieco przyjęcie i zarządziła, że wszyscy panowie opuszczają swoje miejsca i przesiadają się o cztery krzesła w prawą stronę.

– Znajdę cię jeszcze przed deserem! – zawołał w jej stronę Konstantin, kiedy ponownie zajęła swoje miejsce przy stole.

– Nie mogę się wprost doczekać!

Przez chwilę jeszcze nie odrywał od niej wzroku. Seksowny, bezczelny i wyjątkowo przenikliwy.

Jej nowy sąsiad, Ted Larsen, przyjaciel z dzieciństwa, w niczym na szczęście nie przypominał Konstantina. Był miłym, dobrze ułożonym młodym mężczyzną, który usilnie starał się zająć ją rozmową. Dziwne, ale nagle wydał jej się śmiertelnie nudny.

– No i jak spędzasz wieczór? – usłyszała za plecami głos Lyndy. Macocha przysiadła się do niej na chwilę. – Jak sąsiedzi?

– Za to, co robisz, jeszcze parę wieków temu zostałabyś spalona na stosie. Wiesz o tym? – odpowiedziała bez namysłu Annis.

– Pragnę jedynie twojego szczęścia, kochanie – Lynda posłała jej czuły uśmiech. Annis wiedziała, że to prawda. – Gdybyś tylko potrafiła czerpać z życia trochę więcej radości.

– Cóż, to raczej niemożliwe po dzisiejszym wieczorze. Twój protegowany marzy wprost o tym, żeby mnie rozerwać na strzępy. A przy okazji, dlaczego on tak bardzo nie lubi ojca?

– Naprawdę?

– Nie mam co do tego wątpliwości. I jeszcze jedno: z tych samych powodów, jakiegokolwiek by one były, nie lubi również mnie.

Tymczasem większość gości spacerowała po salonie z filiżankami w rękach, kontynuując rozpoczęte przy stole rozmowy. Annis postanowiła przyłączyć się do którejś z grupek. Nieoczekiwanie ktoś włożył jej w dłoń filiżankę herbaty.

– Dziękuję – powiedziała, odwracając głowę. Tuż za jej plecami stał Konstantin Vitale.

– Nie ma za co. Mówiłem, że cię odnajdę.

Annis aż podskoczyła. Filiżanka w jej rękach zdrzała niebezpiecznie i odrobina herbaty wylała się na spodeczek.

– Proszę. – Mężczyzna, z prawdziwym rozbawieniem w oczach, wręczył jej jedwabną chusteczkę wyjętą z małej kieszonki marynarki.

– Nie rozumiem?

– Twoja bluzka. – Wskazał ręką plamę z herbaty. Uśmiech nie schodził z jego twarzy. – Musisz ją wytrzeć. Chyba że wolisz, bym ja to zrobił.

Wzięła chusteczkę z jego ręki.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Powiedział to w taki sposób, że omal uwierzyła.

W odległości kilku kroków od nich pojawił się nagle znajomy blondyn, sąsiad z drugiej części obiadu. Dostrzegłszy Annis, przyspieszył kroku. W rękę trzymał sporej wielkości pudełko czekoladek.

– Może coś słodkiego?

– Nie, dziękuję – uśmiechnęła się Annis, kątem oka obserwując jednocześnie Konstantina.

– Nie przejmuj się – odezwał się Konstantin, wyjmując pudełko z ręki blondyna i stawiając je na stoliczku obok. – Panna Carew lubi po prostu, kiedy wszystko jest jasne.

Annis zamarła.

– Przynajmniej tak mi powiedziała – dokończył.

Blondyn, nieświadom wagi toczącej się właśnie w jego obecności potyczki, wyciągnął rękę i przedstawił się.

– Vitale, prawda? Ted Larsen. Czytałem ostatnio twój artykuł o inteligentnych budynkach. Był naprawdę niezły.

– Jak to? – wykrzyknęła Annis. – To ty jesteś architektem?!

– Nie wiedziałeś? – Ted spojrział na nią zaskoczony.

– Vitale to najślynniejszy architekt ostatnich czasów.

– Przykro mi. Chyba jednak rzeczywiście za dużo pracuje. Wiesz, jak to jest. – Ton głosu przeczył jednak jej słowom.

Tymczasem Ted, z pasją, o jaką go nawet nie podej-

rzewała, zaczął nagle zachwalać Konstantinowi zawodowe kwalifikacje Annis.

– Dość już, Ted – przerwała mu, udając niezadowolenie.

Mimo że nie przyznałaby się do tego na najgorszych nawet torturach, całkiem przyjemnie było słuchać zachwyków na temat własnej osoby. Szczególnie, że tuż obok stał jej wróg numer jeden – Konstantin Vitale.

– Czy ja dobrze słyszę? Pracowałeś dla de la Courta? Musisz więc być naprawdę dobra. – Konstantin chyba rzeczywiście był pod wrażeniem.

– Znasz go? – zapytała, udając, że jego komplement nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

– Owszem. W takim razie – ciągnął Konstantin – może pomyślimy o współpracy?

– Jak przed chwilą słyszałeś, nie narzekam na brak klientów.

– Jest jakiś problem w londyńskim biurze – kontynuował, jakby nie słysząc tego, co powiedziała. – Sądzisz, że mogłabyś się tym zająć?

W jednej chwili pomyślała o milionie powodów, dla których nie mogłaby i o jednym, dla którego powinna: miała do spłacenia dług zaciągnięty u Roya.

– To zależy – odpowiedziała, wyciągając z torebki notes. – Na kiedy możemy się umówić?

Trzy dni później Annis, nadal kompletnie zaskoczona rozwojem spraw, stanęła przed drzwiami firmy Kon-

stantina. Zapukała. Nie było żadnej odpowiedzi. Nie czekając dłużej, weszła do środka.

Pomieszczenie, w którym się znalazła, było całkiem spore, ale nie zrobiło na niej najlepszego wrażenia. Na każdym z możliwych krzesel, i nie tylko, porozkładane były tony papierów wyglądających tak, jakby nikt nie ruszał ich od wieków. Telefon dzwonił nieprzerwanie, a obrazu całości dopełniały ciekący kran i sterta brudnych naczyń na blacie.

– Świetnie – zamruczała sama do siebie.

Zdecydowanym ruchem ściągnęła ze stojącej nieopodal sofy część papierów. Nie zdążyła jeszcze na dobre usiąść, gdy podskoczyła z krzykiem jak oparzona. Na sofie leżał duży męski parasol, wciąż jeszcze wilgotny.

– Przepraszam! – zawołała do dziewczyny, która właśnie przebiegła przez pokój, zupełnie jednak nie uważając Annis.

– Przepraszam! – powtórzyła trochę głośniej, sama zdziwiona mocą swego głosu.

Nagle do pokoju zajrzało kilka osób, wśród nich również dziewczyna, którą Annis widziała przed chwilą. Potem otworzyły się jeszcze jedne drzwi i stanął w nich Konstantin Vitale we własnej osobie.

– Słynna pracoholiczka Carew! – zawołał na jej widok. – Zastanawiałem się właśnie, gdzie możesz się podziewać. Spóźniłaś się.

– Nie. Jestem tu dokładnie od ośmiu minut. – Annis spojrzała na zegarek i wskazując parasol, dodała: –

I przez ten czas omal nie przypląciłam życiem próby znalezienia sobie jakiegokolwiek miejsca do siedzenia.

Konstantin wziął od niej parasol i odrzucił go z powrotem na sofę. Spojrzała zdziwiona.

– O co chodzi? – zapytał, widząc jej minę. – Miałaś ochotę pożyczyć ten stary parasol?

– Jedyne, na co miałabym ochotę, to dopilnować, by nikt więcej na nim nie usiadł. Poza tym ten parasol musi przecież do kogoś należeć. Może nawet ktoś go szuka? Chcesz mi powiedzieć, że w całym biurze nie znajdziesz się dla niego odpowiedniejszego miejsca?

Konstantin zawahał się. Najwyraźniej w jego życiu nie było do tej pory miejsca na zajmowanie się takimi drobiazgami jak czyjś stary, przemoczony parasol.

– Tracy! – zawołał w kierunku dziewczyny, którą Annis już widziała. – Zabierz ten parasol i schowaj go w jakieś odpowiednie miejsce albo wyrzuć. Zresztą poczekaj. Popytaj wśród chłopców, może należy do któregoś z nich.

– Hm. – Dziewczyna, nie wiadomo czemu, zdawała się wahać.

– O co chodzi, Tracy? Po prostu zwróć go właścicielowi.

– Ale to jest pański parasol.

– Ach tak. – Konstantin odchrząknął, po czym dokładniej przyjrzał się parasolowi, który nadal trzymał w ręku. – Rzeczywiście, chyba masz rację.

– Schowaj go w jakieś bezpieczne miejsce albo wy-

rzuć – powtórzyła jego słowa Annis, nie kryjąc satysfakcji.

Tego dnia Konstantin miał na sobie mniej oficjalny strój niż ten, w którym widziała go po raz pierwszy. Ubrany był w koszulkę polo i niebieskie dżinsy, wyglądające tak, jakby służyły mu do wspinania się po konstrukcjach, które budował. Annis zauważyła, że strój doskonale podkreślał modelowe wręcz proporcje jego ciała i wspaniale rozwinięte mięśnie. Poczula, jak nagle zaschło jej w gardle.

– Mówiłeś, że w biurze dzieje się coś niedobrego – zaczęła, chcąc odpędzić od siebie niepokojące myśli. – Zdaje się, że wiem, co to jest.

– Co masz na myśli? – zapytał, zamykając za nią drzwi swojego pokoju.

– Parę spraw... A wśród nich na przykład ta, że wystarczy od czasu do czasu odbierać telefony.

Spojrzał na nią, jakby nie rozumiał, o czym mówi.

– Zupełnie nie wiem, jak można tu pracować – ciągnęła bezlitośnie.

– Nigdy nie słyszałaś o twórczym chaosie?

– Nie. – Spojrzała na zegarek. – Zdaje się, że tracę tu tylko czas. Ty potrzebujesz nie mnie, tylko porządnej sprzątaczkii. Miłego dnia.

– Nie, nie odchodź! Tym kimś, kogo potrzebuje, naprawdę jesteś ty!

– Po co?

Spojrzał na nią z przymilnym uśmiechem. Jego oczy

mieniły się zielenią i turkusem. A jednak nie wierzyła im nawet odrobine.

– Wiem, że w biurze są pewne braki. Potrzebujemy tu kogoś, kto by nam je wskazał.

Stał na tle dużej deski kreślarskiej, całej wypełnionej rysunkami rzutów i przekrojów, nad którymi właśnie pracował. Majestatyczny i pewny siebie. Nieziemsko seksowny.

Annis zwilżyła językiem suche wargi.

– Gdzie mieści się główne biuro? – spytała trochę wbrew sobie.

– W Mediolanie.

– Jesteś Włochem?

Zauważył, że była tym zaskoczona. Sprawilo mu to przyjemność, znaczyło bowiem, że nie jest jej może aż tak obojętny, jak usilnie próbowała mu to udowodnić.

– Gorzej. W jednej trzeciej Włochem, w jednej trzeciej Chorwatem, a w jednej trzeciej Australijczykiem. Mój ojciec poznał matkę na wakacjach w niewielkiej wiosce w Chorwacji. Matka zabrała mnie ze sobą do Australii, gdy skończyłem trzy lata. Wziąłem życie w swoje ręce, zanim skończyłem czternaście. Wiele podróżowałem, wiele się nauczyłem. Pierwszą poważną pracę dostałem właśnie w Mediolanie. To zupełnie wyjątkowe miasto.

– Mówisz, jakbyś był w nim zakochany – odezwała się, chcąc przerwać nagle zapadłą ciszę.

– Zawsze, ilekroć się zakochuję, jest to uczucie sza-

leńcze – zaśmiał się miękko. Zabrzmiało to jak zaproszenie do flitu.

– Zdaje się, że każde uczucie ma w sobie coś z szaleństwa – powiedziała, starając się uniknąć jego spojrzenia. – Mam na myśli to, że nie można go wcześniej zaplanować.

– Czy aby na pewno? – Konstantin miał na ten temat najwyraźniej odmienne zdanie. – Myślę, że dobrze jest czasami trzymać wszystko pod kontrolą. Mieć ogólną wizję całości.

– Czyżby?

– Są rzeczy, które musisz wiedzieć od samego początku. Jak na przykład to, co chciałabyś osiągnąć. Albo to, co mogłabyś ofiarować.

Annis milczała.

– Jeśli chodzi na przykład o mnie, wszelkie dotychczasowe związki były zatrwajająco – szukał w myślach odpowiedniego słowa – krótkoterminowe. Mam nadzieję, że nie jestem zbyt bezpośredni?

Uniosła wzrok, jakby próbowała w jego oczach odnaleźć brakujący fragment wiadomości. Wiadomości, którą – była tego pewna – właśnie usiłował jej przekazać. Teraz przyszła kolej na nią.

– Nie, nie wydaje mi się. Poza tym szczerść i bezpośredniość to podstawa, jeśli rzeczywiście mnie chcesz...

Spojrzał na nią zaskoczony. Uśmiechnęła się do siebie w duchu.

– Oczywiście miałam na myśli, jeśli chcesz mnie nadal zatrudnić do tego zadania – dodała z ledwie słyszalnym triumfem w głosie.

Ciemna, krzaczasta brew Konstantina uniosła się ku górze.

– Annis Carew, czy mi się wydaje, czy ty ze mną flirtujesz?

– Myślałam, że w tych sprawach jesteś ekspertem. Ty mi to powiedz. A co do mojej pomocy... – Annis sięgnęła po teczkę, zbierając ze stołu wszystkie swoje materiały – przedstawię ci swoją ofertę. Zapoznasz się z nią i zdecydujesz. Co ty na to?

Podniosła się z fotela, jakby zamierzała wyjść.

– Już jestem zdecydowany – odpowiedział bez namysłu.

– Ach tak? – Annis ponownie usiadła. Zastanawiała się przez chwilę, po czym zrezygnowanym głosem powiedziała: – W takim razie będziesz musiał odpowiedzieć mi na kilka pytań.

Kosta odpowiadał automatycznie, jakby zupełnie nie był tym zainteresowany. Annis starała się nie odrywać wzroku od notatek i nie myśleć o niczym więcej, tylko o tym, że najdalej za kwadrans przestanie się tak męczyć. Pożegna Konstantina i nie licząc jeszcze kilku spotkań na gruncie zawodowym, nie zobaczy go już nigdy w życiu. Ale nie było to łatwe. Nawet nie patrząc na niego, nie miała wątpliwości, że on nieustannie się jej przygląda. A właściwie pożera ją wzrokiem.

W głowie Konstantina szalały tymczasem setki myśli. Kim była ta dziwna dziewczyna i jaką prawdę o sobie próbowała ukryć przed światem? Przed światem, czy tylko przed nim? Poza tym zupełnie nie mógł pojąć, jak to się stało, że opowiedział jej o swoim pochodzeniu? Dotąd nikogo przecież nie dopuszczał do siebie aż tak blisko. Jednego tylko mógł być pewien: Annis Carew nie była podobna do żadnej z kobiet, które spotkał do tej pory w swym życiu. Była... po prostu inna.

Do diabła, podniecająco inna!

To nie była łatwa decyzja, o nie!

Oczywiście, patrząc z boku, wszystko wydawało się proste jak tabliczka mnożenia. Firma Konstantina Vitalego potrzebująca fachowej pomocy i ona, Annis Carew, która zajmuje się takimi przypadkami z racji swego zawodu. Jak dwa razy dwa równa się cztery. Tylko że...

Tylko że ona nie miała ochoty zajmować się przypadkiem pana Vitalego nawet przez minutę, nie mówiąc już o długich godzinach dość bliskiej zapewne współpracy. Co, do diabła, przyszło Lyndzie do głowy, skąd pomysł, że oni dwoje do siebie pasują?! Nic, ale to zupełnie nic ich przecież nie łączyło.

– Więc? – Annis zwróciła się do swego wspólnika Roya. – Jak sądzisz, powinniśmy się tym zająć?

– Jeśli pytasz mnie o zdanie, powiem, co o tym myślę. – Roy odezwał się głosem pozbawionym emocji. – Wśród klientów mamy już de la Courta. Jeśli dołą-

czyłby do niego Konstantin Vitale, zostalibyśmy najprawdopodobniej zasypani zleceniami na najbliższe dziesięć lat.

– Obawiałam się, że powiesz coś takiego. – Annis sprawiała wrażenie niepokieszonej. Jedyne, o czym teraz marzyła, to powrót do domu.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania, odetchnęła z ulgą. Zbyt długi dzień, zbyt mocne wrażenia, o wiele za dużo pana Vitalego.

Kojącą ciszę przerwał przeraźliwy dzwonek telefonu. Po drugiej stronie słuchawki odezwała się Bella:

– Cześć, Annie! Słuchaj, czy mogłybyśmy się spotkać? Dzisiaj?

– Jeszcze dzisiaj? – Annis wyczuła w głosie siostry dziwne napięcie. – W porządku. A przyprowadzisz ze sobą tego nowego chłopaka?

– Nie. – Napięcie przerodziło się w smutek. – Prawdę mówiąc, właśnie dlatego potrzebuję twojej rady.

– Rady? Ode mnie?!

– Pewnie nie uwierzysz siostrzyczko, ale tym razem czuję się trochę zagubiona.

I chyba była to prawda. Annis miała nawet wrażenie, że w głosie Belli słyszy najprawdziwsze przerażenie.

– W porządku, czekam więc na ciebie – odezwała się szybko. – Problemy z płcią przeciwną to w końcu moja specjalność.

– Możesz mi przynajmniej powiedzieć, czego nie powinnam robić. – Isabella niemal łkała. – Chyba że

wspomnienie Jamesa jest jeszcze stale dla ciebie zbyt bolesne?

– Bez obaw. – Tylko na ułamek sekundy myśli Annis powróciły do Jamesa. – Poza tym to dobry powód, żeby raz jeszcze przypomnieć sobie, jak bolesne bywa wiązanie się z kimkolwiek na stałe. Nie trać czasu, przyjeżdżaj, zapraszam na pizzę.

– Jesteś aniołem!

Bez obaw, powtórzyła w myślach Annis. James Gould był już definitywnie historią. Tak odległą, że nawet niewartą wspomnienia. I tylko na jeden krótki ułamek sekundy stanęła jej przed oczami postać mężczyzny, który niemal bez słowa opuścił ją po ponad półrocznej znajomości dla swojej sekretarki. Cóż, być może sama sobie była winna? Nigdy przecież nie mówił, że ją kocha, nigdy niczego jej nie obiecywał.

Jak czas pokazał, można też żyć bez miłości. No, w każdym razie takiej miłości. Istnieje mnóstwo rzeczy, które doskonale ją zastępują, jak chociażby praca, niezależność i święty spokój.

Annis odłożyła słuchawkę i w tym samym momencie przed oczami stanęła jej postać Konstantina Vitalego.

Dziewczyna wzdrygnęła się.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Tak dalej być nie może! – powiedziała sama do siebie kategorycznym tonem. Wstała i szybkim, energicznym krokiem przeszła się po pokoju. Konstantin Vitale niech wraca tam, skąd przybył! A jeśli nie zechce zrobić tego dobrowolnie, ona sama, osobiście, pośle go do wszystkich diabłów! Może zbierze jeszcze tylko kilka informacji na jego temat, ot tak, jak zwykle, kiedy szuka się czegoś na temat przeciwnika.

Włączyła komputer. Oczywiście, jego konto w serwisie internetowym nie należało do najuboższych. Mnóstwo wycinków prasowych, jego własne publikacje, setki zdjęć! Zatrzymała się nad jednym. Kosta wspinający się po stromym skalnym urwisku; przystojny facet z nagim, owłosionym torsem, z wydatnymi bicepsami doskonale rysującymi się pod skórą.

Annis przełknęła ślinę. Telefon dzwonił uparcie, ale ona była zbyt przejęta tym, na co patrzyła, by zwracać uwagę na cokolwiek innego. Zanim w końcu udało jej się oderwać wzrok od zdjęcia, była pewna trzech rzeczy. Po pierwsze, fotografia była naprawdę dobra. Po drugie, Konstantin Vitale wygląda równie dobrze w ubraniu,

jak i bez niego. I po trzecie, oglądanie go zarówno w naturze, jak i na zdjęciach doprowadza ją do stanu dziwnego upojenia!

– Nie! – wykrzyknęła przerażona, jakby bojąc się, że Konstantin mógłby nagle wyskoczyć z ekranu monitora. – Nie, tylko nie to!

Co to, do diabła, oznaczało? Zauroczenie? Pożądanie? Przecież jest silna i twarda jak gład?

Nagle, jak ponure echo zadźwięczały jej w uszach słowa Jamesa. Ostatnie słowa, jakie od niego usłyszała:

– A jeśli chodzi o seks, złotko, nie masz nawet pojęcia, co to takiego! Przyznaj, nigdy mnie tak naprawdę nie pragnęłaś. Byłem ci potrzebny na tyle, na ile miesciłem się w twoich planach na przyszłość.

– To nieprawda – przerwała mu wtedy zimnym, beznamiętnym głosem. – Mylisz się.

– Nie sądzę, złotko. Przypomnij sobie tylko, ile razy rzuciłaś się w me ramiona, ot tak, po prostu? Ile razy mnie pocałowałaś?

– Jak to, przecież...

– Nie, Annis. To ja pierwszy zawsze cię całowałem, pamiętasz?

Gdy wyszedł, Annis nawet nie starała się powstrzymać splotających się policzkach łez.

Dziwne, ale właściwie aż do tej pory myślała, że była w Jamesie zakochana. Z pewnością mu ufała. Czuła się za niego odpowiedzialna. Ale czy to była miłość? Zamknęła oczy i po raz setny już chyba dzisiejszego wie-

czoru pod powiekami stanął jej obraz Konstantina. A gdyby spotkała go wcześniej? Zanim jeszcze poznała Jamesa? Zanim jeszcze na dobre przestała ufać mężczyznom?

Dzwonek przerwał jej rozmyślenia. Przyszła Bella.

– Cześć, mała. – Annis ucałowała ją serdecznie. – Nie spodziewałam się ciebie aż tak szybko, ale dobrze wreszcie cię widzieć. Poczekaj chwilę, tylko wyłączę komputer.

Isabella weszła do kuchni. Otworzyła lodówkę i naleła sobie szklankę zimnego soku. Była jedną z niewielu osób, a może nawet jedyną, która w mieszkaniu Annis miała prawo czuć się jak u siebie.

– Spacerować po Internecie?

– Zgadza się. Ale w sprawach zawodowych. – Annis szybko wyłączyła monitor. – Zbieram informacje o naszym najnowszym kliencie.

Wolała, żeby zdjęcie półnagiego Konstantina wspinającego się po stromej ścianie urwiska pozostało raczej niezauważone, w przeciwnym razie miałyby zapewne niemały kłopot z wytłumaczeniem Isabelli, czemu służy zbieranie również i tego typu informacji o kliencie.

– Ktoś szczególnie?

– Nie, raczej nie. – Annis z trudem starała się usunąć z pamięci spojrzenie zielonych oczu Konstantina. – Więc? Co u ciebie?

Zarówno Tony Carew, ojczym Isabelli, jak i Lynda, jej matka, robili zawsze wszystko, by uwierzyła, że

jedynym jej powołaniem jest po prostu wyjść za mąż. Zupełnie jakby kobieta z ładną buzią i zgrabnymi nogami nie mogła pomieścić się w żadnym innym schemacie. Oboje oczekiwali dnia, kiedy Bella stanie wreszcie na ślubnym kobiercu u boku jakiegoś dobrze sytuowanego, przystojnego młodego człowieka i powie sakramentalne „tak”.

Tymczasem Isabella, nie sprzeciwiając się rodzicielskiej wizji jej własnej przyszłości, starała się żyć w sposób, który osobom postronnym mógł się wydawać nieco zwariowany, jej samej jednak dostarczał bardzo wiele radości. Niestety, mądrość życiowa pozostawała daleko w tyle.

– Co się dzieje, siostrzyczko? – Annis z niepokojem spojrzała na marsową minę Isabelli.

– Miłość – stwierdziła Bella lapidarnie.

Siostra spojrzała na nią skonsternowana. Cóż, miłość w przypadku Belli wydawała się stanem jak najbardziej normalnym. Prawdę mówiąc, Annis martwiłaby się dopiero wtedy, gdyby siostra jakimś cudem nie była akurat zakochana.

– I jestem niemal pewna, że tym razem to coś naprawdę poważnego. – Isabella potrząsnęła rozpaczliwie głową. – To naprawdę okropnie!

Annis przysiadła na dywaniku tuż obok siostry i objęła ją ramionami. W tym samym momencie, jakby dzban pełen wody właśnie się przelał, z oczu Isabelli popłynął potok łez.

– Dziękuję, Annie – zawołała, szlochając. – Nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałam. Tylko ty jedna pozwalasz mi się wyplakać, nie zarzucając mnie od razu tysiącem rad.

– Prawdę mówiąc, nie miałam z tym trudności – zażartowała gorzko Annis. – Wiesz, że uczucia nie są moją specjalnością. Zawsze zresztą podziwiałam sposób, w jaki układasz sobie swoje... hm, życie emocjonalne.

– Nie musisz się silić na delikatność. Powiedz lepiej od razu, że według ciebie jestem kochliwa.

– Do tego też trzeba mieć talent. Jak ktoś mi ostatnio powiedział, flirt to dziś już nieco zapomniana sztuka, do której potrzeba odpowiedniego temperamentu. – Wspomnienie słów Konstantina wywołało na twarzy Annis kwaśny grymas.

Bella obrzuciła siostrę ponurym spojrzeniem.

– Kiedy spotykasz prawdziwą miłość, zapominasz nawet, jak się nazywasz, nie mówiąc już o umiejętności flirtowania. Jak też o wszystkich innych, równie przydatnych talentach.

– Doprawdy? Chyba będę musiała uwierzyć ci na słowo. – Annis przyjrzała się siostrze. – Skąd wiesz, że tym razem to naprawdę coś poważnego?

– Ponieważ on nie zwraca na mnie uwagi!

– A ty?

– A ja udaję, że nie zauważam tego, że on nie zauważa mnie.

– Cóż. – Annis usilnie starała się w wypowiedzi siostry znaleźć choć odrobinę sensu. – Jestem pewna, że przesadzasz.

– Nie, przysięgam, że mówię prawdę. Owszem, pewnie by mnie zauważył, gdybym na przykład założyła na głowę kosz z owocami. Albo wskoczyła nagle do pustej fontanny. Ale... Nie zauważa mnie w ten jedyne, najważniejszy sposób, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

– Potrafię to sobie wyobrazić. Więc czemu nie zrobisz czegoś, żeby zwrócił na ciebie uwagę? Czegoś, co by go przekonało, że jesteś warta jego zainteresowania?

– Tego też już próbowałam.

– Ach tak? A można wiedzieć, w jaki sposób?

– Wydzwaniałam do niego. Później nie odzywałam się całymi dniami. Wychodziłam z imprezy z jego najlepszym przyjacielem. Pukałam do jego drzwi z butelką szampana w ręku...

– Co takiego?!

– Co cię tak dziwi? To normalne. Mamy w końcu dwudziesty pierwszy wiek. Już czas, żeby kobiety wyzwoliły się spod jarzma mężczyzn. Jeśli czegoś pragniesz, sięgnij po to sama.

– I co? Zadziałało?

– Nie. Dał mi do zrozumienia, że uważa mnie jedynie za niegrzeczną smarkulę. – Bella przez moment patrzyła na siostrę. – On jest starszy ode mnie. Prawdę mówiąc, nawet sporo.

- Ile?
- Jakieś piętnaście, szesnaście lat – odpowiedziała smutnym głosem dwudziestotrzyletnia Isabella.
- Hm, to rzeczywiście może być problem.
- Tak myślisz? I co ja mam teraz zrobić?
- Nie mam zielonego pojęcia.
- Dzięki, Annis. Wiedziałam, że na ciebie zawsze mogę liczyć. – Isabella uśmiechnęła się. – Nie uwierzysz, ale naprawdę czuję się lepiej. Brakowało mi kogoś, komu mogłabym się wypłakać w rękaw.
- Polecam się na przyszłość. A co powiedziałałabyś teraz na dobrą włoską pizzę?
- Nie mogłaś wpaść na lepszy pomysł! Ja się tym zajmę – Bella sięgnęła po telefon – a ty sprawdź, co za wiadomości nagrały się na automatyczną sekretarkę. Już dawno zamierzałam ci powiedzieć, że światełko cały czas mruga.
- Wiadomości? Rzeczywiście. Czerwona lampka mrugała. Okazało się, że były aż cztery. Trzy od Roya zaniepokojonego jej milczeniem, a czwarta od Alexandra de Witta.
- Kto to? – Na twarzy Annis pojawił się wyraz najszerszego zdumienia.
- Mama będzie zachwycona – stwierdziła Bella.
- Mama? Dlaczego? Kim jest Alexander de Witt?
- No, nie! – Isabella wymownie wzniosła oczy ku górze, jakby spodziewając się znaleźć pomoc w siłach wyższych. – Nie mów mi tylko, że nie pamiętasz męż-

czynny, który siedział na przyjęciu po prawej stronie! Aktor grający główną rolę w sztuce pod znaczącym tytułem...

- „Całkowite zaćmienie” – Annis weszła siostrze w słowo. – Racja, jak mogłam zapomnieć. I zaprasza mnie na sobotnie przedstawienie?!
- Oczywiście pójdiesz?
- Czy ja wiem...
- Musisz. Matka będzie wprost wniebowzięta! Wreszcie będzie mogła uznać przyjęcie za udane.
- Na wspomnienie piątkowego przyjęcia w głowie Annis zapaliło się czerwone, ostrzegawcze światełko. Konstantin Vitale.
- Tak. – Desperacko podjęła decyzję, próbując jednocześnie nie dopuścić do siebie kuszącego wspomnienia z Konstantinem w roli głównej. – Z całą pewnością umówię się z Alexandrem Jak-Mu-Tam na sobotni wieczór. A co tam!

Następny dzień nie zapowiadał się już niestety tak miło jak wieczór spędzony z Bellą.

Pierwsze, co Annis zdecydowała się zrobić, to wprowadzić swe ostatnie postanowienia w czyn i zanim zdąży się rozmyślić, zadzwonić do Alexandra de Witta.

Była dziewiąta rano.

Aktor chyba jeszcze odsypiał wieczorne przedstawienie, bo w pierwszej chwili wyraźnie nie był zachwycony telefonem. Dopiero gdy dotarło do niego, w jakiej

sprawie Annis do niego dzwoni, humor wyraźnie mu się poprawił.

Przed wyjściem z domu Annis zerknęła jeszcze do skrzynki internetowej. Była tylko jedna, jedyna wiadomość – od Konstantina. Oczekiwał jej w swoim biurze o ósmej.

– Spóźniłaś się – burknął, kiedy stanęła w drzwiach.
– To ty spóźniłeś się ze swoim e-mailem.
– W porządku. Zostawmy to. Zaaranżowałem dla ciebie parę spotkań z moimi pracownikami. Chodźmy – powiedział, otwierając przed nią drzwi kolejnego pomieszczenia.

Trzy głowy odwróciły się zaciekawione od ekranów komputerów.

– Dzień dobry. – Annis uśmiechnęła się.

Oprowadzenie jej po biurze trwało nie dłużej niż siedem, osiem minut.

– Powiedziałem chłopakom, żeby nie mieli przed tobą tajemnic. Oczywiście, miałem na myśli jedynie sprawy zawodowe. – Konstantin wyrzucał z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Tracy, ta dziewczyna z recepcji, również jest do twojej dyspozycji. Bill poda ci hasła do naszych komputerów. Możesz korzystać z mojego biura. Po południu zapraszam cię na obiad.

I znikł za drzwiami, zanim jeszcze ostatnie słowa zdążyły na dobre wybrzmieć, a dyskretny zapach wody kolońskiej roznieść się w powietrzu. Kilka następnych

godzin okazało się po prostu namiastką chaosu. Przedarcie się przez wszystkie czekające na odpowiedź listy, nieodebrane e-maile i niezłatwione sprawy zwykłego śmiertelnikowi zajęłoby około roku. Na szczęście Annis była zawodowcem.

– Czy wasz szef nie uznaje takich nowożytnych wynalazków, jak prowadzenie bazy danych? – zagadnęła przechodzącą właśnie Tracy. Widząc jednak jej spłoszoną minę, dodała: – W porządku, nie odpowiadaj. Pozwól, że sama się domyślę.

Zasiadła wygodnie za biurkiem Konstantina i otworzyła notes. Wnioski po chwili same zaczęły się układać w logiczną całość, a wraz z nimi odpowiedź na podstawowe pytanie: co złego dzieje się z firmą Konstantina Vitalego? Odpowiedź była prosta – powodem był on sam. Nim się spostrzegła, za oknem zrobiło się już zupełnie ciemno. Wyłączyła komputer i lampkę stojącą na biurku. W niemal kompletnej już ciemności fosforyzujące wskazówki zegarka wskazywały godzinę ósmą. Annis oparła się wygodnie na oparciu fotela, zakładając ręce z tyłu głowy. Spróbowała się odprężyć.

– A co ty tu robisz w kompletnych ciemnościach?
– Drzwi biura otworzyły się raptownie i w progu stanął Konstantin.

Annis aż podskoczyła. Czy on, do diabła, zawsze musi robić tak piorunujące wrażenie?!

– Jesteś gotowa pójść na kolację?

– Nie, nie jestem – odpowiedziała twardo.

– Jak to? Mogę się założyć, że nawet ty jadasz. Przy najmniej czasami.

– O ile dzisiejszego wieczoru w ogóle coś zjem, nie będzie to nic więcej niż tost z dżemem, i to tu, przy biurku. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– Więc naprawdę nie zamierza mnie pani przesłuchać, pani prokurator? – zażartował, lecz w jego głosie słychać było niemile zaskoczenie.

– Owszem, miałam taki zamiar. Ale to może jeszcze chyba trochę poczekać?

– Nie – stwierdził autorytatywnie. – Dzisiejszy wieczór jest twoją jedyną szansą. Jutro rano lecę do Nowego Jorku i nie mam pojęcia, jak długo będę musiał tam zostać.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

A jednak dała się namówić na kolację. Konstantin zabrał ją do małej greckiej restauracyjki w południowej części miasta. Już na pierwszy rzut oka widać było, że „jeden z najznakomitszych architektów ostatnich czasów” jest tam bardzo dobrze znany.

– Nie martw się, jeśli jesteś wegetarianką – uspokajał ją, pomagając jej zdjąć płaszcz. – Mają tu świetną zapiekankę warzywną.

– Nie jestem wegetarianką.

– Tym lepiej. Ich jagnięcina w sosie własnym to powód, dla którego przychodzi tu pół miasta.

Zajęli miejsca przy stoliku w rogu sali. Annis rozjeżdżała się dyskretnie. O tej porze było tu niemal tłoczno.

Kelner przyniósł dwa komplety nakryć i kieliszki wypełnione aromatycznym czerwonym winem.

– Twoje zdrowie – Konstantin zanurzył usta w winie – tajemnicza damo.

Annis miała wrażenie, jakby ziemia nagle zatrzęsała się pod nią.

– Co takiego?

Powtórzył. Tym razem jeszcze delikatniej i jeszcze pieśczośliwiej niż poprzednio, tak że każdą, najmniejszą komórkę jej ciała przeszył dreszcz.

– Już kiedyś mnie tak nazwałś.

– I miałem rację, czyż nie?

Siedzieli naprzeciwko siebie, rozdzielał ich tylko niewielki restauracyjny stolik. Nie dotykał jej, nie miał nawet takiego zamiaru, a mimo to Annis niemal fizycznie czuła ciężar jego wymownego spojrzenia.

Przełknęła ślinę.

– Sądzę, że to tylko twoja wyobraźnia.

– Mylisz się. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie intrygujesz.

Annis poczuła się tak, jakby szła drogą, którą dobrze zna, którą powinna dobrze znać, lecz którą przesłania gęsta mgła. Wszystkie drogowskazy są w zasięgu ręki, ale ona w żaden sposób nie potrafi ich odczytać. Spróbowała się roześmiać.

– Intryguję cię? Czym?

– Podniecasz mnie.

Jaka mgła? To śnieżycy, zamieć, burza piaskowa!

Wszystkie żywyoty ziemi! W słabym blasku świecy jego oczy zdawały się płonąć.

– Skrywasz całe swoje wnętrze. To sprawia, że umysł mężczyzny zaczyna szaleć.

Annis wyprostowała się i spojrzała chłodno na Konstantina.

– Nie tych mężczyzn, których dotychczas spotykałam – mruknęła.

– Powiedziałem ci już przecież, że musiałaś widocznie umawiać się z kompletnymi idiotami.

– Świetnie. Dziękuję za ocenę, ale chyba nie po to tu przyszliśmy, żeby zajmować się moim życiem osobistym. Czy chcesz poznać mój raport?

– Jak to, więc już? – Sprawił wrażenie prawdziwie rozczarowanego. – A ja miałem nadzieję, że udało mi się trochę cię rozluźnić.

– Przecież jestem pracowoliczką, zapomniałeś?

– Ach tak. Więc? Co udało ci się ustalić?

Annis zawahała się na moment. Powinna być szczerą czy uprzejmą?

– Za dużo porzrzucanych parasoli i za mało papierowych ręczników w toalecie? – Konstantin najwyraźniej usiłował ją sprowokować.

A więc zdecydowanie powinna być szczerą. Uprzejmość w tym przypadku byłaby niepotrzebną stratą czasu.

– Za dużo niezafatwionych spraw i za mało strategii w działaniu – odparła chłodno.

– Taką opinię można wystawić każdej firmie.

– Nie. Tylko takiej, której szef zachowuje się jak, wybac mi określenie, zwykła sroka. Wiesz, co mam na myśli? To ktoś, kto łapie w swoje ręce wszystko, cokolwiek mu wpadnie, niezależnie od tego, czy mu się przyda, czy nie. Ktoś, kto podejmuje tysiące zobowiązań, ale wywiązuje się tylko z jednego. To ty – powiedziała, wskazując Konstantina.

Zapadła cisza. Annis nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

– Czyżbyś próbowała mi powiedzieć, że nie nadaję się do prowadzenia swojej własnej firmy, czy może tylko to, że ty i ja do siebie nie pasujemy?

Annis po raz pierwszy chyba tego dnia poczuła, że jest górą.

– Przecież to biznes. W końcu za to mi płacisz, czyż nie? A ten drugi powód? Naturalnie, to rozumie się samo przez się – jestem profesjonalistką.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Oczy Konstantina były zimne i tak pochmurne, że Annis z trudem odnajdowała w nich tę zmysłową, ciemnozieloną głębię. Nawet niedoświadczony obserwator nie miałby wątpliwości – Konstantin Vitale przeżył szok.

Świetnie, skwitowała w myślach bardzo z siebie zadowolona Annis. Pan Vitale wreszcie będzie mógł się przekonać, że trafił na poważniejszego przeciwnika, niż przypuszczał. A to przecież jeszcze nie wszystko! W dodatku jej za to płaci.

Gdyby nie wspaniała jagnięcina, którą im właśnie podano, atmosfera stałaby się nie do zniesienia. Oboje, udając ożywienie, zajęli się jedzeniem. Rzeczywiście, mięso godne było polecenia. A jednak Annis odczuła prawdziwą ulgę, kiedy Konstantin poprosił o rachunek. Potem, nie mówiąc ani słowa, pomógł jej włożyć płaszcz.

– Odwiozę cię do domu – odezwał się dopiero na ulicy.

– Dziękuję. Wezwę taksówkę.

– Zawsze odwiozę kobiety, z którymi się umawiam.

– Nie byliśmy umówieni. Przynajmniej nie w tym sensie.

Spojrzał na nią bez uśmiechu.

– Jeśli jeszcze raz powiesz mi, że randki cię nudzą...

– W porządku. – Machnęła ręką, przerywając mu.

– Więc gdzie stoi twój samochód?

Gdy zatrzymali się przed jej domem, Konstantin wcale nie miał ochoty zostawić jej samej.

– Nie licz, że cię zaproszę do środka – ostrzegła.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. – Włączył przycisk przywołujący windę. – Chcę się tylko upewnić, że dotrzesz bezpiecznie do domu.

W ciszy weszli do windy, w ciszy wysiedli na piętrze.

Przed drzwiami mieszkania Annis wyciągnęła rękę na pożegnanie. Konstantin zignorował ten gest, jakby czynił to już tysiące razy, chwycił ją w ramiona i ucałował, a potem odsunął na odległość wyciągniętych ra-

mion. Była tak zaszokowana, że nie wiedziała, czy nie potrafi, czy też nie chce spojrzeć mu w oczy.

– A co powiesz na: „Dziękuję za cudowny wieczór, Kosta”? – zasugerował.

– Raczej: „Zostaw mnie w spokoju!”.

Ale kłamała. Być może dla Konstantina ten pocałunek był najnormalniejszą i nic nie znaczącą rzeczą na świecie. Być może. Ale dla niej, dwudziestodwuletniej samotnej pracoholiczki mógłby się stać źródłem takich zasobów energii, że wystarczyłoby na oświetlenie całego miasta. Konstantin, zapewne nieświadom tego, jaką burzę wywołał w duszy Annis, odwrócił się i nie czekając na windę, zbiegł po schodach na dół.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi mieszkania i oparła się o ścianę.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – wyszeptła w ciemności. – Poddaję się!

Nie zapalając światła, weszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Dzień, który właśnie się kończył, należał zdecydowanie do najbardziej wyczerpujących od kilku długich tygodni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Muzyka była coraz głośniejsza.

Annis poruszyła powiekami. Tak bardzo nie chciała się przebudzić. Nie teraz, kiedy ona i jej tajemniczy tancerz wirowali właśnie po parkiecie sali balowej. Nieznajomy szeptał jej do ucha słodkie słówka, w które mogłaby nawet uwierzyć...

Otworzyła oczy. Na dworze było jeszcze kompletnie ciemno. Ta muzyka... Co to, do diabła, za dźwięki? Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że obudził ją dzwonek telefonu. Natrętny, powtarzający się sygnał sprawił, że szybko otrzeźwiała. Chwyciła słuchawkę. Ktokolwiek dzwonił, był uparty jak...

– Dzień dobry, tu Kosta.

Co takiego?! Kto?! Nagle uświadomiła sobie, że ten głos coś jej przypomina. Coś niezwykle miłego, słodkiego, zmysłowego... To był głos jej tajemniczego tancerza ze snu.

– Halo! – Kosta powoli stawał się niecierpliwy. – Dzień dobry!

– Dzień dobry? Sądząc po tym, co widzę za oknem, do dnia nam jeszcze daleko – odburknęła.

– Obudziłem cię? – spytał zdziwiony.

– Właściwie nadal śpię.

– Szkoda, że nie ma mnie teraz przy tobie. – Annis ponownie usłyszała głos tancerza ze snu. Cichy, pieszczotliwy i zmysłowy. – Może któregoś dnia...

Na jeden krótki moment, jakby w niemym oczekiwaniu, jej serce przestało bić. Ten głos! Ten głos!

– Skończ z tym! – wyszczała przez zęby bardziej chyba do siebie niż do niego.

– Hej, coś mi się zdaje, że obudziłaś się już na dobre!

– Zgadza się – potwierdziła oschle. – Obudziłam się i jestem gotowa do notowania twoich uwag. Słucham. W jakiej sprawie dzwonisz?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła na chwilę martwa cisza.

– Chciałem tylko, żebyś miała pewność – odezwał się w końcu Konstantin.

– Pewność? – Nie miała już wątpliwości, że potrafił zaskakiwać. – Co do czego?!

– Że wrócę najdalej za trzy dni.

– Mówiłeś przecież...

– Sytuacja się zmieniła. Na szczęście dla ciebie.

– Na szczęście dla mnie? – Zaskakiwać? Nie! Raczej szokować! Prowokować!!! – Czy ty naprawdę wyobrażasz sobie, że jeden pocałunek i... i już możesz przetańczyć ze mną całą noc?!

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była dowodem, że i ona potrafiła zaskakiwać.

– Przetęńczyć całą noc? – Konstantin najwyraźniej zdołał się otrząsnąć z pierwszego zdumienia. – O czym ty mówisz?

Przetęńczyć całą noc? Prawdę mówiąc, Annis zaskoczyła tym nawet samą siebie. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem, jakie w tej chwili przychodziło jej do głowy, był jej dzisiejszy sen. Sen z tancerzem o głosie ludzaco podobnym do głosu Konstantina. Ale tego nie mogła mu przecież powiedzieć.

– Mówię o wczorajszym wieczorze. Zachowałeś się jak zwykły żigolak. Prawdziwemu mężczyźnie zależałoby, by kobieta, którą całuje, odpowiedziała na jego pocałunek.

– Chcesz powiedzieć, że ty na mój nie odpowiedziałeś? – Jego śmiech zadźwięczał w uszach Annis niczym rżenie stada koni. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

Konstantin zamilkł. Mógłby przysiąc, że widzi ją teraz przed sobą, zaspaną jeszcze, ciepłą, nagą... Tak bardzo zapragnął jej dotknąć. Jedynie jej oczy, dzięki i rozszerzone gniewem płonęły jak dwie pochodnie. Niebezpieczne i żądne zemsty...

Na tablicy informacyjnej wyświetlił się numer jego lotu do Nowego Jorku. Głos spikera wezwał odlatujących do zakończenia wszystkich formalności.

– Porozmawiamy po moim powrocie – powiedział.

– Nie, jeśli miałyby to być rozmowa o pocałunkach – rzuciła w odpowiedzi.

Konstantin wyczuł w jej głosie nieznaczące drżenie.

Czyżby to, co stało się wczorajszego wieczoru, zrobiło na niej większe wrażenie, niż gotowa była przyznać? Uśmiechnął się do swoich myśli. Nie zamierzał przyznać przed samym sobą, jakie wrażenie na nim wywarły zdarzenia ostatniej nocy.

– Zgadzam się. Żadnych rozmów o pocałunkach. Zamiast o nich rozmawiać, lepiej wprowadzać je w czyn. – Zamilkł, jakby w oczekiwaniu wybuchu wulkanu.

Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Ale ja, niestety, całuję jedynie kompletnych idiotów – z satysfakcją przypomniawszy mu jego własne słowa.

– Cóż – roześmiał się. – To przecież zawsze można zmienić.

– Dzwonisz do mnie o szóstej nad ranem tylko po to, żeby porozmawiać o moich przyzwyczajeniach?!

Światelko na tablicy informacyjnej zaczęło pulsować czerwonym światłem.

– Podam ci mój prywatny numer w Nowym Jorku.

– Nie sądzę, żeby był mi potrzebny.

– Myślałem, że jesteś profesjonalistką – roześmiał się głośno. – Nie możesz przecież dopuścić do tego, żeby chemia między nami przesłaniała ci twoje własne obowiązki zawodowe.

Chemia? Annis wzruszyła ramionami.

– Do zobaczenia w poniedziałek! – powiedziała, chcąc skończyć rozmowę. Zanim odłożyła słuchawkę, zdążyła usłyszeć jeszcze donośny dźwięk gongu wzywającego wszystkich pasażerów do odprawy.

– Do zobaczenia wkrótce! – odkrzyknął i przerwał połączenie.

Mimo że było jeszcze niemiłosiernie wcześnie, Annis nie potrafiła już zmusić się do zaśnięcia. Zresztą, im wcześniej weźmie się za sprawy Konstantina, tym szybciej je zakończy. A im szybciej zakończy, tym szybciej się od niego uwolni. W poniedziałek rano położy mu na biurku ten przekłety raport i zapomni o nim raz na zawsze. Właśnie tak.

Wzięła szybki prysznic i nie zwlekając już dłużej, udała się prosto do biura. Praca nad raportem przebiegała szybciej i sprawniej, niż mogła przypuszczać. Pracownicy robili wszystko, by w ich biurze czuła się dobrze, nie zapominali o serwowaniu gorącej kawy i chińszczyzny w porze lunchu.

– Można wiedzieć, dlaczego jesteście dla mnie aż tak mili? – nie wytrzymała Annis przy kolejnej propozycji filiżanki świeżej kawy.

– Kosta kazał nam dbać o ciebie – odpowiedział bez namysłu jeden z architektów.

Co ciekawe, wszyscy jak jeden mąż wyrażali się o swoim szefie w samych superlatywach, wszelkie niedociągnięcia organizacyjne i inne niedogodności traktując jako złośliwe zrzędzenie losu. Był niczym ich guru.

– Chciałabym obejrzeć e-maile, jakie przysłyły do firmy w ostatnim miesiącu – zwróciła się Annis do Tracy.

– Wszystkie e-maile? – W głosie sekretarki słychać było wahanie.

Po chwili Annis zrozumiała zaskoczenie dziewczyny. Ilość korespondencji elektronicznej, jaką otrzymywał Konstantin, mogła być porównywalna chyba tylko z pocztą przychodzącą na dwór brytyjskiej królowej.

Jak się jednak okazało, Kosta i z tym problemem radził sobie całkiem nieźle – na większość pism po prostu nie odpisywał.

Przy okazji przeglądania skrzynki internetowej Annis mogła dowiedzieć się o życiu prywatnym swego klienta więcej, niżby sobie tego życzyła.

– Jak on to wszystko godzi? – z podziwem w głosie zwróciła się do Tracy. – Spójrz tylko. Śniadanie w „Savoyu” z Arlandettim, spotkanie w sprawie projektu w jednym końcu miasta, wizyta na placu budowy w drugim, obiad z Melissą, spotkanie z radnymi miasta, kolejne spotkanie, wieczór z Melissą... i tak dalej, i tak dalej. I to wszystko jednego dnia! – Oderwała wzrok od komputera i utkwiała zdziwione spojrzenie w Tracy. – Kiedy on znajduje czas cokolwiek zaprojektować? Przecież za to w końcu mu płacą!

– Gdy coś projektuje, ucieka po prostu z kraju. Ma swoją przystań gdzieś we Włoszech.

– Gdyby lepiej gospodarował swoim czasem tutaj, nie musiałby nigdzie uciekać – wymamrotała Annis pod nosem. – Kim jest ta Melissa?

– Kto taki?! Melissa? Zdaje się, że była jego prawniczką.

– Była?

– To e-maile z ostatniego miesiąca. – Tracy wskazała palcem datę.

– Chcesz przez to powiedzieć, że on każdego miesiąca spotyka się z inną kobietą?! – Na twarzy Tracy odmalowało się zakłopotanie. – Zresztą nie musisz odpowiadać. W końcu to nie moja sprawa.

Dziewczyna z wyraźną ulgą opuściła pokój. Annis rozparła się wygodnie w fotelu. Jego fotelu. Wyjrzała przez okno, gdzie jesień właśnie mieniła się tysiącem barw zrzucanych z drzew pożółkłych liści. Ciekawe, czy on znajduje kiedykolwiek czas na to, żeby choć na chwilę złapać oddech, pomyślała. A może jest zbyt zajęty, planując kolejny dzień, od świtu do nocy wypełniony spotkaniami? Ponownie przejrzała pocztę, wśród ostatnich wiadomości było kilka od Melissy: podziękowanie za kwiaty, kilka dyskretnych refleksji dotyczących wspólnej podróży do Paryża, trzy e-maile z prośbą o jakikolwiek kontakt. Wyglądało na to, że Konstantin Vitale zakończył znajomość z panią prawnik równie gwałtownie, jak ją zaczął, najwyraźniej zupełnie nie przejmując się tym, co ona ma na ten temat do powiedzenia.

– Niewyobrażalne! – mruknęła Annis pod nosem.

Prawdziwy problem polegał jednak na tym, że znając go, potrafiła to sobie wyobrazić lepiej, niżby chciała.

Koniec tygodnia nadszedł szybciej niż zwykle. Annis zdążyła już właściwie uporać się z pracą w firmie Kon-

stantina, pozostawiając sobie kilka drobiazgów i przygotowanie ostatecznego raportu na piątkowy wieczór. Kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania, nareszcie mogła odetchnąć z ulgą. Ostatni tydzień był naprawdę wyczerpujący. Sama nie wiedziała, czy bardziej za sprawą złożoności problemu, przed którym stanęła, czy raczej dlatego, że ów problem tak bardzo związany był z osobą Konstantina. Czują się dosłownie wykończona. Podeszła do lodówki i sięgnęła po sok. Zimny drink był dokładnie tym, czego w tej chwili potrzebowała. Przytknęła zmęczone powieki, próbując choć przez chwilę zapomnieć o wszystkich wydarzeniach tygodnia. Niestety, dzwonek telefonu bezlitośnie przywołał ją do rzeczywistości.

To była Lynda.

– Rozmawiałam z Bellą – odezwała się dziwnie podekscytowana. – Co z ubraniem?

– Nie rozumiem? Nie jestem naga, jeśli o to ci chodzi.

– Mówię o spotkaniu z Alexem.

– Ach, operacja pod kryptonimem „Jak wydać Annis za mąż”?

– Możesz sobie darować ten sarkazm, kochanie. Więc?

– Sama nie wiem... Może jakaś czerń?

– Szykowna czarna suknia od Armaniego – tak. Czarny biurowy garniturek – nie. – Wyobraźnia Lyndy najwyraźniej pracowała na najwyższych obrotach.

– Daj spokój, Lyndo. – Annis już zaczęła żałować, że w ogóle dała się Alexandrowi de Wittowi gdziekol-

wiek zaprosić. – Dobrze wiesz, że nie mam nic takiego jak szykowna czarna suknia.

– Więc ją kup.

– Nie ma już na to czasu.

– W takim razie pożycz, ukradnij, cokolwiek! Annis, czy wiesz, jak wiele zachodu kosztowało mnie umówienie ciebie i Alexandra w jednym czasie i jednym miejscu? Czy wiesz, ile obiadów musiałam zorganizować?!

– Przecież obiady to twoja pasja, nie zaprzeczysz.

– Annis zdobyła się na uśmiech. – Zaraz, zaraz. Co powiedziałaś? Ja i Alexander de Witt?!

– Tak, wiem, nie lubisz żadnego swatania, ale...

– Ależ ja myślałam...

– Że chodziło ci o Konstantina... – dodała w myślach w kompletnym osłupieniu. I do tego była przekonana, że on brał udział w tym spisku. Że traktował ją jak brzydką córkę bogatego biznesmena, której wypada poświęcić chwilkę.

Wysłałam na kompletną idiotkę, podsumowała swoją sytuację.

– Nie myśl za dużo Annis, tylko idź i zabaw się wreszcie troszeczkę! A później zadzwoń i o wszystkim mi opowiedz – zakończyła rozmowę nieświadoma niczego Lynda.

Przez mniej więcej godzinę po jej telefonie Annis przemierzała pokój wzdłuż i wszerz, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. I za każdym razem, ilekroć uświadamiała sobie, jak bardzo musiała się w oczach Konstantina

ośmieszyć, tylekroć po jej karku przebiegało nieprzyjemne, lodowate mrowienie.

– Dość tego! – zawołała wreszcie do swego odbicia w lustrze, niemego świadka swoich męczarni. Spróbowała nawet przywołać na usta coś na kształt uśmiechu. Niestety, grymas, jaki się pojawił, w niczym go nie przypominał. Wreszcie zasiadła przy biurku. Nic tak nie pozwalało jej zapomnieć o reszcie świata, jak praca. Kilka uderzeń w klawiaturę komputera i z całej burzy myśli pozostała tylko jedna: jak przekonać Konstantina Vitalego, że jest najgorszym szefem na świecie? A przy okazji, że ta krytyka to nic osobistego.

– Poproszę o zamówienie taksówki – zwróciła się Annis do portiera. – Jak najszybciej.

Przez szklaną tafłę drzwi wejściowych nie widać było właściwie nic, prócz ściany deszczu. Grube krople waliły głucho i jednostajnie o metalowy daszek, zawieszony tuż nad wejściem. Istne oberwanie chmury.

– Zdaje się, że w taki deszcz będzie to niemożliwe – odpowiedział portier grzecznie, ale stanowczo.

Annis spojrzała ukradkiem na eleganckie, czarne pantofelki idealnie dopasowane do nie mniej eleganckiej czarnej, długiej, obcisłej sukni ze sporym dekoltem. Z pewnością Lynda byłaby z niej teraz niezwykle dumna, niestety strój ten nie był odpowiedni nawet na lekką mżawkę, nie mówiąc już o szalejącej za oknami burzy. Trudno. Nie pozostawało jej nic innego, jak rozłożyć

parasol i odważnie wyjść na spotkanie żywiołowi, przeklinając w duchu wszystkich mężczyzn, teatry i życie towarzyskie w ogóle.

Wytworny szary samochód znalazł się na podjeździe dokładnie w chwili, kiedy otwierała drzwi. Annis nawet nie spojrzała w tamtym kierunku.

– Czy mogę cię gdzieś podrzucić? – usłyszała nagle.

Nie musiała nawet odwracać głowy, by wiedzieć, czyj to głos. Konstantin Vitale najwyraźniej był już w kraju.

– Prosto z lotniska? – rzuciła w odpowiedzi nieco zaczepnie.

– Jak się domyśliłaś? – Nie dawał się zbić z tropu. – A ty w drodze do...?

– Do teatru – odparła. – Jestem z kimś umówiona.

– Ach tak? – Jego oczy znalazły się nagle niebezpiecznie blisko. Zielone i niepokojąco zmysłowe. – Podrzucę cię, wsiadaj. Do którego teatru?

Annis spojrzała na niebo. Nic nie wskazywało na to, by nagle miało się roz pogodzić. Chcąc nie chcąc, podała mu adres. Konstantin spojrzał wymownie, jakby dziwiąc się temu, co usłyszał, ale powstrzymał się od komentarza. Otworzył przed nią drzwi wozu i ruchem ręki zaprosił do środka. Annis z niejasnym poczuciem ulgi zamknęła parasol i zajęła miejsce w rogu przestronnego lincolna. Na zewnątrz zagrzmiało.

– Masz kropelki deszczu na rzęsach – powiedział ze śmiechem Konstantin.

Annis zamrugnęła szybko, a potem niespodziewanie kichnęła.

– Z kim jesteś umówiona? – zapytał, podając jej chusteczkę do nosa.

– Dziękuję. Z pewnym aktorem – odparła, nie chcąc się wdawać w szczegóły.

– Ach, więc to randka?

Nie wiadomo dlaczego, nagle poczuła się nieswojo. Jakby przyłapano ją na gorącym uczynku.

– A jeśli tak, to co?

– Myślałem, że randki cię nudzą. To pierwsza rzecz, jaką mi o sobie powiedziałaś.

– To jedyna rzecz, jaką ci o sobie powiedziałam – poprawiła Kostę.

– Tak sądzisz? – Jego spojrzenie było ostre jak laser.

Annis odchrząknęła zakłopotana, potem spróbowała się uśmiechnąć.

– Obawiam się, że podczas pierwszego spotkania doszło do małej pomyłki.

– Nie sądzę – nie dawał jej szansy wyjaśnienia. – Niewiele znam kobiet, które potrafiłyby stawiać sprawę tak jasno jak ty: „Mam dwadzieścia dziewięć lat, moje życie składa się głównie z pracy i nie mam zamiaru się z nikim umawiać”. Muszę przyznać, że byłem pod wrażeniem.

– Kiedy to właśnie...

– Czy mam przez to rozumieć, że nie umawiasz się, ale tylko ze mną?

– Tak, to znaczy nie... – Annis poczuła się nagle jak zapędzona w ślepy zaułek. Bardzo, ale to bardzo nie lubiła tak się czuć. – Panie Vitale...

– Och, a już myślałem, że może zechcesz nazywać mnie Kostą, zwłaszcza po tym, jak wysmarkałaś nos w moją chusteczkę. Bądź co bądź, to dosyć intymna czynność, nie sądzisz? – W jego ciemnozielonym spojrzeniu błąkał się uśmiech.

Nie odpowiedziała.

Zbliżali się właśnie do teatru. Kosta zwolnił nieco, pozwalając powoli rozstąpić się sporemu tłumowi zebranemu przed budynkiem.

– Jesteś niesamowita, wiesz? Taka jakaś mieszanka. Mam nadzieję, że wieczór będzie udany, z tym, jak tu tam, de Wittem.

Zatrzymał samochód na podjeździe.

– Skąd, do diabła, wiesz, z kim jestem umówiona? – zapytała, choć tak naprawdę bardziej ciekawiło ją co innego. – Mieszanka... czego?

– Może kiedyś ci opowiem – uciął krótko. Przez chwilę zbierał się na odwagę, po czym głuchym głosem zapytał: – Co takiego ma w sobie Alexander de Witt, czego ja nie mam?

I nie czekając na odpowiedź, chwycił ją w ramiona. Zanim Annis zdążyła pomyśleć, co tak naprawdę się dzieje, poczuła na swych ustach dotknięcie jego warg. Pocałunek był twardy i suchy, jak ziemia oczekująca deszczu. Annis zamarła.

Konstantin odsunął ją od siebie równie gwałtownie, jak wcześniej przyciągnął.

– Wybacz – odezwał się chrapliwym głosem. – Zrzuć to na karb... zmęczenia, złej pogody? Zwykle nie biorę od kobiet niczego siłą.

– Nie rozumiem, dlaczego taki jesteś. – Na wargach nadal jeszcze czuła dotknięcie jego ust. Czuła też ich smak.

– Nie rozumiesz?! – Na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. – W takim razie może przydałaby ci się mała powtórka z chemii? Zresztą może oboje potrzebujemy jakiejś lekcji? Annis, nie patrz tak na mnie – poprosił cicho. – Nigdy nie zamierzałem przecieź...

– Tak, wiem. To tylko chemia. Nawiasem mówiąc, to świetne wytłumaczenie wszystkiego.

– To nie jest wytłumaczenie. To powód.

– Dojrzała ludzka nie zachowują się w ten sposób. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Moim zdaniem, jedyne, czego ci trzeba, to lekcja dobrego wychowania.

Nie odezwał się ani słowem, tylko w jego wzroku dostrzegła cień jakiegoś dziwnego, niepokojącego smutku.

– To wszystko jest bez sensu – powiedziała cicho. Nie wiadomo dlaczego, ale chciało jej się płakać.

Otworzyła drzwi i bez słowa wysiadła, znikając po chwili w tłumie przechodniów.

Nie obejrzała się za siebie ani razu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Annis siedziała na widowni i razem z setką innych widzów starała się śledzić toczącą się przed jej oczami akcję sztuki. Prawdę mówiąc, z tego, co działo się na scenie, nie rozumiała ani słowa. Jej myśli jak bumerang uparcie powracały do tego, co się stało w przytulnym wnętrzu samochodu. W ciemności sali gotowa była nawet przyznać, że nie tylko zachowanie Konstantina ją niepokoiło. Równie mocno, a może nawet o wiele bardziej niepokoiły ją jej emocje.

Co się ze mną dzieje, po raz setny już chyba w ciągu ostatnich dwudziestu minut zadała sobie w myślach to pytanie. To przecież do mnie zupełnie niepodobne.

Kolacja z Alexandrem okazała się prawdziwą męką. I z pewnością nie była to wyłącznie jego wina. Ilekroć zaczynał o czymś mówić, przed oczami Annis pojawiał się obraz szczupłej, wysokiej sylwetki i zagadkowe spojrzenie ciemnozielonych oczu. Na szczęście aktor był tak zajęty opowiadaniem o sobie, że nie zwrócił uwagi na jej chwilową niedyspozycję. Po kolacji odwiózł ją do domu.

– Nie zapraszam – powiedziała, gdy stanęli przed

drzwiami budynku – bo musisz być wykończony dziś wieczorem. Próba, przedstawienie, potem jeszcze kolacja!

Alex nawet nie zaprotestował. Złożywszy na jej policzku grzecznościowy pocałunek, odwrócił się i odszedł w stronę samochodu.

Kosta nie dałby się zbyć tak łatwo, przebiegło przez głowę Annis. I właściwie sama nie wiedziała, czy więcej w tym stwierdzeniu było ulgi, czy żalu.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami.

– Niedługo wszystko powinno wrócić do normy – próbowała uspokoić samą siebie. Niestety, tak naprawdę nic na to nie wskazywało.

Włączyła cichą muzykę i z filiżanką świeżo zaparzonej, gorącej herbaty rozparła się wygodnie w fotelu. Tym razem jednak Mozart, nie wiadomo czemu, nie przyniósł ukojenia. Objęła ramionami kolana i przymknęła powieki. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak podle się czuła. Być może nawet nigdy. Być może nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie spowodował poczucia takiej wewnętrznej pustki, takiego rozbicia i takiego... pragnienia. Przełknęła ślinę.

– To nonsens i dobrze o tym wiesz – odezwała się głośno do wyimaginowanego rozmówcy. – On jest tylko klientem i lepiej, żeby tak pozostało.

Przycisnęła filiżankę do piersi, jakby chcąc się ogrzać ciepłem herbaty. Po chwili wstała i zmieniła płytę. Tym razem z głośników popłynęły żywe i rytmiczne dźwięki

brazylijskiej samby. Zasiadła przed komputerem. Praca nad raportem zajęła jej całą noc.

Następny dzień upłynął pod znakiem oczekiwania.

Annis była niemal pewna, że wcześniej czy później Konstantin odezwie się do niej, zadzwoni albo nawet pojawi się osobiście. Ale ku jej zdumieniu nie zrobił żadnego kroku. Odebrała w ciągu dnia kilka telefonów, za każdym razem podnosząc słuchawkę ze ściśniętym sercem – i nic.

Jako pierwszy zadzwonił Alexander de Witt. Podziękował za wczorajszy wieczór i w imieniu swej matki zaprosił ją na przyjęcie mające się odbyć w następnym tygodniu.

– Matka byłaby zachwycona – zapewnił.

Następny telefon był od Roya. Martwił się o nią, bo od kilku dni się nie odzywała. Uspokoila go i szybko zakończyła rozmowę. Ostatnia zadzwoniła Lynda.

– W przyszłą sobotę w Godwin House odbędzie się przyjęcie charytatywne na rzecz ratowania lasów Amazonii. Przyjdiesz? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Dobrze.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła chwila ciszy.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytała Lynda zmienionym głosem.

– Nie, dlaczego?

– Czy ty słyszałaś w ogóle, o czym ja mówiłam?

– Tak... lasy Amazonii, przyszła sobota, przyjęcie...

– I... i nie masz nic przeciwko? – Macocha wydała się naprawdę zaniepokojona. – A czy... czy nie chciałybyś ze sobą kogoś przyprorowadzić?

Przed oczami Annis znów pojawiła się dobrze znana sylwetka mężczyzny o głębokich, ciemnozielonych oczach.

– Nie! – krzyknęła szybko.

– Nie ma potrzeby tak krzyczeć – upomniwała ją Lynda. – Słuch mam jeszcze nie najgorszy. Jak w takim razie wypadło spotkanie z Alexem?

– Spotkanie? A tak... Spotkanie było w porządku – odparła krótko.

– Bardzo bym się ucieszyła, gdybyś zaprosiła również i jego. – Lynda wreszcie zdecydowała się odsłonić wszystkie karty.

– Nie sądzisz, że odtwórca głównej roli w najnowszym spektaklu teatralnym w Londynie sobotni wieczór będzie miał raczej zajęty?

– Hm, nie wzięłam tego pod uwagę – przyznała Lynda. – Cóż, w takim razie pomyślę o kimś innym. A co do samego przyjęcia... Będzie bardzo formalne, więc pamiętaj o jakimś odpowiednim stroju.

– Oczywiście. Postaram się o suknię balową i szklane pantofelki, możesz być spokojna. – I nie czekając na reakcję macochy, odłożyła słuchawkę.

Jej plany na najbliższy tydzień zaczynały się niepokojąco rozrastać. Ilość spotkań nie mogła się, co prawda, równać z harmonogramem Konstantina Vitalego,

niemniej jednak Annis powoli zaczynała mieć wątpliwości, czy temu poddała.

Może nie ma się czym martwić, pomyślała ironicznie. Wystarczy, że Konstantin przeczyta raport i może nie dożyje nawet popołudnia?

Pracowicie spędzona sobotnia noc dała o sobie znać. Już o ósmej wieczorem Annis czuła się tak wykończona, że jedyne, o czym marzyła, to gorąca kąpiel i własne łóżko. Straciwszy w końcu nadzieję na jakąkolwiek wiadomość od Konstantina, zanurzyła się w gorącej wodzie.

Następnego ranka obudziła się, zanim jeszcze na dworze na dobre zrobiło się widno. Nie tracąc ani chwili, zerwała się z łóżka. Po szybkim śniadaniu włożyła do teczki wszystkie dokumenty dotyczące firmy Konstantina i nie czekając nawet na windę, zbiegła po schodach na dół. Perspektywa rychłego zakończenia sprawy Konstantina Vitalego i pożegnania go raz na zawsze, dodawała jej skrzydeł. Czuła się wyjątkowo rześka i pełna energii.

Taksówkarz, jakby wyczuwając jej podniecenie, jechał szybko, sprawnie wymijając wszystkie inne pojazdy. Annis miała wrażenie, że sprzyja jej nawet sygnalizacja świetlna, bo za każdym razem, gdy zbliżali się do któregoś z większych skrzyżowań, pojawiała się zielone światło. Po niecałych dwudziestu minutach była na miejscu.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie przyszedł jeszcze żaden z pracowników. Sięgnęła więc do torebki po klucz, który w zeszłym tygodniu dostała od Tracy. Drzwi skrzypnęły cicho.

Rzeczywiście, w środku nie było żywego ducha.

– Tym lepiej – odezwała się sama do siebie, kierując się od razu w stronę pokoju Konstantina. Na biurku świeciła się lampka, ale fotel był pusty. Annis zrobiła krok do przodu.

– Dzień dobry – usłyszała za sobą znajomy głos.

Podskoczyła przerażona, upuszczając przy tym papiery, które trzymała w ręku.

– To dla mnie? – zapytał, chwytając lecące na ziemię dokumenty.

Wyglądał na bardzo zmęczonego. Był w tej samej koszuli, w której widziała go ostatnio, na twarzy miał dwudniowy co najmniej zarost, a spojrzenie jakieś dziwnie zgaszone. Podciągnięte rękawy koszuli odsłaniały bicepsy.

– Trzy kopie. – Starła się nawet nie patrzeć na niego. Obiecywała sobie w duchu, że jeśli teraz wyjdzie, nie spojrzy w jego stronę już nigdy. – A teraz wybacz, spieszę się.

– Miałeś nadzieję, że o tej porze nie będzie mnie w biurze, mam rację? – zapytał lodowatym tonem. – Ale powiedz mi tylko, dlaczego?

– O czym ty mówisz?

– Mogą być wyłącznie dwa powody. – Wyciągnął

przed siebie dłoń, odginając jednocześnie dwa palce.
– Pierwszy, twój raport jest tak słaby, że po prostu się go wstydzisz.

– Jak śmiesz!

– A drugi – kontynuował, ignorując jej reakcję – obawiasz się chemii, która odzywa się zawsze, ilekroć jesteśmy razem.

– Niczego się nie obawiam – wyszczała przez zaciśnięte zęby. – Niczego!

– Oboje wiemy, że to nieprawda. – W jego zielonych oczach pojawił się cień satysfakcji.

– A już na pewno nie bezczelnych, pewnych siebie żigolaków! – dokończyła, zwracając się w stronę wyjścia. – Wybacz, ale już jestem spóźniona.

Nie próbował jej nawet zatrzymać.

– Odezwę się, kiedy przeczytam raport – wykrzyknął na pożegnanie, nie odwracając głowy.

– Może nie ja jedna czegoś się obawiam? – rzuciła od drzwi. Dostrzegła, że jego plecy drgnęły.

– Może – powiedział tak cicho, że nie była pewna, czy rzeczywiście dobrze usłyszała. I odwracając się, dodał: – Idź, podobno jesteś spóźniona. Porozmawiamy później.

Annis cicho zamknęła za sobą drzwi.

Spotkanie z Royem przebiegło jak zwykle sprawnie i rzeczowo.

– Jak dzisiejsze spotkanie z klientem? – zagadnął,

otwierając notes. – Myślisz, że zechce kontynuować współpracę?

Annis poczuła pulsowanie na skroni.

– Wręczyłam mu mój raport.

– Mów dalej, słucham...

– Niezbyt pochlebny, delikatnie mówiąc. – Wbiła wzrok w filiżankę kawy, którą trzymała w ręku. – Sugeruję, że trzeba zmienić niemal wszystko.

– Hm... – zamruczał Roy, nie bardzo wiedząc, co ma o tym sądzić. – I dlatego nie przewidujesz dalszej współpracy?

– Na to liczę – odparła szczerze.

– Co masz na myśli?

Annis spojrzała poważnie w oczy Roya.

– Konstantin Vitale – zaczęła najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki było ją w tej chwili stać – jest najbardziej niereformowalnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jeśli uważa, że ma rację, nic i nikt nie może mu tego wyperswadować.

A ja nie będę w stanie spojrzeć mu ponownie w oczy, ponieważ wiem już, jak bosko potrafi całować, dodała w myślach.

– Cóż, w takim razie, jeśli jakimś cudem zmieniliby zdanie, będziemy do jego dyspozycji – skwitował Roy.

– Nie zmieni. – Na wszelki wypadek dyskretnie, tak by tego nie zauważył, odpukała w niemalowane drewno biurka.

Niestety, szczęście jej nie dopisało. Konstantin Vitale

odezwał się do niej rankiem następnego dnia i poprosił o spotkanie.

Annis włożyła oficjalny czarny garniturek, jeden z wielu, które wisiały w jej szafie i których tak nienawidziła Lynda. W uszy wpięła kolczyki, ostatni prezent od Belli; kolczyki dodawały jej odwagi.

Konstantin czekał już w holu swego biura. Na jej widok uśmiechnął się szeroko. Annis natychmiast wzmogła czujność.

– Nie łącz do mnie nikogo – polecił Tracy. – Pani Carew i ja mamy dzisiaj dużo do omówienia.

Wyglądał o wiele lepiej niż poprzednio. Był wypoczęty i odświeżony. Tryskał wprost energią.

– To – wskazał ręką na raport leżący na biurku – to niezupełnie to, czego oczekiwałem.

Annis odetchnęła z ulgą. Zdaje się, że tym razem rozmowa nie będzie miała nic wspólnego z jakąkolwiek chemią.

– Nie?

Konstantin wstał. Annis na krótką chwilę wstrzymała oddech, ale niepotrzebnie. Nie patrząc na nią, Kosta podszedł do okna.

– Spodziewałem się, że doradzisz mi zmianę koloru ścian albo przestawienie kwiatków – kontynuował. – Ale nie zwolnienie połowy biura.

– A to z kolei jest dokładnie tym, czego ja się spodziewałam.

– To znaczy?

– Gdybyś przeczytał mój raport dokładnie, punkt po punkcie, wiedziałbyś doskonale, że nigdzie, nawet jednym słowem nie wspominałam o zwolnieniu kogokolwiek – odezwała się z pretensją w głosie.

Panno Carew, jest pani taka śliczna, kiedy się pani złości. Gdyby mógł powiedzieć to na głos. Tak bardzo pragnął pochwyć ją teraz w ramiona, przypomnieć sobie smak jej ust! Zamiast tego spróbował jedynie się uśmiechnąć.

– To wszystko jest w raporcie – kontynuowała z zaniem w głosie. – Musisz po prostu sięgnąć i dokładnie przeczytać. Wszystko, rozumiesz? Nie tylko tytuły rozdziałów.

Zamknęła raport i ponownie odrzuciła na biurko.

Nareszcie czuła się wspaniale. Pewna siebie i silna. Tak, silna.

– Ooo! – Wyglądało na to, że i Konstantin był pod wrażeniem.

– Sam się o to prosileś. Zresztą za to mi w końcu płacisz.

Uśmiechnął się.

Annis poczuła, jak robi jej się dziwnie gorąco. Pod jego spojrzeniem poczucie siły prysło niczym bańka mydlana.

– Mylisz się – zaczął łagodnie. – Czytałem twój raport. I... zgadzam się z nim. W większości.

– Ach tak? – odezwała się, jakby nie do końca wierząc słowom.

– Rzeczywiście, firma potrzebuje zmian. Tylko że ja nie mam na nie czasu.

– Ach tak.

– Dlatego właśnie potrzebuję twojej pomocy. – Widząc jego spojrzenie, nie miała wątpliwości, że mówi poważnie.

– Co takiego?!

– I im szybciej, tym lepiej – dokończył, jakby nie zauważając jej reakcji. – Nie zostawisz chyba po sobie niedokończonej pracy, mam rację?

Przez krótki moment miała wrażenie, że sufit zwałił się jej na głowę. Dopiero po chwili złapała głębszy oddech.

– Ta firma jest jak twoje dziecko! – zawołała, jakby w tym fakcie szukając ratunku. – Nikt i nic nie może nakazać ci przeprowadzenia jakichkolwiek zmian, jeśli ty sam tego nie chcesz.

– Przecież powiedziałem, że jestem gotowy na zmiany. – Zawahał się, zanim dodał: – Może sam też się już zmieniłem?

Tym razem wrażenie było jeszcze większe. Annis przysięgłaby, że już nie tylko sufit, ale cały budynek zwałił się jej na głowę.

Jest gotowy na zmiany? Zmienił się? I najważniejsze: czy ma na myśli jedynie pracę, czy także... Nie, nie, nie! To przecież nonsens! Tacy ludzie, jak Konstantin Vitale nie zmieniają się nigdy! Tak bardzo chciała w to wierzyć, ale nie potrafiła...

– Przemysł dobrze to, co powiedziałeś – zaproponowała chłodno, starając się nie napotkać jego spojrzenia. W gardle czuła suchość. – Jeśli nie zmienisz zdania, spotkamy się za kilka dni i omówimy szczegóły. A teraz do widzenia.

– Annis.

Nie odwróciła głowy. Wyszła. I to tak szybko, by nie zauważył jej rozterek. Albo, co gorsza, jej rosnącego pragnienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dobra robota! – Roy był naprawdę zachwycony, słuchając relacji Annis ze spotkania z Konstantinem. – W takim razie pan Vitale już nam nie ucieknie.

– Sama nie wiem. – Ona nie potrafiła jakoś dzielić jego entuzjazmu. – Wolałabym raczej nie zajmować się tą sprawą.

– Annis – upomniął ją Roy. – Wiem, że go nie lubisz, ale to chyba jeszcze nie powód, żeby odrzucać takie zlecenie. Pomyśl tylko, jaka to dla nas reklama! Poza tym to może być dla ciebie doskonała lekcja na temat: „Jak oddzielać interesy od życia prywatnego”.

– Nie wiem, czy dam radę – zawiesiła smutno głos.

– Jestem pewien, że dasz. Poza tym wspominałaś, że Vitale pracuje dla twojego ojca. Dlaczego w takim razie nie poprosisz jego o radę?

Rzeczywiście. Nie było chyba nic złego w poznaniu czyjegoś niezależnego zdania na temat pana Vitalego, tym bardziej, że tym kimś był jej własny ojciec. Annis sięgnęła po słuchawkę telefonu.

– Jutro, siódma rano, śniadanie w „Savoyu” – krótko i rzeczowo zaproponował jak zwykle zajęty ojciec.

Kiedy następnego dnia wchodziła do restauracji, ojciec siedział już przy stoliku.

– Zamówiłem dla ciebie jajecznicę i grzanki – powiedział, całując ją na powitanie. – Lynda mówiła, że ostatnio kiepsko wyglądasz, że pewnie jesteś wyczerpana. Dałem słowo, że zadbam trochę o ciebie. A przy okazji, pozdrowienia od niej i Belli. Obie kazały mi przypomnieć, że obiecałaś przyprowadzić ze sobą kogoś na sobotnie przyjęcie, ale – nie gniewaj się – jego nazwisko zupełnie wyleciało mi z głowy.

– To dobrze. Gniewałabym się dopiero wtedy, gdybyś to nazwisko zapamiętała, tatku. – Annis uśmiechnęła się z wdzięcznością do ojca.

– Twoje życie osobiste jest twoją prywatną sprawą. A teraz powiedz mi krótko, co takiego robisz dla Kosty Vitalego?

Annis szybko wyjaśniła. Kiedy skończyła, zamyślił się na chwilę.

– Przypuszczasz więc, że Kosta zamierza się na tobie za coś odgryźć? Z powodów osobistych czy zawodowych? Jak sądzisz?

Uśmiechnęła się. Umiejętność szybkiego i trafnego wyciągania wniosków była chyba największym atutem ojca. Dzięki niej właśnie osiągnął sukces.

– Sądzę, że te dwie sprawy są ze sobą ściśle powiązane – odpowiedziała ostrożnie, starając się nie podać ojcu zbyt wielu szczegółów, jak na przykład tego o pocałunkach.

– W takim razie nie mogę ci pomóc – uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

– Powiedz mi tylko, jak ty sobie z nim radzisz. Na ostatnim przyjęciu odniosłam wrażenie, że wasza współpraca nie należy do najłatwiejszych.

– To aż tak widać? – roześmiał się. – To prawda. Konstantin jest diabelnie uparty i pewny siebie. Lubi wygrywać. Rzeczywiście, mieliśmy parę sprzeczek.

– I kto wygrywał?

– Pół na pół. – Ojciec otarł usta serwetką. – Znam cię, Annis. I wiem, że dopóki będziesz twardo upierać się przy swoim zdaniu, dasz sobie radę. Jesteś w końcu profesjonalistką, a Konstantin ceni profesjonalizm. Nie daj się tylko wciągnąć w żadne prywatne gierki, a wygrasz. Na pewno.

– Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Ale dziękuję tatku. Nawet nie wiesz, jak mi pomogłeś.

– Pamiętaj, że jestem z ciebie bardzo dumny, córeczko. – Ojciec przytulił ją do siebie. – Jestem pewien, że i tym razem dasz sobie radę.

Następnego dnia rannym Annis ubrała się w najbardziej oficjalny z oficjalnych biurowych kostiumów, jakie wisiały w jej szafie. Pod pachę włożyła teczkę z dokumentami i próbując nie rozpaść się na kawałki ze zdenerwowania, poszła do biura Konstantina. Jak poprzednio, czekał już na nią w holu. Dasz sobie radę, dasz sobie radę, powtarzała niczym słowa mantry.

– Witaj, ślicznotko! – przywitał ją dość poufale.

– Możemy najpierw porozmawiać o sprawach prywatnych? – spytała, kiedy zamykał za nią drzwi swojego gabinetu.

– To jest właśnie to, o czym myślałem – odpowiedział z uśmiechem.

Dasz sobie radę, dasz sobie radę!

– Musisz natychmiast z tym skończyć! – zawołała, kiedy usiadł naprzeciw niej.

– Co masz na myśli?

– Mówię o nazywaniu mnie „ślicznotką” i podobnym zachowaniu. To nieprofesjonalne i niepoważne. Poza tym pozostali pracownicy zaczynają myśleć, że łączy nas coś więcej niż interesy.

– A nie jest tak?

Rzuciła w jego kierunku mordercze spojrzenie. Gdyby potrafiła zabijać wzrokiem, już by nie żył.

– Chyba tylko w twoich snach! – odpowiedziała wściekle. – Słuchaj, mogę przyjąć od ciebie to zlecenie, mogę dla ciebie pracować, mogę starać się postawić twoją firmę na nogi, ale nie mogę i nie chcę, powtarzam, nie chcę słuchać więcej tych bzdur!

– Bzdur – powtórzył, jakby smakując w ustach dobre wino.

– Doskonale wiesz, o czym mówię.

– Chcesz, żebym trzymał ręce z daleka od ciebie. Dobrze zrozumiałem?

– Wszystko, czego chcę, to żebyś spróbował zachowywać się jak profesjonalista. Czy żądam zbyt wiele?

Spojrzał na nią, a potem zmrugał oczy, jakby zastanawiał się nad czymś głęboko.

– Żądasz profesjonalizmu? W porządku – usłyszała i już niemal odetchnęła z ulgą. – Ale tylko kiedy jesteśmy w pracy.

– Co?!

– To wszystko jest przecież w twoim raporcie. – Konstantin wskazał dłonią plik papierów leżących na biurku. – Czas pracy, czas wolny. Czy nie o to ci chodziło?

Kilka następnych dni okazało się dla Annis prawdziwą drogą przez mękę. Rzeczywiście, Konstantin starał się, tak jak obiecał, zachować maksimum profesjonalizmu, czasami jednak miała wrażenie, że to jedynie pozory. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby zliczyć ukradkowych uśmiezków, niedomówień i skrytych spojrzeń, na których go bez przerwy przyłapywała. Pewnego dnia zaproponował:

– Mam prośbę. – Zawahał się na chwilę, jakby po raz ostatni rozważając wszystkie za i przeciw. – Mów mi Kosta. Nie Konstantin i nie pan Vitale, po prostu Kosta.

Nie odpowiedziała.

– Wszyscy tak do mnie mówią – przekonywał ją. – Tutaj w Londynie, w biurze w Mediolanie, w Nowym Jorku. Nawet mój prawnik nie zwraca się do mnie inaczej, a jego na pewno nie można posądzić o brak profesjonalizmu. Spójrz tylko na rachunki, jakie mi co miesiąc przysyła!

– Niech ci będzie, poddaję się! – zawołała i jakby na próbę, dodała: – Kosta.

– Sama widzisz, że to nie było aż tak trudne. Mam rację? – I spojrzał na nią z uśmiechem. Jego oczy były jak zielone liście rozświetlone słońcem.

W piątkowy wieczór Annis ledwie trzymała się na nogach. Przysiadła na chwilę za biurkiem i podparła głowę, chcąc pozbierać myśli. Konstantin wrócił właśnie z jakiegoś spotkania.

– Na dzisiaj wystarczy – oświadczył, zdejmując z wieszaka jej płaszcz. – Odwiozę cię do domu.

– Nie, nie – zaprotestowała słabo.

– Nie chcę nawet słyszeć słowa sprzeciwu. Jesteś wykończona.

Annis uśmiechnęła się, słysząc tak zdecydowany głos, ale tym razem nie protestowała. Usiadła wygodnie w fotelu i przeciągnęła się swobodnie. Jej ciemne, proste włosy opadły do tyłu, odsłaniając ślad blizny na czole.

– Co to takiego? – Konstantin zrobił kilka kroków w jej kierunku i pochylił się nad nią.

Annis, spłoszona, poderwała się z miejsca i gwałtownym ruchem ręki zaczesła włosy na czoło. Za późno.

– To jakaś dawna rana? Pozwól, że zobaczę.

Wziął delikatnie jej twarz w obie dłonie. Starła się wyrwać, ale powstrzymał ją spojrzeniem. Powoli,

ostrożnie odgarnął włosy z czoła. Jego palce były tak delikatne, że Annis niemal nie czuła ich dotyku. Przyknęła oczy.

– Jak to się stało?

Wyrwała się i odwróciła wzrok.

– To dawna historia.

Nie próbował ponownie jej dotknąć, ale nie spuszczał z niej wzroku, jakby nie chcąc uronić ani słowa z tego, co usłyszy.

– To widzę. Ale jak do tego doszło?

Zignorowała pytanie i zajęła się układaniem papierów na biurku. Zupełnie jakby od tego miało zależeć czyjeś życie.

Przytrzymał jej dłonie, próbując zmusić ją, by na niego spojrzała.

– Jak? – powtórzył. – Czy ktoś cię zranił?

Annis przełknęła ślinę.

– Spadłam z konia – wyszeptwała, jakby wspomnienie tamtego zdarzenia nadal było dla niej bolesne.

Kosta nie odezwał się. Po chwili delikatnie, by jej nie spłoszyć, opuszkami palców dotknął blizny na czole, niczym lekarz sprawdzający stan rany.

– Musiało boleć – usłyszała jego zmieniony głos.

– Nie tak bardzo – szepnęła. – Na początku szok sprawił, że prawie nie czułam bólu. Później dostawałam jakieś środki.

„Jej twarz jest potwornie zeszpecona... Nie mogę na nią patrzeć!” – jak echo powróciły przypadkiem usły-

szane słowa matki. „Jej twarz jest potwornie zeszpecona”. Annis skrzywiła się boleśnie.

– Ile miałaś wtedy lat? – zapytał Kosta tak cicho, że ledwie go usłyszała.

– Dziewięć, może dziesięć... Nie pamiętam już dobrze. To było dawno.

– I po tylu latach nadal nie potrafisz zapomnieć o tej niewielkiej bliznie na czole? – Był zszokowany.

„Jej twarz jest potwornie zeszpecona... zeszpecona... zeszpecona...”.

– Nie jest taka niewielka. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Poza tym ona...

– Ona... co?

– Nic.

– Przestań, nie rób tego... – poprosił.

– Nie robić... czego? – zaperzyła się.

– Nie zachowuj się jak gąbka. Nie nasiąkaj tym wszystkim, co usłyszysz, tak jak ostatnio, w domu twego ojca. Obserwowałam cię wtedy...

Przełknęła ślinę.

– Nigdy nie okazujesz swoich uczuć, wszystko zamykasz w sobie. Nie rób tego.

Annis zamarła. Rzeczywiście, musiał być doskonałym obserwatorem. Co jeszcze o niej wiedział? Spojrzała w jego twarz, ale nie potrafiła z niej nic wyczytać. Jego oczy były jak zwykle ciemnozielone.

– To nie ma sensu, wiesz o tym. I co najważniejsze, nie pozwalasz nikomu się do siebie zbliżyć.

– Muszę już iść – powiedziała, jakby nie słysząc jego ostatnich słów.

– W takim razie odwiozę cię. Któregoś dnia... opowiedz mi o wszystkim.

I wcale nie zabrzmiało to jak groźba. Raczej jak obietnica.

Wyszli w milczeniu, nie patrząc na siebie, każde zajęte swoimi myślami.

Kosta otworzył przed nią drzwiczki samochodu. W środku pachniało męską wodą toaletową. Annis zapięła pasy.

– Zastanawiam się nad twoim trybem życia – zagadnęła po chwili. – Czy w każdym „porcie” masz samochód? Zgadłam?

– Nie. Tak jak nie w każdym mam dziewczynę, jeśli takie miało być twoje następne pytanie.

– Nie trafiłeś. – Wcale się nie spieszyła. – Następne pytanie miało brzmieć: Jak spędzasz wolny czas, kiedy jesteś poza Londynem?

– To zależy. – Kosta zjechał ze skrzyżowania w ciuchą, wąską uliczkę. – W Nowym Jorku tylko wynajmuję mieszkanie, w Sydney nie mieszkam sam, w Mediolanie przede wszystkim pracuję.

„W Sydney nie mieszkam sam...” – powtórzyła w myślach Annis, zupełnie jakby z całej wypowiedzi dotarło do niej tylko to jedno zdanie. A nawet jeśli, to jakie to może mieć dla mnie znaczenie, upomniała się w myślach. Owinęła się ciaśniej połamami płaszcza.

– Zimno? – zaniepokoił się. – Może włączę dodatkowe ogrzewanie?

– Nie, nie trzeba. Chyba jestem po prostu trochę przemęczona.

– Chyba?! Dziewczyno, przez ostatni tydzień harowałaś jak wół. Nic dziwnego, że jesteś przemęczona! Powinnaś trochę zwolnić. Dla własnego dobra.

– Nic mi nie jest! – zawołała, zaskoczona trochę jego reakcją.

– Mylisz się. – Zawahał się, nim dodał: – Zresztą, twoi rodzice też tak uważają.

Annis spojrzała na niego zdumiona. To, że spotykał się z jej ojcem, było oczywiste. W końcu pracował nad projektem nowego biurowca dla Carew Company. Ale jaki mógł mieć powód, by rozmawiać również z Lyndą?

– Praca, tylko praca i jeszcze raz praca. Oto, jak podsumowała cię twoja własna macocha – dodał, wprawiając Annis w jeszcze większe zdumienie. – Nie jest nawet pewna, czy przyjdiesz w końcu na to sobotnie przyjęcie.

– Ty... ty też tam będziesz? – zapytała przez ściśnięte gardło. W samochodzie nagle zrobiło się dziwnie gorąco.

– Owszem, i jeśli się nie mylę, zostałem zaproszony nawet wcześniej niż ty.

Idiotka, zganiła w myślach samą siebie. Kompletna idiotka. Jak mogłam nie zapytać Lyndy, kto jeszcze będzie na tym cholernym przyjęciu?!

– Zanim cię poznałem – głos Kosty przywołał ją do rzeczywistości – sądziłem, że jesteś jeszcze jedną pewną siebie, pustą córeczką bogatego tatusia, dla której nie liczy się nic i nikt oprócz niej samej. Ale muszę przyznać, myliłem się.

W jego pozornie beznamiętnym głosie Annis wyczuła posmak lekkiej goryczy. Mogłaby się założyć, że w przeszłości musiała istnieć jakaś „pewna siebie, pusta córeczka bogatego tatusia”, która złamała mu serce. Trochę jakby wbrew sobie poczuła nieoczekiwaną sympatię, czy może raczej cieni sympatii do Konstantina.

– Jesteś kobietą mocno stąpającą po ziemi – ciągnął, jakby nie dostrzegając jej reakcji. – W dodatku profesjonalistką. O tak, prawdziwą profesjonalistką. Problem w tym, że chyba nikim więcej.

– Dziękuję za szczegółową charakterystykę, ale na tym może przestańmy.

Zbliżali się właśnie do bramy strzegącej wjazdu na teren należący do budynku, w którym mieszkała Annis.

– Konstantin Vitale – rzucił Kosta w kierunku wartownika. – Odwożę do domu panią Annis Carew.

Brama otworzyła się automatycznie.

– Jedna wizyta i strażnicy wpuszczają cię do środka – zauważyła Annis na poły z uznaniem, na poły ze złością i oburzeniem.

– To pewnie zasługa mojego uroku osobistego.

Samochód wjechał na podjazd. Po mokrym asfalcie koła toczyły się niemal bezgłośnie.

– Nie zamierzasz zaprosić mnie do środka, wiem o tym – powiedział, kiedy odpiłała pasy.

Przez jeden krótki moment miała ochotę poprosić, by wszedł na górę. Przez jeden krótki moment. Tylko przez moment.

– Myślisz pewnie, że przejrzałeś mnie na wylot? ·

– A nie jest tak? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Założę się, że już pracujesz nad znalezieniem jakiegoś wiarygodnego i niepodważalnego powodu, dla którego nie będzie cię na jutrzejszym przyjęciu.

– W takim razie wcale mnie nie znasz. – Otworzyła drzwi auta. – Ja zawsze dotrzymuję obietnic.

– Co masz na myśli?

– Nic takiego. Znam takich, którzy nie dotrzymują.

– O kim mówisz? Chyba nie masz na myśli mnie?

Annis nie odpowiedziała. Przed jej oczami przewinęła się długa lista nieodebranych e-mailów od kobiet. Zawiedzionych kobiet. Tak jak poprzednio, zrobiło się jej ich żal.

Bez słowa wysiadła i szybkim krokiem udała się w stronę drzwi wejściowych, nie oglądając się ani razu.

Potem wzięła prysznic, położyła się do łóżka i spokojnym, twardym snem przespaa aż do rana. Następnego dnia obudził ją dopiero dzwonek telefonu.

– Tak, słucham? Witaj, Bella! Nie, nic takiego. Czuję się dzisiaj po prostu jak zbity pies. Poza tym boli mnie trochę głowa.

– O czym ty mówisz? – Siostra była zaniepokojona.

Annis opowiedziała jej pokrótce o zdarzeniach poprzedniego tygodnia.

– Za dwadzieścia minut będę u ciebie! – Nie czekając na odpowiedź, Bella odwiesiła słuchawkę.

Rzeczywiście. Nie minęło dziesięć, a już stała w drzwiach.

– Kto, gdzie i po co? – wyrzuciła z siebie. – I dlaczego jest wart aż takich bólów głowy?

– Nie jest. Po prostu pracuję dla niego. Powiedział, że jestem profesjonalistką i nikim więcej.

– Jest wielu klientów, dla których pracujesz – stwierdziła trzeźwo Bella. – Ale do tej pory żaden z nich nie przyprawiał cię o bóle głowy. A co do profesjonalizmu... Po prostu potrzeba ci małej odmiany.

Annis nie była pewna, co Bella ma na myśli, wołała się jednak nie dopytywać.

– Tylko nie przeholuj – zastrzegła się.

– Nie mam zamiaru – odpowiedziała tajemniczo siostra. – Chociaż może by ci się to przydało.

Nie pytając nawet o pozwolenie, Bella otworzyła drzwi szafy i przeczesując palcem wieszaki, wyjęła ze środka kilka sukienek. Rozrzuciła je na łóżku i z błyskiem triumfu w oczach odwróciła się do siostry.

– Kobieta powinna być przygotowana na każdą ewentualność.

Annis spojrzała na nią zaniepokojona.

– O co chodzi? – Bella jakby wyczuła jej wahanie.

– Chcesz go pokonać, prawda?

– Może to nie był taki dobry pomysł? – Annis wydawała się lekko przerażona.

– Co znowu?

– To. – Annis wskazała ręką ciuchy, które Bella wyciągnęła z szafy.

Prawdę mówiąc, zapomniała nawet, że ma tyle zwiewnych, eleganckich i niewątpliwie bardzo kobiecych strojów. Wszystkie co do jednego były prezentami od Lyndy, która, jak widać, nigdy nie przestała mieć nadziei, że Annis postanowi wreszcie kiedyś „trochę się zabawić”.

– Nie żartuj. – Bella najwyraźniej nie miała zamiaru się poddać. – Masz figurę, jakiej niejedna mogłaby ci pozazdrościć. Grzechem jest skrywanie jej pod tymi workami, które zwykle nosisz.

– Wielkie dzięki – odparła Annis, nie wiedząc, czy ma się cieszyć z komplementu, czy raczej obrazić za słowa krytyki.

– Nie ma za co. – Bella ponownie odwróciła się w stronę łóżka. – A teraz... Co powiesz na to ciemnoczerwone, jedwabne чудо?

Annis spojrzała na siostrę, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

– Nie mogę tego włożyć! – wykrzyknęła, wskazując na dekolt. – Przecież to w ogóle nie ma przodu!

– A, prawda. To jest przód.

– Jeszcze gorzej. Teraz brak jej pleców. Nie włożę tego. Za żadne skarby. Umarłabym.

– Nie przesadzaj, przyzwyczajasz się – próbowała przekonać ją siostra.

– Wykluczone. W żadnym wypadku. To nie był dobry pomysł.

– Jestem pewna, że widząc cię w tej sukience, poczułby zawrót głowy! – rozmarzyła się Bella. W końcu była prawdziwym ekspertem w dziedzinie łamania męskich serc.

– Obawiam się, że tylko mdłości! – Annis zdecydowanym ruchem odrzuciła sukienkę. – Nie mogłybyśmy wybrać czegoś innego?

Następne czterdzieści pięć minut przypominało sceny z filmu kostiumowego, w ostateczności jednak Bella sprawiała wrażenie całkiem zadowolonej. Annis była znacznie bardziej ostrożna. Gładka, satynowa ciemnoczekoladowa suknia na ramiączkach, dopasowana na gorze i szeroko rozkloszowana ku dołowi, wprawiała ją w lekkie zakłopotanie.

– Naprawdę nie wyglądam w tym zbyt prowokująco?

– Absolutnie nie – zapewniła ją siostra. – Wyglądasz... wprost olśniewająco! Jeszcze tylko odprężająca kąpiel, manicure, lekki makijaż i... ruszaj na podbój, siostrzyczko!

Annis aż się wzdrygnęła. W jej głowie już po raz setny chyba pojawiła się myśl, żeby odwołać wszystko, zamknąć się w swoich czterech ścianach i raz na zawsze zapomnieć o Konstantynie i wszystkich innych przed-

stawicielach płci przeciwnej. Było jednak coś, co ją przed tym powstrzymywało.

O, nie, panie Vitale! Niech pan na to nie liczy. Nigdy, przenigdy nie dam panu tej satysfakcji!

Kilkanaście minut po dwudziestej Annis stanęła w drzwiach sali balowej, w specjalnie na tę imprezę wynajętym osiemnastowiecznym pałacyku na przedmieściach. Przyjęcie charytatywne dopiero się rozpoczęło.

Spośród tłumu gości, jaki już zdążył się zebrać, Annis z trudem wyłuskała znajome twarze.

– Siostrzyczko, wyglądasz wprost... cudownie! – zawołała na jej widok Bella. – Dużo lepiej, niż się spodziewałam. Właściwie ledwie cię poznałam!

– No to jest nas dwie – skrzywiła się Annis. – Prawdę mówiąc, czuję się jak stara, porośnięta mchem ściana, którą ktoś nagle pomalował farbą olejną. Mam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą.

– I to właśnie jest najwspanialsze uczucie – zawołała zachwycona Bella. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest nasz stolik.

Annis, nie pytając już o nic więcej, posłusznie podążyła za siostrą, starając się nie rozglądać na boki, by nie widzieć utkwionych w sobie spojrzeń. Zaciekawionych, zdumionych, niedowierzających.

– Dobry wieczór – powitała siedzących przy stole.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że jest tu również

Konstantin. Ukłonił się jej dyskretnie. Nie drgnął żaden mięsień jego twarzy. Jego wzrok nie mówił nic. On sam również milczał. Annis poznała go jednak już na tyle dobrze, by wiedzieć, że i on jest pod wrażeniem. Ale siedzieli daleko od siebie, a muzyka grała tak głośno, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby zamienić z nim ani słowa. Na szczęście nie chciała. Starła się zachowywać swobodnie, naturalnie, na ile tylko pozwalała jej niecodzienność sytuacji.

Przez cały wieczór Konstantin nie spuszczał z niej wzroku. Jego spojrzenie było jak pieszczota lub może jak ostrzeżenie. Sama nie wiedziała, co było bardziej niepokojące. A może podniecające?

Jedyne, co mogła zrobić, to po prostu go zignorować. Z każdym kolejnym łykiem szampana i każdym następnym komplementem stawała się coraz bardziej swobodna. Życie znowu miało dla niej urok! Wyglądało na to, że odniosła zwycięstwo w tej niewypowiedzianej wojnie. Annis triumfowała.

– Zatańczymy? – usłyszała nagle znajomy męski głos. Prośba czy prowokacja?

– Do mnie należy następny taniec – odezwał się mężczyzna siedzący obok niej.

– Nie licz na to – rzucił Kosta, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Poprowadził ją na środek sali. Orkiestra grała właśnie coś spokojnego. Kosta, nie mówiąc ani słowa, położył rękę na jej plecach. Dotknięcie tkaniny jego garnituru

było niczym cięcie sztyletem na nagiej skórze jej ramion. Annis, upojona szampanem i zachwyconymi spojrzeniami popatrzyła na niego prowokująco. Przynajmniej tak jej się wydawało.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – W jego głosie nie słyszano zachwyty.

– Udowadniam – zmrużyła oczy – swoją rację. Nie podoba ci się to?

Chyba rzeczywiście nie był zachwycony.

– Co takiego próbujesz niby udowodnić?!

– Że konsultant też człowiek.

– Co takiego?!

– To ty powiedziałaś, że nie ma we mnie nic prócz profesjonalizmu.

– I starasz się właśnie udowodnić mi, że się myliłem?! Coś podobnego...

– Tobie i całej reszcie.

Orkiestra zmieniła rytm. Jakiś mężczyzna odebrał ją z rąk Konstantina i poprowadził w głąb sali. Annis poddała się dźwiękom muzyki. Czuła się tak spokojna, pewna siebie i... zrelaksowana. Tak, zrelaksowana. Pierwszy raz od bardzo długiego już czasu.

Nie na długo jednak.

– Annie? To naprawdę ty! – Głos wydał jej się dziwnie znajomy.

Spojrzała. Tuż za nią stał... James Gould we własnej osobie.

– Witaj, Jamie. – Starła się nie okazywać, jakie

wrażenie zrobiło na niej to spotkanie. – Nie spodziewałam się tu ciebie.

– Annie, wyglądasz wspaniale!

– Dziękuję. – Jej usta wygięły się w zdawkowym uśmiechu. – Ty też.

– To już tyle czasu! – James wyraźnie nie mógł uwierzyć, że stojąca przed nim kobieta to naprawdę ta sama, którą kilka miesięcy temu porzucił dla sekretarki.

– Wieki całe!

– Doprawdy? – Annis delectowała się niezwykłym uczuciem triumfu. – Jestem taka zajęta... Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Ach tak. – James był wyraźnie zbity z tropu. – Zawsze ta sama zapracowana Annis.

Co on, do diabła, sobie wyobraża? Jak śmie traktować ją w ten sposób, jak śmie tak z niej kpić?! Nagle Annis poczuła nieodpartą ochotę walnięcia go w ten jego różowy, gładko wygolony policzek. Z wielkim trudem powstrzymała się przed wprowadzeniem zamiaru w czyn.

– Nie. – Przywołała na twarz najbardziej uwodzicielski uśmiech, taki, jaki widywała u Belli. – Nie zawsze. Jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Mówiąc to, ruchem ręki zatrzymała przechodzącego obok kelnera i sięgnęła po kolejny kieliszek szampana. Właściwie nie potrafiłaby powiedzieć, który to już z kolei tego wieczoru.

– A może wyszlibyśmy na taras i odpoczęli trochę

na świeżym powietrzu? – zaproponował James, kiedy orkiestra przestała grać.

– Zgoda.

Ogród jaśniał tysiącem maleńkich, różnokolorowych światełek, prześwitujących między gałęziami drzew. Wokół roztaczała się przyjemna woń ostatnich już tego roku jesiennych kwiatów. Annis głęboko wciągnęła powietrze.

– Skarbie – usłyszała tuż nad uchem głos Jamesa. Jego ręka nieoczekiwanie znalazła się na jej nagich plecach. – Nawet nie wiesz, jak tęskniłem.

Nim się zorientowała, palce jego ręki rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, a usta zanurzyły się w jej włosach. Nawet się długo nie zastanawiała. Trzasnęła go w policzek, aż plasnęło. James się zaśmiał. Jak zawsze, kiedy wyczuwał w kobiecie opór. Nadal go to podniecało.

– Chodź, zabiorę cię do domu – szeptał namiętnie, przyciągając ją do siebie z całej siły. – Tak bardzo tęskniłem za tobą!

Annis poczuła, że brakuje jej tchu. Próbowała się wyswobodzić z jego objęć, ale nie dawała rady. James uznał to za zgodę.

– Annis, moja kochana! – szeptał.

– Puść mnie! – wyszczała prosto do jego ucha. – Słyszysz, w tej chwili mnie puść!

– Co się stało, kochanie? – James zdawał się nic nie rozumieć, jednak na wszelki wypadek nie zwolnił uścisku. – Przecież ty i ja...

- Ty i ja to była jedna wielka pomyłka! – krzyknęła.
- W tej chwili mnie puść, słyszysz?!

Nieoczekiwanie nadeszła pomoc.

- Wynoś się, i to już! – Zabrzmiało to jak rozkaz.
- Kosta jednym ruchem wyswobodził Annis z ramion Jamesa. – Idź, napij się kawy. Może trochę otrzeźwiejesz.

Wydawał się spokojny, Annis jednak dobrze wiedziała, że to tylko pozory.

- Kto dał ci prawo – wrzasnął rozwścieczony James
- mieszać się w cudze sprawy?

– Annis – odpowiedział krótko Kosta. – Przykro mi, że źle to zrozumiałaś. Seksowna suknia, która tak cię zwiodła, była przeznaczona dla mnie. Jak widzisz, całkiem niechcący znalazłeś się w samym środku wojny, którą właśnie ze sobą toczymy.

- Ależ... – Annis usiłowała coś wtrącić.
- Chodź! Odwiozę cię do domu, zanim zrobisz jakieś kolejne głupstwo – powiedział Kosta, nie słuchając jej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie czekając na zgodę Annis, Kosta objął ją i po prostu wyprowadził. Zresztą, prawdę mówiąc, tym razem Annis zbyt mocno się nie opierała. Minąwszy salę balową i kilka mniejszych pomieszczeń, pełnych rozbawionych gości, Konstantin otworzył drzwi biblioteki. W mroku widać było przytłumione światło ognia w kominku.

- Romantycznie tu – przerwała milczenie Annis
- A co złego jest w romantyzmie? – zapytał zaczepnie Kosta.
- Nic. Nic oprócz tego, że jest zwykłą fikcją.
- Mówisz to na podstawie osobistych doświadczeń? Musisz mi kiedyś o tym opowiedzieć.

– Może.

Kosta podprowadził ją do wysokiego, głębokiego fotela stojącego na wprost kominka.

– Zaczekaj tu na mnie. Postaram się o jakiś samochód. Daj mi chwilę.

– A jeśli ja nie chcę jeszcze wracać? – Annis spróbowała zaoponować.

Jego twarz była jak maska – żadnych uczuć. Jedynie

oczy zdradzały, że nie ma najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek zabawy.

– Masz dwadzieścia dziewięć lat, twoje życie wypełnia głównie praca – już po raz kolejny przypominał jej własne słowa – i nie jesteś jedną z tych koktajlowych panienek, od których aż się roi na dzisiejszym przyjęciu. Mam mówić dalej?

– Jesteś taki... taki gruboskórny!

– A ty igrasz z ogniem – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – A teraz siadaj tu i nie ruszaj się nawet na krok. Za chwilę będę z powrotem.

– Co ty sobie wyobrażasz? Dawno temu skończyłam osiemnaście lat!

– O tak, zauważyłem. Jak chyba każdy mężczyzna na dzisiejszym przyjęciu. Mam nadzieję, że bawiłaś się dobrze?

– Owszem!

Przez jeden krótki moment Annis miała wrażenie, że Kosta odwróci się, podejdzie i weźmie ją w ramiona. I sama już nawet nie wiedziała, czy na to czeka, czy może tego właśnie się obawia.

Ale nic się nie stało.

– Czekaj tu! – powtórzył raz jeszcze. Słowa zabrzmiały jak ostre, celne strzały. Potem zniknął za drzwiami biblioteki.

Annis zastygła w przyjemnym, leniwym bezruchu. Wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru, a może nawet ostatniego tygodnia, przestało nagle mieć

jakiegokolwiek znaczenie. Czowała niemal, jak jej głowa zanurza się powoli w mlecznej, gęstej mgle, niosącej ze sobą jakieś dziwne ukojenie. Jeszcze chwila i...

– A, tu cię mam! – Na dźwięk głosu Belli mgła rozmyła się równie niespodziewanie, jak wcześniej się pojawiła. – Wszędzie cię szukam.

– Czy coś się stało?

– Zmieniłam się, zachowuję się, jakbym nie była sobą – jęknęła żałośnie Isabella. – Nie tańczę, nie kokietuję, niemal zapomniałam, co to jest uśmiech, a on nadal nic!

Annis z trudem zrozumiała, o czym jej siostra mówi. Prawda, tajemniczy, niezdojty obiekt westchnień Belli!

– On tu jest?

– Owszem, jest. I co z tego?! – Siostra zaniósła się żalonym szlochem. – Ignoruje mnie bardziej niż kiedykolwiek!

– Daj mu może trochę czasu – próbowała ją uspokoić Annis.

– Czas? Kiedy ja nie mam czasu! – Bella wtuliła się w objęcia siostry. – Och, Annis, jak ja ci zazdroszczę! Nawet nie masz pojęcia, jak się czuję!

Istotnie, Annis nie miała pojęcia.

– No, dobrze. – Bella oswobodziła się z jej ramion, otarła łzy. – Nie czas teraz na lamenty. Nie mogę stracić ani chwili!

I nie czekając, wybiegła z biblioteki.

Po kilku sekundach drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich Kosta, trzymając na ręku płaszcz Annis.

– Chodź – powiedział krótko.

Wstała posłusznie. Nie zaczepiani przez nikogo, udali się w kierunku parkingu. Przez całą drogę milczeli, zajęci własnymi myślami. Kiedy zatrzymali się na podjeździe przed budynkiem, Annis odetchnęła z ulgą. Nie miała sił protestować, kiedy wsiadł z nią do windy. Wreszcie przerwał milczenie.

– No i co, jesteś zadowolona? – Niestety, w jego głosie nie było słycać aprobaty.

– A kim jesteś, żeby mnie o to pytać?

– A ty wiesz, kim tak naprawdę jesteś? Raz tytan pracy, potem koktajlowa panienka bez zahamowań. Nie miałabyś ochoty na coś bardziej pośredniego?

Winda się zatrzymała. Wysiedli.

– Do diabła! – Annis potknęła się i upuściła trzymane w ręku klucze.

Za dużo szampana, przemknęło jej przez głowę.

Konstantin bez słowa przytrzymał ją, żeby nie upadła. Jego ramiona były twarde jak stal. Ich spojrzenia się spotkały. Annis miała wrażenie, że jej ciało topnieje, jakby nagle znalazła się w promieniach palącego słońca. Pulsująca krew niemal rozrywała żyłki na skroni. On też coś czuł, nie miała żadnych wątpliwości. Widziała to w jego spojrzeniu, w dziwnym, metalicznym błysku jego oczu.

Kosta odsunął ją od siebie i pochylił się, by podnieść

klucze. Przez cały czas jednak nie spuszczał z niej wzroku. Annis zastygła w bezruchu.

– Wchodzę z tobą. – Jego głos był spokojny. To, co powiedział, nie było prośbą. Nie było również pytaniem. On po prostu oznajmiał. Spokojnie przekreślił klucz w zamku, jakby robił to już tysiące razy. Jakby miał do tego prawo.

Annis nie protestowała.

Potem znalazł włącznik światła i po chwili hol rozświetlił się blaskiem lamp. Rozejrzał się ciekawie dookoła.

– Więc to jest ten twój azyl?

– Tak. I nie przypominam sobie, bym cię tu zapraszała.

– Tak, dziękuję, chętnie napiję się kawy. Umieram z pragnienia.

Ostatnie słowa zabrzmiały tak, jakby kryło się za nimi coś więcej niż filiżanka świeżo zaparzonej kawy.

– Nie – odpowiedziała Annis, również nie mając na myśli jedynie kawy. I oboje dobrze o tym wiedzieli.

– Dlaczego nie? – W świetle lamp jego oczy zrobiły się nagle niemal turkusowe.

Ponieważ ci nie ufam, ponieważ to wszystko dzieje się za szybko, ponieważ... – odpowiadała w myślach bardziej sobie niż jemu.

– W porządku. – Zgoda zaskoczyła ją samą. – Jedna filiżanka kawy i...

– ...i już mnie nie będzie – zapewnił ją szybko.

Nie czekając na zaproszenie, zajął miejsce na sofie i rozglądał się ciekawie dookoła.

– Powiedz, co tak bardzo cię we mnie niepokoi, Annis? – zagadnął, kiedy podawała mu filiżankę.

– Nic. Tylko ci się zdaje.

– Jestem pewien, że nie. Obawiasz się mnie o wiele bardziej niż faceta, z którym szamotałaś się dzisiaj wieczorem. Dlaczego?

Milczała. Przecież miał rację.

– Kim on był?

– Dawnym przyjacielem – odpowiedziała.

– To przez niego przestałaś umawiać się na randki?

– Nie, dlaczego? – Rozmowa stawała się coraz bardziej niezręczna.

– Jesteś tego pewna? – Kosta odstawił nagle filiżankę i podszedł bliżej. – A skąd ta nagła zmiana wyglądu? Czy nie chodzi znowu o mężczyznę?

Annis poczuła się nieswojo.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Ależ rozumiesz. – Mówiąc to, Kosta wyjął z jej ręk filiżankę i postawił ją na stoliku tuż obok swojej. Jego sprawne dłonie rozpoczęły nieśpieszną wędrówkę po jej odkrytych ramionach, a usta spoczęły na jej ustach. Annis nie potrafiła złapać tchu. Nie potrafiła również, czy może nie chciała go powstrzymać.

– Przyznaj, całe to przedstawienie przygotowane było specjalnie dla mnie? – wyszeptał jej do ucha, pieszcząc jednocześnie jej szyję. – Ale dlaczego?

– Nie wiem – szepnęła. Nie miała sił, by przerwać to, do czego nieuchronnie zmierzali. – Nie wiem...

– Wiesz. – Pod dotykiem jego smukłych, silnych dłoni jej ciałem wstrząsał rozkoszny dreszcz. – To właśnie jest chemia.

Było już za późno na jakikolwiek odwrót. Wiedziała o tym równie dobrze, jak Konstantin. On tymczasem delikatnie muskał wargami jej odkryte ramiona. Cienkie ramię sukienki opadły, jakby chcąc pomóc mu w wypełnieniu tajemnej misji. Annis przymknęła powieki.

– Chcę ciebie – powiedziała cicho.

Nie pytał, czy jest tego pewna. Nie pytał już o nic. Chwylił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Nagle Annis wysunęła się z jego ramion. Jakiś wewnętrzny głos, głos, który tak bardzo pragnęła w sobie stłumić, nie dawał jej spokoju: „On nie potrafi kochać. Widziałaś listy, które miesiącami czekały na odpowiedź. Przypomnij sobie kobiety, które z dnia na dzień zostawił... On nie potrafi kochać.”

– Pomyliłam się, przepraszam – odezwała się, nie patrząc na niego.

– Co masz na myśli?

– Ty. Ja. Wszystko. Proszę cię, wyjdź.

– To śmieszne!

– Nie dla mnie. Chcę, żebyś wyszedł.

– Nie wierzę – odpowiedział spokojnie.

– Co takiego?!

Kosta stanął naprzeciwko niej. Nawet jej nie dotknął,

a mimo to jej ciało zwróciło się do niego jak roślina w stronę światła.

– Dobrze wiesz, że oboje zabrnęliśmy już za daleko. Ile czasu musi minąć, zanim znowu do tego dojdzie?

– Nigdy. – Odwróciła wzrok, bo nie była pewna, czy jej oczy mówią to samo.

– Stanie się to szybciej, niż myślisz. – Jego twarz była spokojna i opanowana. Zupełnie, jakby znał już zakończenie. – Nie uda ci się uciec przed instynktem. Nie uda ci się uciec przed chemią.

Milczała. Czy każda, najmniejsza nawet komórka ciała nie mówiła jej właśnie tego samego?

– Nie zostawię cię teraz, Annis – wyszeptał. – Wiem, że i ty tego nie chcesz.

Spojrzała i znalazła potwierdzenie w jego oczach. Pragnął jej. To pewne. Pewne jak to, że za miesiąc równie mocno będzie pragnął innej. Tu, w Nowym Jorku, w Mediolanie, czy gdziekolwiek indziej.

– Nie.

W ciemnozielonych oczach pojawiła się mgła.

Pragnął jej. To pewne. Pewne jak to, że i ona pragnęła jego. Nigdy jeszcze nie czuła się tak jak z nim. Jeśli pośle go teraz do wszystkich diabłów, nie dowie się, jak to jest. Jak to jest naprawdę.

Ponownie spojrzała mu w oczy. Nawet nie drgnął, a jednak była pewna, że pożądanie stawało się niemal bolesne. Wiedziała, bo i ona czuła to samo. Do diabła z jutrem, coś krzyczało w jej duszy. I bez zbędnych już

słów, z poczuciem niewysłowionej słodyczy, wtuliła się w jego ramiona.

Jego siła i męskość były jak utracony raj. Powoli, wszystkimi zmysłami zatapiała się w jego cieple, za wszelką cenę starając się nie myśleć. Jedyne, czego teraz chciała, to czuć.

Oddech Kosty stał się krótki, urywany, a dotyk niemal dziki i łapczywy, jak dotyk zwierzęcia polującego na swą ofiarę. Tylko że ona nie czuła się jego ofiarą. Czuła się jego spełnieniem.

Pomiędzy kolejnymi namiętnymi pocałunkami szeptał jej imię. Jeszcze nigdy nie czuła takich dreszczy i takiego podniecenia na dźwięk czyjegoś głosu. Nigdy nie wyobrażała sobie nawet, że można tak się czuć. Nagle nad jej głową otworzyło się niebo, rozświetlone miliardem gwiazd. Wszystko wokół zawirowało.

Później, kiedy zasnął, ułożyła się wygodnie w zagięciu jego ramion. Ich ciała były zmęczone jak po długim, wyczerpującym biegu, ale i dziwnie spokojne. Wypełniała ją radość. Radość, spokój i... poczucie bezpieczeństwa. Dotknęła dłonią jego podbródka ze śladami ciemnego zarostu. Uśmiechnęła się. Tak dobrze było czuć pod palcami chropowatość jego skóry. Tak dobrze było mieć przy sobie mężczyznę....

– Kochany – wyszeptała.

Chwilę potem i ona zasnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Annis nigdy nie lubiła niedziel. Szczególnie od tamtego deszczowego, niedzielnego poranka przed laty, kiedy odkryła, że jej matka odeszła.

Zresztą w jej życiu wszystko co najgorsze przydarzało się właśnie w niedzielę. Zupełnie tak jak dzisiaj. Ledwie otworzyła oczy i natychmiast szybko zamknęła je z powrotem.

– Do diabła! – zaklęła cicho.

Leżała naga, tak jak ją Bóg stworzył, w ramionach mężczyzny, o którym nie wiedziała nic oprócz tego, że jest największym Casanovą, jakiego w życiu spotkała. W dodatku jest przez niego opłacana, i to wcale nie za to, co przydarzyło się dzisiejszej nocy. Do diabła, powtórzyła w myślach.

Czuła przyjemne ciepło nagiej skóry Kosty. W nozdrza łaskotał ją delikatny zapach jego wody kolońskiej, ten sam, którym przesiąkała cała pościel. Którym przesiąkała ona... Jego ramię na jej nagich plecach było słodkim, tak dawno wyczekiwany ciężarem.

Kosta spał. Przynajmniej tak się Annis wydawało.

Poruszyła się delikatnie. Nie chciała go budzić. Najpierw musiała sobie poukładać w głowie parę spraw.

- Czy coś się stało? – Leniwie uniósł powieki.
- Nie.
- Na pewno?
- Muszę się po prostu napić – skłamała.

Wyswobodziła się z jego uścisku i powoli opuściła nogi na podłogę. Wstała, nie oglądając się za siebie. Nie miała jednak wątpliwości, że Kosta pożera ją wzrokiem. Minęła chwila, zanim znalazła coś, czym mogła się okryć.

- Klasyczne odwodnienie – skomentował profesjonalnym tonem. – Za dużo szampana ostatniej nocy.
- Za dużo wszystkiego – wymruczała.
- Co takiego?

Nie powtórzyła.

Kosta podłożył sobie poduszkę pod głowę i oparł się wygodnie.

- Coś nie tak... – Tym razem było to raczej stwierdzenie niż pytanie.
- Wszystko, czego potrzebuję, to łyk zimnej wody.
- Chodź tu na chwileczkę – poprosił łagodnie.

Znała już ten głos. Tę słodycz, z jaką zwracał się do niej w tej chwili. Znała i dałaby wszystko, by móc zanurzyć się w niej ponownie. Nie, stanowczo nie. Annis Carew, trzymaj się z daleka od romantycznych historii, bez względu na to, jak są kuszące, upomniała gorzko samą siebie.

– Chodź, proszę.

– Za chwileczkę.

Po prostu uciekła.

W kuchni wypila kilka łyków wody prosto z butelki i nie wróciła już do łóżka. Zaparzyła filiżankę gorącej herbaty i poszła z nią do salonu. Zaskoczyło ją, że światła nadal się świecą, jak je wczorajszej nocy, porwani dziką namiętnością, zostawili.

Przekreśliła kontakty. Nigdy, przenigdy nie zdarzało jej się zostawiać zapalonych świateł! Nawet wtedy, kiedy konała z przemęczenia, nim się położyła, porządkowała swoje rzeczy, zbierała porzucane ubrania i gasiła światła. Każdy dzień zaczynał się i kończył w ten sam sposób. To było więcej niż rytuał. To była po prostu ona sama.

Westchnęła ciężko. Prawdę mówiąc, czuła się trochę tak, jakby nagle wstąpiła w inny wymiar. Jakby nagle przestała być Annis Carew, a z jej życia zniknęło wszystko, co pewne i trwałe. I to z powodu jednego mężczyzny, który będzie z nią przez jakiś czas. Może nawet miesiąc, jeśli będzie miała szczęście. A później zostawi ją bez słowa wyjaśnienia, gdzieś w środku tego obcego wymiaru...

I pomyśleć, że zaledwie kilka godzin temu szeptała cicho „kochany”. Idiotka... Całe szczęście, że tego nie słyszał.

– Annis... – odezwał się nagle za jej plecami.

Trzy rzeczy zdarzyły się niemal równocześnie. Po

pierwsze, podskoczyła, jakby złapano ją na gorącym uczynku. Po drugie, wylała na siebie sporą część gorącej herbaty. I po trzecie, najważniejsze – stał tuż za nią, muskając delikatnie dłonią jej szyję, a ona czuła się jak w raj. Nieważne, że nie chciała się do tego przyznać, ale była w nim szaleńczo zakochana. I to chyba stało się nie wczoraj wieczorem, tylko znacznie wcześniej.

– Oparzyłaś się?! – Złapał ją za rękę. – Boli?

Przyciągnął ją do siebie. Przez krótką chwilę nie dzieliło ich nic prócz ręcznika, którym miał opasane biodra. Jego skóra na napiętych mięśniach wydawała się jedwabista. Pachniała obietnicą rozkoszy. Annis oparła policzek o jego pierś, muskając ją wargami i wsłuchując się przez chwilę w miarowe uderzenia serca. Wystarczyło tylko, żeby wymówił jej imię, a już wierzyła, że wszystko będzie w porządku. I to niezależnie od tego, jak wielkie targały nią wątpliwości.

– Za dużo szampana – powtórzył.

Ona jednak doskonale wiedziała, co jest prawdziwym powodem tych rozterek. Ciekawe, ile kobiet tuliło się do niego? Ile kobiet w życiu pieścił, pomyślała gorzko. Zaciśnęła mocno usta, by nie wybuchnąć głośnym płaczem.

Kosta odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętych ramion i przez chwilę badawczo jej się przyglądał. Zbyt badawczo.

– Co się stało?

– Nic.

– Annis, nie graj ze mną w żadną grę, proszę – odezwał się zmienionym dziwnie głosem.

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

– Dlaczego, panie Vitale? Czy to znaczy, że pan jeden ma monopol na prowadzenie jakichkolwiek gier?!

– Coś głęboko w jej duszy szeptało wprawdzie, że może nie ma racji, że może się myli, ale nie słuchała. Wołała teraz atakować, niż później się bronić.

– Co masz na myśli? – Jego oczy nagle pociemniały, a twarz stężała w wyczekującym skupieniu. Przypomniała teraz jedną z masek, jakie widziała kiedyś w muzeum. Przeraziło ją to. – Powiedz mi chociaż jedno, Annis. Czym dla ciebie było to, co się zdarzyło ostatniej nocy?

– Mówiłam ci już. – Nie chciała napotkać teraz wzrokiem jego oczu. – Po prostu za dużo wypiałam.

– Kiedy pojawiłaś się na przyjęciu, nie piłaś jeszcze szampana. Powiedz – ten strój, twoje zachowanie... Co to miało być? Rodzaj eksperymentu? Czy może po prostu chciałaś mnie uwieść? Ilu mężczyzn poderwałaś już w ten sposób?

Jego słowa tak dalece mijały się z prawdą, że jedyne, co mogła zrobić, to zaśmiać się gorzko.

– Jest tak, jak mówiłem. Nie masz pojęcia o chemii.

– Jak śmiesz! – wykrzyknęła.

Przysunął się do niej ponownie, jakby w zbliżeniu szukał ratunku. Ujął w dłonie jej twarz i przyglądał się jej badawczo. Spuściła wzrok.

– Więc co się stało? Czy ta noc zawiodła twoje oczekiwania? Jesteś rozczarowana?

– Nie pleć głupstw.

– A może... – Zawiesił głos, jakby napawając się przez chwilę swoim odkryciem. – A może to cię po prostu przeraziło?

– Oczywiście, że nie! – Annis poczuła, że jeszcze chwila, a zrobi jej się niedobrze. – Nie boję się niczego. A już zwłaszcza ciebie.

– Pasja! Oto, co cię przeraża. – Jakby nie słyszał, co powiedziała. – Mam rację? Namietność i szaleństwo nie mieszczą się w twoim programie na szczęście. Czy tak samo jest z miłością?

Robił się coraz bardziej zły.

Annis patrzyła przerażona, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Oczy stawały się coraz zimniejsze. Były teraz jak dwa sztylety, godzące prosto w serce. Chciało jej się wyc.

– Przestań... – poprosiła cicho.

Nie słyszał. Prawdopodobnie w ogóle jej nie słuchał.

– Ta noc... To musiał być szok, co?! – krzyczał. – Znalazłaś się nagle zbyt blisko realnego życia, czy tak?! Córeczka tatusia sparzyła sobie rączki? Odpowiedz natychmiast!

Jego zimny uśmiech ranił jej serce.

– Dość tego! – zawołała, tłumiąc łzy.

Kosta chwycił się za skronie. Zranił ją, ale ona zraniła go również. Wiedziała o tym.

– Masz rację, dość tego. Idę.

Zrezygnowana i przytłoczona opadła ciężko na sofę. Kiedy po chwili wyszedł z sypialni, już ubrany, z przewieszoną przez ramię marynarką, nie próbowała go nawet zatrzymać. Przyłożyła tylko dłoń do ust, by powstrzymać głośny szloch. Czuła się tak, jakby nagle spadła z dziesiątego piętra. Połamana, potłuczona, cudem jeszcze żyjąca.

Kosta nie wyglądał dużo lepiej.

– Żegnaj. I dziękuję za lekcję.

Chciała wstać, wyjaśnić mu wszystko, zatrzymać go. Nie zrobiła jednak nic. Jedyne, na co w tej chwili potrafiła się zdobyć, to przywołanie na twarz sztucznego uśmiechu. Przez lata trenowany, zawsze doskonale potrafił tuszować jej ból. Na zawołanie.

– Nie ma za co!

Zatrzymał się w pół kroku, odrzucając marynarkę. Patrzyła przerażona, jak podchodzi, staje naprzeciwko i zmusza ją, by spojrzała mu prosto w oczy. Przez jeden krótki ułamek sekundy gotowa była znów rzucić się w jego ramiona i poprosić, by zapomniął.

Zauważył to. Jak jej wszystkie poprzednie chwile słabości. Sama już nie wiedziała, kogo nienawidzi bardziej – siebie czy jego.

– A myślałem, że mnie kochasz – odezwał się tak cicho, że ledwie słyszała jego słowa.

Przez moment nie rozumiała, o czym mówi, dopiero po chwili dotarło do niej, co to naprawdę znaczyło – on

wtedy wcale nie spał! Nie spał, kiedy w nocy nazwała go swym ukochanym. Czuwał. I nagle przypomniały jej się słowa ojca.

– Musisz wygrać każdą potyczkę? – zapytała lodowatym głosem. – Inaczej nie byłbyś sobą, co?

– Potyczkę? – zaśmiał się nieszczercze. – Nie nazwałbym tego potyczką. To coś więcej.

Z trudem przywołała na twarz uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że po tym, co usłyszała, potrafi jeszcze utrzymać się na nogach. Bolało. Jak bardzo bolało!

– Mam nadzieję, że ostatniej nocy dostałaś to, czego chciałaś? – Jego głos dobiegał gdzieś zza gęstej mgły. – Bo jeśli o mnie chodzi, to tak właśnie się stało.

– Cieszę się.

– I jeszcze jedno. – Annis zamarła, jakby w oczekiwaniu śmiertelnego ciosu. Nie myliła się. – Nie wiem jak ty, ale ja nie będę miał raczej ochoty na jakąkolwiek powtórkę.

Nawet lata praktyki nie pomogły – nie potrafiła już dłużej się uśmiechać. Nie potrafiła również powstrzymać potoku łez, który nagle spłynął po jej twarzy. Zaniosła się płaczem.

Na szczęście Kosta nie mógł już tego widzieć. Kiedy wreszcie odwróciła się w jego stronę, właśnie zamykał za sobą drzwi.

Minęło kilka godzin, zanim Annis doszła do siebie. Przynajmniej na tyle, że mogła spokojnie wysprzątać

mieszkanie, usuwając starannie najmniejsze nawet oznaki tego, co się tu zdarzyło.

Była właśnie w łazience, pracowicie ścierając z półki mikroskopijnej wielkości pyłki, kiedy usłyszała dźwięk telefonu.

To on! To na pewno on, myślała gorączkowo. Nie chcę z nim rozmawiać. Muszę z nim porozmawiać. Nie mam pojęcia, co powiedzieć...

– Słucham? – z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Annis, to ty? – Po drugiej stronie słuchawki odezwała się Isabella. – Masz dziwny głos. Co się stało? Jesteś przeziębiona?

– Ach, to ty, Bella. – Starła się ze wszystkich sił ukryć rozczarowanie. – Nie, dlaczego? Wszystko w porządku.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się czujesz po wczorajszym wieczorze.

– Wiesz co, zapraszam cię w takim razie na kolację. Będziemy mogły spokojnie porozmawiać – zawołała Annis i nie czekając na odpowiedź, szybko odłożyła słuchawkę.

Kiedy tylko Bella przekroczyła próg mieszkania, Annis nie miała wątpliwości, że siostra jest bardziej przybita niż zwykle. Widocznie historia z tajemniczym mężczyzną była dużo poważniejsza, niż to się z początku mogło wydawać.

– Mama przekonuje mnie, że nigdy nie powinnam

się poddawać – zaczęła Bella, siadając w kuchni za stołem. – Ale w tym wypadku zupełnie straciłam już wszelką nadzieję.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że on więcej czasu spędza na rozmowie z Tonym, niż na muśnięciu mnie choćby wzrokiem, rozumiesz? Kiedy inni mężczyźni w pokoju wpa-
trują się we mnie, on spogląda właśnie na zegarek.

– Tata? – Nagle dziwnie zaniepokojona, Annis uniosła wzrok znad salaterki. – Czy on zna ojca? Bella, nie zakochałaś się chyba w którymś z jego pracowników? Wiesz przecież, że przynajmniej połowa z nich jest żonata, a druga połowa, w najlepszym razie, rozwiedziona?

– Nie, on nie jest pracownikiem ojca – uspokoiła ją siostra. – Przynajmniej nie w tym sensie. Poza tym z całą pewnością nie jest żonaty. Jest na to stanowczo zbyt zajęty.

Tknięta przecuciem, Annis spojrzała poważnie w oczy siostry.

– O kim ty właściwie mówisz, Bella? Czy ja go znam?

Ale Bella zajęta już była półmiskiem, który Annis właśnie postawiła na stole.

– Pyszne! – Najwyraźniej sałatka z kaparami poprawiła jej humor.

Nie, to nie może być Kosta, Annis przekonywała samą siebie. Nigdy przecież się nie zdarzyło, żeby ona

i Bella zakochały się w tym samym facecie. Miały zupełnie inny gust, i to nie tylko w kwestii strojów.

I nie wiadomo dlaczego, odczuła nagłą ulgę.

W poniedziałek rano z bijącym z wrażenia sercem otworzyła drzwi biura Kosty. W środku jednak nie było nikogo.

– Pan Vitale wyjechał do Mediolanu – poinformowała ją Tracy. – Nie mówił, kiedy wróci. Wszystkie zlecenia zostawił na kartce.

– W porządku. – Annis podziękowała jej skinieniem głowy.

Z energią, o jaką sama siebie nie podejrzewała, rzucała się w wir pracy. Skrzydeł dodawała jej świadomość, że może wszystko uda jej się skończyć przed jego powrotem z Mediolanu. A wtedy – żegnaj na zawsze, panie Vitale!

W poniedziałkowy poranek Konstantin rzeczywiście udał się do Mediolanu, ale załatwienie wszystkich ważnych spraw zajęło mu nie więcej niż dwie, najwyżej trzy godziny. Potem zdecydował się odwiedzić znajomą wypożyczalnię samochodów. Kilka godzin szybkiej jazdy na południe kraju to było właśnie to, czego najbardziej teraz potrzebowały jego rozkojarzony umysł i skołatane serce.

Stracił dla Annis głowę. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio mu się to przytrafiło. Po przejechaniu mniej

więcej stu pięćdziesięciu kilometrów doszedł do wniosku, że chyba nigdy. To jednak sprawiło, że poczuł się jeszcze gorzej. Ale najgorsze było to, że nie miał zielonego pojęcia, co właściwie powinien teraz zrobić.

Annis była inna niż pozostałe kobiety. Wiedział to od momentu, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, na przyjęciu w domu jej ojca. I od tego momentu jej pragnął. Na samo wspomnienie na jego twarzy pojawił się uśmiech, pierwszy od kilku godzin. Z pewnością była doskonałym fachowcem, jeśli chodzi o sprawy zawodowe, ale zupełnie, ale to zupełnie nie знаła życia. W sprawach uczuciowych zachowywała się jak nieopierzona nastolatka. Annis. Jego Annis. Chociaż, musiał to przyznać, całować potrafiła jak anioł.

Nagle zrozumiał, dlaczego rano, po wspólnie spędzonej nocy, przywitała go zupełnie inna kobieta. Ona po prostu się przestraszyła. Tego, co się zdarzyło i tego, co jeszcze mogło się zdarzyć.

Jak to się stało, że wcześniej tego nie pojął?

Widoki za oknem samochodu zaczęły się nagle przesuwac jak w kalejdoskopie. Prędkościomierz zbliżał się powoli do wartości granicznej. Kosta spojrzął w lusterko. Co się z nim, do diabła, dzieje?! Nigdy przedtem nie zdarzało mu się przecież przenosić swych emocji na wóz. Był dobrym, doświadczonym kierowcą. I to wszystko z powodu jednej kobiety? Przed oczami znów pojawiła mu się twarz Annis, taka jak wtedy, w niedzielny poranek – przerażona i bliska płaczu.

Przecież nie chciał jej zranić! Ale zrobił to.

Zatrzymał samochód. Przez chwilę zastanawiał się nad czymś, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. To było całkiem proste. Annis była jego. Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Jedyne, co mu pozostało, to sprawić, by i ona w to uwierzyła.

– Jest tylko jeden sposób, by to osiągnąć – powiedział głośno. – I im szybciej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Dwie wiadomości do ciebie. – Tracy położyła na biurku Annis wydruk faksu.

Minęły zaledwie dwa dni od wyjazdu Kosta z Londynu, a ona już finiszowała z pracą. Z jednej strony bardzo ją to cieszyło, z drugiej, nie wiedzieć czemu, dziwnie niepokoiło.

– Dziękuję – odpowiedziała, sięgając po kartkę.

– Mam od razu zarezerwować lot?

– Co takiego? – Spojrzała na wydruk i serce jej podeszło do gardła. – Ach tak, rozumiem...

Pierwsza z wiadomości była od Roya. Potrzebował jej porady przy zleceniu dla jednego z ich klientów; Annis natychmiast skontaktowała się z nim i umówiła na przyszły tydzień. Druga wiadomość nadeszła z biura w Mediolanie.

– Gdzie leży San Giorgio? – zapytała ze ściśniętym gardłem. Pismo zawierało polecenie służbowe – miała się tam niezwłocznie udać.

Tracy udała, że nie zauważyła napięcia w jej głosie i spokojnie odpowiedziała.

– To zamek gdzieś na południu Włoch. Kosta ukry-

wa się tam zawsze, ilekroć chce w spokoju popracować. Albo coś sobie przemyśleć.

– Ach tak.

– Pewnie chce, żebyś tam coś dla niego sprawdziła.

On sam nadal jest w Mediolanie.

– Tak, pewnie masz rację. To musi być to.

– Więc co? Zarezerwować bilety?

Dotarcie do Mediolanu nie sprawiło Annis najmniejszego kłopotu, dalej jednak miała polecieć helikopterem. W chwili gdy to usłyszała, umierała wprost ze strachu, choć za nic w świecie nie chciała tego okazać. Jakby nigdy nic zajęła swe miejsce w kabinie i z miną wytrawnej podróżniczki obserwowała widoki. Kiedy zbliżyli się do miejsca lądowania, miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi.

Okazało się, że San Giorgio to wielkie, masywne, wzniesione na niebotycznych skałach zamczysko, do którego dostać się można było tylko helikopterem. Grube mury i strome urwiska sprawiały wrażenie przeszkód nie do pokonania. Przerażona spoglądała przez okienko kabiny. Mogłaby przysiąc, że nigdy w życiu nie zdarzyło się jej widzieć miejsca równie wyizolowanego i nieprzystępnego.

Tymczasem helikopter miękko przysiadł na strzyżonej murawie. Annis drżącą ręką otworzyła drzwi kabiny. Pilot uśmiechnął się do niej życzliwie. Pewnie z radości, że nie musi tu zostać ani minuty dłużej, pomyślała.

Rozejrzała się niepewnie, bo wokół nie było żywej duszy. Nagle otworzyły się potężne, drewniane drzwi, osadzone w masywnym murowanym portalu.

– Ooo! – Tylko tyle potrafiła powiedzieć na widok Kosty.

Uśmiechnął się.

Musiało tu chyba niedawno padać, bo włosy i koszulkę miał wilgotne. Pod mokrą tkaniną pięknie rysowały się mięśnie. Annis z trudem zmusiła się do odwrócenia spojrzenia. Kosta wziął od niej walizkę, potem otworzył ciężkie, dębowe drzwi. Weszli do środka.

– Czy oprócz nas jest tu ktoś jeszcze?

– Jedyne duchy. – Jego oczy były zielone jak oczy kota. Najwyraźniej dobrze się bawił. – Duchy Greków, Rzymian i Normanów, którzy zbudowali ten zamek. I Arabów, którzy go doszczętnie splądrowali.

Annis poczuła dreszcz przebiegający po plecach. Musiał to zauważyć, bo szybko dodał:

– Nie obawiaj się, obronię cię przed nimi wszystkimi. A już szczególnie przed arabskimi najeźdźcami.

– Sama potrafię o siebie zadbać – ucięła krótko. – A teraz do rzeczy, Kosta. Co ja tu robię?

Milczał chwilę.

– Zdaje się, że dobrze wiesz, co tutaj robisz. Miałaś rację, mówiąc, że cię potrzebuje.

– Co masz na myśli?

Stali w półcieniu i nie mogła dobrze widzieć wyrazu jego twarzy. Nie była pewna, czy żartuje, czy mówi

poważnie. I sama właściwie nie wiedziała, co bardziej by ją przerażało.

Dość tego, przywołała się do porządku. To przez ten zamek. Jesteś dorosłą, samodzielną kobietą, której nie przerazi dorosły, odpowiedzialny w końcu mężczyzna, zazwyczaj zachowujący się przecież poprawnie. I w tej właśnie chwili przed oczami Annis, nie wiedzieć czemu, stanęły wspomnienia tych mniej kontrolowanych momentów i serce w jej piersi załopotowało. Ale nie był to strach.

– Więc jak, jesteśmy tu sami? – zapytała raz jeszcze.

– A czy to cię przeraża? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Nie – odparła, sama trochę zdziwiona tym, że mówi prawdę. – Nie, nie jestem przerażona.

W odpowiedzi chwycił ją za rękę i poprowadził w głąb zamczyska. Kiedy znaleźli się w ogromnej, wiekowej kuchni z murowanym paleniskiem przy jednej ze ścian, Annis krzyknęła z podziwu. Kosta spojrział zadowolony z wrażenia, jakie udało mu się na niej wyrzucić.

– Gdzie służba? Bo chyba nie gotujesz tu sam? – zapytała, patrząc na monstrualnych rozmiarów stół do przygotowywania posiłków.

– Dałem im wolne. Pomyślałem, że poradzimy sobie sami, bez niczyjej pomocy.

– Z całą pewnością sobie poradzimy, ale...

Zamilkła, uświadomiwszy sobie nagle, co właśnie powiedziała. „Poradzimy sobie. My.” Co się stało? Ni-

gdy wcześniej przecież tak nie mówiła. Przynajmniej nigdy głośno. I nigdy świadomie.

Poczuła się nagle tak, jakby przekroczyła jakąś niewidzialną barierę, nie zauważywszy nawet, jak i kiedy to nastąpiło.

– Nie będzie tak źle, zobaczysz – przerwał jej rozmyślenia Kosta, jak zawsze odgadując, co chodziło jej właśnie po głowie. – Obiecuję.

Annis nie odpowiedziała. To nie jego powinna się obawiać. Tym kimś była raczej ona sama.

– Chodź, pokażę ci resztę zamku. – Chwycił ją za rękę i poprowadził pod jedną ze ścian. – Spójrz, tu narysowany jest plan wszystkich kondygnacji.

Rysunek przypominał te, które widywała już w londyńskim biurze Konstantina.

– Postanowiłem go odbudować – odezwał się, z dumą patrząc na rysunki. – To wprost niesamowite, co nasi przodkowie potrafili osiągnąć, mając do dyspozycji jedynie kilka prymitywnych narzędzi...

Ręką wskazał jej kierunek, w którym mieli pójść. Kilka następnych pomieszczeń okazało się całkiem współcześnie urządzonej pokojami.

– Gdzie będą spała? – spytała, kiedy opuszczali jeden z nich i ponownie skierowali się na krużganki obiegające wewnętrzny dziedziniec zamku.

– W moich ramionach.

– Sama zgubiłabym się tu w ciągu pięciu minut... Co takiego?! O czym ty mówisz?

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, jego oddech muskał jej szyję. Nie dotykał jej, a mimo to jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Będiesz spała ze mną – powtórzył miękko.

Popatrzyła na niego. Nie, nie żartował. Jego twarz była poważna, a w oczach nie błąkał się już uśmiech.

– A jeśli ja nie chcę?

– A nie chcesz?

– A jeśli odmówię?

Milczał przez chwilę, a kiedy zaczął mówić, Annis miała wrażenie, że sam jest swymi słowami zaskoczony. Zupełnie jakby szedł drogą, której nie zna. Nie przerywała mu.

– To, co się wydarzyło między nami, wydarzyło się może zbyt szybko. Wiem, że kiedy rano otworzyłaś oczy i zobaczyłaś w łóżku obok siebie obcego mężczyznę, byłaś naprawdę przerażona. Przykro mi. Nic na to nie poradzę. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa. Po prostu musiałem cię mieć. I mam wrażenie, że ty chciałaś wtedy tego samego.

Słyszac to, czuła, że każdy centymetr jej ciała pragnie natychmiast się do niego przytulić. Ale on nawet jej nie dotknął.

– Pomyślałem, że może kiedy poznasz to miejsce, kiedy dowiesz się o mnie wszystkiego, może wtedy uwierzysz, że nie mam i nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic.

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła.

– Więc proszę cię, Annis, śpij ze mną – dokończył wzruszony.

Spuściła powieki, bojąc się, że jej oczy powiedzą mu to, czego sama jeszcze nie była pewna.

– Nie musimy robić niczego, czego nie chcesz – zapewnił łagodnie. – Jedyne, czego pragnę, to trzymać cię w ramionach. – Zielone oczy były niezwykle poważne. – Zaufaj mi. Tylko ten jeden, jedyny raz.

– Nie wiem – szepnęła. Naprawdę nie była już pewna niczego.

– Ofiaruj mi choć dzisiejszy dzień – poprosił cicho. – Pokażę ci zamek, wieczorem ugotujemy coś wspólnie, posiedzimy przy kominku. Jak dobre, stare małżeństwo. Zobaczmy, jak to jest. A wieczorem, jeśli nadal nie będziesz chciała ze mną zostać, nie będę cię zatrzymywał. Proszę.

Czy naprawdę gotowa była pozwolić złamać sobie serce? Bo że tak się stanie, nie miała najmniejszych wątpliwości. A czy gotowa była nie zaryzykować?

Spojrzała na Konstantina. Wyczekiwanie, które widziała w jego oczach, było nie do zniesienia. Chwyła jego rękę i bez słowa pozwoliła się poprowadzić w głąb zamku.

Następne godziny były najdziwniejszymi, jakie Annis przeżyła w ciągu całego swego życia – mroczne wnętrza zamczyska, burza, ona i on. Zaskakujące poczucie bezpieczeństwa, jakie odczuwała w jego obecno-

ści, sprawiło, że niemal zapomniała o najważniejszym – wszystko to tylko gra. Zabawa w małżeństwo.

– Dlaczego akurat to miejsce? – zapytała, kiedy usiedli do przygotowanej własnoręcznie kolacji. – Dlaczego San Giorgio?

– Stąd pochodzi mój ojciec. – Jego oczy jakby zaszyły mgłą smutku.

– Mam wrażenie, że go nie lubisz.

– Ależ nie. Nie mam również do niego żalu. Nie wiedział nawet o moim istnieniu aż do chwili, kiedy pewnego dnia stanąłem przed nim w jego nowojorskim biurze. Był, jakby to delikatnie powiedzieć, dość zaskoczony.

– A matka?

Milczał chwilę.

– Z nią również nie jestem blisko. Wyjechała do dalekiej Australii, by uciec od swojej przeszłości. Częścią tej przeszłości byłem także i ja. Prawdę mówiąc, wszystkim chyba ulżyło, kiedy jako czternastolatek postanowiłem wyjechać i żyć wreszcie na własny rachunek.

Annis delikatnie dotknęła dłonią jego policzka.

– Więc San Giorgio to twój pierwszy własny dom, czy tak?

– Nie lubię niczego posiadać na własność – odpowiedział. – Zwłaszcza miejsc.

– Więc może to właśnie tu po raz pierwszy poczułeś się wreszcie jak u siebie?

W ciemnozielonych oczach pojawił się smutny uśmiech.

Jakiś czas później, kiedy burza już się skończyła, zaprowadził Annis na dziedziniec zamkowy otoczony czterema skrzydłami budynku.

– Zobacz! – zawołała. – Tęcza!

Spojrzeli na niebo. Nieoczekiwanie jakiś nagły podmuch wiatru odgarnął włosy z jej czoła, odsłaniając bliźnię skrytą dotąd pod jednym z kosmyków. Zasłoniła ją dłonią.

– Nie rób tego – poprosił. – Nie skrywaj przede mną niczego, ani dobrego, ani złego.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale zrobiła, o co prosił. Nie rozumiała też, dlaczego nagle zaczęła mówić.

– Moja matka nie mogła na nią patrzeć. Przeraziła ją – zaczęła zdziwiona, że te wspomnienia jeszcze w niej tkwią. – To właśnie dlatego opuściła mego ojca.

– Nonsens – przerwał jej łagodnie. – Ludzie odchodzą od siebie dlatego, że to między nimi coś przestaje się układać.

Annis podniosła głowę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czy matka kiedykolwiek powiedziała ci, że opuszcza was z powodu blizny na twojej twarzy? Albo może słyszałaś to od ojca?

– Nie. Ale wiem, że tak właśnie było. Słyszałam, jak mówiła, że nie może znieść widoku mojej twarzy.

– Prawdopodobnie mówiła tak w szoku. – Ucałował delikatnie ślad na jej czole. – I zapewniam cię, że nie dlatego rozwiodła się z twoim ojcem.

I Annis mu uwierzyła.

Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Był jak skała, na której zbudowano zamek. Jak twierdza, w której wreszcie mogła poczuć się bezpiecznie.

Kiedy znaleźli się z powrotem w zamku, zaprowadził ją do pomieszczenia, którego jeszcze nie widziała. Był to nieduży pokój wypełniony półkami pełnymi książek. Pod jedną ze ścian znajdował się ogromny kominek, w którym wesoło trząsał ogień. Kosta zapalił świeczki. Ich światło spowiło wnętrze, łagodząc chropowatość średniowiecznych murów.

Annis ściągnęła z nóg pantofle i przysiadła na dywaniku naprzeciw paleniska. Spódnica zawinęła się, odsłaniając kawałek ud. Nie dbała o to. Kosta postawił na blacie niewielkiego stolika stojącego w rogu butelkę wina i kieliszki, po czym przysiadł obok niej. Na szyi poczuła delikatny dotyk jego palców. Był jak uderzenia kropli letniego deszczu.

– I jak? Mam kontynuować?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała Annis zgodnie z prawdą.

– W porządku – uśmiechnął się. – Co w takim razie powiesz na to?

Jego palce rozpoczęły nieśpieszną wędrówkę wzdłuż

jej ramion, ślizgając się delikatnie niżej, coraz niżej. Annis się uśmiechnęła.

– Czy nadal nie jesteś pewna? – zapytał. W jego oczach zobaczyła radość. – Obiecałem ci, że nie zrobimy niczego, czego nie będziesz chciała. Lepiej więc powiedz teraz, zanim...

W blasku ognia na jego twarzy zdawały się malować dziesiątki uczuć, ale jedno z nich było niezmiennie – pragnienie. Pragnął jej tak bardzo, że niemal boleśnie, a ona czuła to samo. W jego oczach zalśniły iskry ognia z kominka. Więc i on w moich musi widzieć to samo, pomyślała. Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, jedynym ruchem ściągnęła bluzkę. Był to nie tylko gest poddania się, ale i wyraz zaufania. Widząc to, Kosta cichutko jęknął. Oplótł ją ramionami, przyciągając mocno do siebie.

Dziwne, ale Annis wcale nie czuła się naga. Jego wargi, jakby wyzwolone wreszcie z więzów, muskały delikatnie całe jej ciało. Chciało jej się płakać, ale po raz pierwszy nie były to łzy smutku. W blasku płomieni Kosta przypominał jej posąg greckiego boga. Piękny i potężny. I mój, dodała w myślach.

Dotknęła dłonią jego nagich barków. Przerwał na chwilę wędrówkę warg po jej ciele i spojrzał pytająco.

– Zdawało mi się, czy naprawdę ktoś obiecywał mi swoje ramiona?

– Wkrótce.

Jednak długo jeszcze nie zasnęli. Później, kiedy le-

żeli wtuleni w siebie, ogrzewając się nawzajem ciepłem własnych ciał, Annis na chwilę przymknęła powieki. Nigdy jeszcze nie byłam tak szczęśliwa, przemknęło jej przez myśl. Czy powiedziałam to na głos?

Kosta przytulił jej głowę do swej piersi i słyszała spokojne bicie jego serca.

– Tym razem moja kolej – usłyszała nagle jego głos.
– Moja ukochana.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następne trzy dni były jak bajka.

Oni sami i wszystko wokół zdawało się wręcz przesycone miłością: ich spojrzenia, oddechy, słowa i gesty. Nawet podmuchy wiatru i blask słońca nie były już takie jak dawniej. Annis i Kosta, niczym stęsknieni kochankowie, nie odstępowali się ani na moment. Wspólne noce i wspólne poranki. Wspólne rozmowy i wspólne milczenie.

– Jesteś absolutnie cudowna – słyszała tysiące razy z ust Kosty. W odpowiedzi wtulała się w niego całą sobą i wsłuchiwała się w rytm uderzeń jego serca. Czuła się wtedy jak w niebie. Jedynie dwie sprawy powracały do niej od czasu do czasu jak upiorny refren znajomej piosenki.

Po pierwsze, ani razu dotąd nie spytała go o dziwny zwyczaj zmieniania kobiet średnio raz na miesiąc.

Po drugie, nie rozmawiali dotąd o przyszłości. Nawet tej najbliższej.

I cóż z tego, próbowała sobie tłumaczyć. Zaufałam mu, i to jest najważniejsze. Koniec ze zmartwieniami. I prawdę mówiąc, nie było to trudne. Leżąc bezpiecznie w ramionach Kosty, można było zapomnieć nie tylko

o kobietach, które kiedyś porzucił, ale i o całym bożym świecie.

Nadszedł jednak dzień jej powrotu i brutalny koniec słodkiej idylli.

– Zostań ze mną w Mediolanie – poprosił, kiedy by-
li już na lotnisku. – To tylko parę dni, najwyżej tydzień.

– Przykro mi, ale obiecałam Royowi, że mu pomogę.

– Zawsze dotrzymujesz danych obietnic?

– Zawsze – odpowiedziała, starając się namiętnym pocałunkiem wynagrodzić mu ból rozłąki; ona, która nigdy dotąd nikogo publicznie nie pocałowała. W pewnym sensie dawnej Annis już nie było. Palce ich rąk splotły się mocno. Annis spojrzała w jego oczy. Znała to spojrzenie. Mówiło o namiętności i pragnieniu.

– Czekaj dzisiaj! Zadzwoń.

– Będę czekać. Obiecuję.

Ale gdy dotarła do Londynu, nic nie wyglądało już tak samo.

Kiedy tylko przekroczyła próg domu, zauważyła czerwone, pulsujące światełko automatycznej sekretarki. Lynda nagrała aż osiem wiadomości. Annis oddzwoniła tak szybko, jak tylko było to możliwe.

– Cześć Lynda, to ja, Annis. Czy coś się stało? Coś z tatą?

Nie chodziło jednak o Toniego, tylko o Bellę.

– Podobno spędziłaś weekend z Kostą Vitalem, czy tak?

– Owszem.

– Kochanie! – W głosie Lyndy słychać było ledwie powstrzymany płacz. – Nie pozwól, by złamał ci serce, tak jak to zrobił z naszą biedną Bellą.

– O czym ty mówisz?!

– To wszystko moja wina. Nie powinnam była nigdy zapraszać go na to przyjęcie – wyszłochała w końcu. – Wiedziałam, że mała jest nim zainteresowana. I wiedziałam też, jaką on cieszy się reputacją! Spotykał się z córką Jane Granger, po czym rzucił ją niemal bez słowa.

– Po miesiącu – dopowiedziała głucho Annis.

– Bella nie doczekała nawet tego. Kilka spotkań, kilka telefonów i koniec. Jakby nigdy nic się nie zdarzyło!

Ciekawe, przed czy po tym, jak zabrał mnie do łóżka, przemknęło przez głowę Annis. A jeszcze ciekawsze było to, że w ciągu całego upojnego weekendu nie znalazł ani chwili, by jej o tym powiedzieć. Czy w ogóle kiedykolwiek zamierzał?! A może miał nadzieję, że ta wiadomość nie dotrze do niej w ciągu najbliższych trzech i pół tygodnia, jakie jeszcze dla niej przewidział. Trzech i pół tygodnia, jakie dzieliły ich od upływu magicznego miesiąca.

– Nigdy nie sądziłam, że Bella może tak cierpieć z powodu zranionych uczuć – kontynuowała tymczasem Lynda. – Zawsze wydawało mi się, że dosyć lekko traktuje swoje znajomości. Nie wyobrażam sobie, że i ciebie może spotkać to samo!

– Co mam zrobić? – zapytała głuchym głosem. – Mam porozmawiać z Bellą? Bo tego, że nie spotkam się z nim nigdy więcej, możesz być pewna!

– To już nie ma znaczenia. Jeśli on nie jest zainteresowany Bellą, nic tego nie zmieni. Teraz zależy mi tylko na tym, by chociaż ciebie ustrzec przed cierpieniem.

Annis powoli odłożyła słuchawkę.

Siedziała przy telefonie przez całą noc. Słyszała głos Kosty, kiedy coraz bardziej zaniepokojony nagrywał kolejne wiadomości na automatyczną sekretarkę.

– Drań! – Annis chwyciła filiżankę stojącą na stoliku i rzuciła nią o ścianę.

Kosta dzwonił co godzina, później co pół godziny. Nadal nie podnosiła słuchawki. Nad ranem jego głos był już naprawdę przerażony. Teraz przynajmniej wiesz, jakie to uczucie, pomyślała ze złośliwą satysfakcją Annis.

Następnego dnia pojawiła się w biurze Konstantina o szóstej trzydzieści rano. Przez cały dzień nie odzywała się do nikogo. Nie jadła, nie piła, niemal nie odrywała wzroku od ekranu komputera. Kosta nie zadzwonił. Kiedy o drugiej po południu stanął w drzwiach biura, myślała, że śni. Nieogolony, z ciemnofioletowymi cieniami pod oczyma.

– Co się dzieje?!

– Kosta! – Annis aż podskoczyła z wrażenia.

– Zgadza się, to ja – potwierdził bez uśmiechu. –

Ten sam, któremu obiecałaś czekać przy telefonie zeszłej nocy, pamiętasz? Myślałem, że dotrzymujesz obietnic.

– I tak jest – odpowiedziała wolno. – Tylko że tym razem wystarczyło ci znacznie mniej niż trzy i pół tygodnia. Prawda?

– O czym ty, do diabła, mówisz?

Może rzeczywiście nie wiedział, co takiego Annis ma na myśli, a może tak dobrze grał. Zaśmiała się nerwowo.

– Czy nie rzucasz swoich kobiet zwykle po upływie miesiąca? Postanowiłam zrobić pierwszy krok.

– Skąd taki pomysł? To jakieś plotki. – Przejechał dłonią po włosach, jakby próbując poskładać w całość wszystko, co właśnie usłyszał. – Dlaczego nie spytasz mnie, czy to prawda?

– Ponieważ wiem, że tak właśnie jest – odpowiedziała lodowato. – Nie zapominaj, że czytałam twoje e-maile. A poza tym moja siostra opowiedziała mi o swoim złamanym sercu. Nie od razu zorientowałam się, że mówi o tobie. Kiedy już to do mnie dotarło, wszystko nagle zaczęło do siebie pasować.

– Twoja siostra?! – Wydawał się naprawdę wstrząśnięty. – Czy podejrzewasz mnie o to, że flirtowałam z Bellą?!

– A nie było tak?

– Oczywiście, że nie!

– Nie wierzę ci.

– Ale to prawda – zaklinał się. – Zanim poznałem ciebie, spotkałem twoją siostrę trzy, najwyżej cztery razy. Po raz pierwszy w gronie przyjaciół, następnym razem przypadkowo w księgarni, kolejny raz w klubie golfowym i ostatni raz przed drzwiami mojego mieszkania. Stała z butelką szampana w ręku. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięła. Była dla mnie jedynie córką Tony’ego, a ja nigdy nie mieszam interesów z przyjemnością.

– Dobrze wiem, że to nieprawda. – Spojrzała twardo w jego oczy.

– Ty jedna jesteś wyjątkiem od wszystkich reguł, jakimi się dotąd kierowałem – odpowiedział jej miękko.

– Nie wierzę ci – odwróciła się od niego. – Widziałam, jak na nią patrzyłeś na przyjęciu u mojego ojca.

– Jedyną osobą, od której wtedy nie mogłem odebrać wzroku, byłaś ty – powiedział cicho. – Pomyśl tylko. Nigdy nie spotykałem się z kobietami, z którymi łączą mnie interesy, ani z panienkami z dobrych domów. Żadnej z nich nie zabrałbym też nigdy do San Giorgio. Czy to wszystko nie jest wystarczającym dowodem?

Odwróciła twarz w jego kierunku.

– Od chwili kiedy cię ujrzałem, nie mogę przestać o tobie myśleć – mówił dalej. – Nie potrafię zapomnieć żadnego z pocałunków, które mi ofiarowałaś, żadnej pieszczoły. Kocham cię, Annis.

– To nie jest sprawa miłości! – krzyknęła. Z jej oczu

popłynęły łzy. Nawet nie starała się ich obetrzeć. – Ty po prostu musisz wygrywać. Byłam dla ciebie pewną odmianą, nieco trudniejszym zadaniem, które należało rozwiązać, to wszystko.

– Nie mówisz tego poważnie? – Skulił się, jakby go uderzyła.

Ale tak właśnie myślała i dobrze o tym wiedział.

– Masz więc swoje zwycięstwo! – zachlipała. – Wygrałeś, słyszysz? Była chwila, kiedy naprawdę cię kochałam. A teraz, żegnaj!

Zebrała swoje rzeczy z biurka i skierowała się w stronę wyjścia.

Zrobił krok, jakby chciał jej w tym przeszkodzić. Kiedy go mijala, chwycił ją w ramiona i nagłym ruchem przyciągnął do siebie. Ich usta się zetknęły. Nieoczekiwanie całe jej ciało przylgnęło do niego, jak roślina złąkniona wody. Jej ręce zanurzyły się w jego włosach. Tak dobrze znała ich miękkość, ich zapach... Tak łatwo umiała rozpoznać rytm uderzeń jego serca, kiedy jej pragnął.

Ostatkiem sił wyrwała się z jego ramion. Teczka wypadła jej z rąk. Nie oglądając się za siebie, uciekła.

Sama nie wiedziała, jak dotarła do domu. Dopiero na miejscu okazało się, że nie ma kluczy, pieniędzy, kart kredytowych. Wszystko zostało w teczce. Na szczęście portier miał zapasowe klucze. Kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania, odetchnęła wreszcie z ulgą. Będzie musiała zadzwonić do Tracy, by później odwozła jej

wszystkie dokumenty, ale to mogło poczekać. Jedyne, o czym teraz marzyła, to gorący prysznic. Zimny miała już za sobą.

Zakrecała właśnie kurki z wodą, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Annis się zawahała. Nie, z całą pewnością to nie mógł być Kosta. Portier nie wpuściłby go na górę, nie powiadamiając jej najpierw o tym. Jeśli jednak nie on, to kto? Okręciwszy się szczerlnie ręcznikiem, otworzyła drzwi. W progu stała Bella.

– Och, to ty? – Nie kryła rozczarowania.

– Owszem, ja. – W rękę Belli zobaczyła swoją teczkę z dokumentami. – A teraz powiedz mi, co takiego właściwie naopowiadała ci mama?

Annis machnęła ręką na znak, że nie chce o tym rozmawiać.

– Nic z tego – powstrzymała ją siostra. – Kosta dzwonił do mnie.

– Nieważne. To, co wydarzyło się między nim a mną, ciebie nie dotyczy!

– Słuchaj, nie do końca jest tak, jak mówiła mama – zaczęła spokojnie Bella. – Owszem, Kosta Vitale podobał mi się, ale przecież wiesz, że było to uczucie zupełnie nieodwzajemnione. To wspaniały facet, który gustuje w innego typu dziewczynach.

– Mówiłaś przecież, że jesteś zakochana.

– Mówiłam, że sądzę, że to musi być miłość. Jak widać, myliłam się. Poza tym on nigdy nie był mną zainteresowany.

– Nigdy? – powtórzyła za siostrą Annis.

– Nigdy – potwierdziła Bella.

– I co ja teraz zrobię?! – Annis usiadła ciężko na sofie i schowała twarz w dłoniach. – Nazwałam go kłamcą. Oskarżyłam, że jedyne, na czym mu zależy, to zwycięstwo!

Bella otworzyła teczkę siostry, wyciągając ze środka kluczyki.

– W takim razie przed tobą naprawdę ciężkie zadanie. Ubieraj się, czekam na ciebie na dole.

– Co chcesz zrobić? – W głosie Annis słychać było panikę.

– Jak to co? Jedyne, co można jeszcze w tej sytuacji zrobić. Zawiozę cię do Kosty.

– Nie możesz! – Panika przerodziła się w prawdziwe przerażenie. – Ja... Ja nawet nie wiem, gdzie on mieszka! Jesteśmy sobie zupełnie obcy!

– Obcy? – Bella nawet nie próbowała udawać, że w to wierzy. – Nie wtedy, gdy spędziłaś z nim intymny weekend z dala od ludzi. Nie trać czasu. Pojedziesz do niego i go odzyskasz.

– To tutaj. – Bella wskazała dłonią wysoki budynek wśród kępy drzew, wkładając jednocześnie w dłonie siostry butelkę szampana. – Pójdiesz tam i zadzwonisz do drzwi. Tylko nie upuść butelki!

– Ale...

– Kiedy otworzy drzwi, powiesz: „Przepraszam, wy-

bacz mi i zabierz mnie do łóżka”. Albo coś w tym rodzaju. To proste.

– Nie mogę – wyjąkała Annis. – A jeśli nie będzie chciał nawet na mnie spojrzeć?

– Powinnaś o tym pomyśleć, zanim obrzuciłaś go stekiem wyzwisk, z których „kłamca” należało pewnie do najłagodniejszych. – Bella niemal wypchnęła siostrę z samochodu. – No, idźże już, dziewczyno! I mam do ciebie prośbę. Wyjdź za mąż tak szybko, jak to tylko możliwe. Jeśli ten przystojniak będzie dłużej stąpał po ziemi jako kawaler, nie ręczę za siebie!

I odjechała, zanim Annis w ogóle zdążyła się odezwać. Po jej policzkach popłynęły grube jak groch łzy, ale tego Annis nie mogła już widzieć.

Kosta otworzył drzwi, gdy tylko wysiadła z windy. A więc czekał. Wyglądał źle. Smutny, diabelnie zmęczony i nadal nieogolony. Na jego widok wszystkie jej obawy znikły równie nagle, jak się wcześniej pojawiły.

– Przepraszam, wybac mi i zabierz mnie do łóżka – wyrecytowała przez łzy. – To nieprawda, że przestałam ci ufać. Zawsze ci ufałam. Problem polega na tym, że sama o tym nie wiedziałam!

Nie odezwał się ani słowem, jakby nie słyszał tego, co przed chwilą wyznała.

Nie przebaczy mi, nigdy mi nie przebaczy! Już mnie nie chce! Ma już kogoś, dlatego się nie odzywa i dlatego nie chce wpuścić mnie do środka – upiorne myśli płynęły jedna za drugą.

W tym samym momencie usłyszała głos Kosti.

– Czy... Czy naprawdę uważasz, że zależy mi tylko na odnoszeniu zwycięstw?

– Nie, oczywiście, że nie!

– Wierzysz, że nigdy, przenigdy jeszcze do żadnej kobiety nie czułem tego, co do ciebie?

– Tak...

– Udowodnię ci to! – Chwycił ją w objęcia i wniósł do środka.

Później, dużo, dużo później, kiedy leżała z policzkiem wtulonym w jego nagi, owłosiony tors, usłyszała:

– Kosta?

– Uhm?

– Ufam ci, wiesz o tym. Ale kim jest osoba, z którą dzielisz mieszkanie w Sydney?

– To moja matka, głuptasku.

– Ach tak – odetchnęła z ulgą. – Wiedziałam, że to musi być właśnie ona.

– Kłamczucha! – Z uśmiechem spojrzął jej w oczy.

– Ale uwielbiam, kiedy jesteś o mnie zazdrosna.

Chwyciła jego rękę i zacisnęła palce na jego palcach, wyczuwając najdrobniejsze nawet kosteczki. Odpowiedział jej tym samym.

EPILOG

Niecałe sześć miesięcy później siedzieli razem na plaży u stóp zamku w San Giorgio.

Annis przeciągnęła się leniwie.

– Kocham to miejsce.

Przed oczami stanęły mu sceny z pierwszego pobytu Annis. Plaża i oni, kochający się w blasku gwiazd.

– Wiem. To miejsce na zawsze pozostanie już nasze

– Myślałam, że nie lubisz niczego posiadać. Zwłaszcza miejsc.

– Bo tak właśnie było. – Uśmiechnął się do niej.

– A więc? Twój zamek, twoja plaża? – przekorna rzęka się z nim.

– Moja żona – zamilkł na chwilę, a potem, kładąc rękę na jej lekko już zaokrąglonym brzuchu, dodał

– Moje dziecko. I moja miłość.